



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZY 7-8 2014

str. 48

## WYSPIY KANARYJSKIE

KRÓLOWA GOMERA

str. 36

## NOWA ZELANDIA

WYPRAWA DO MORDORU

DODATEK:  
PRAKTYCZNE  
PORADY  
PODRÓŻNICZE  
NUMER WAKACYJNY 164 STRONY

## SANTORINI

str. 12

# GRECJA



str. 100

## NOWY JORK

ROWER W WIELKIM MIĘSCIE

STR. 60



KAJAKIEM PRZEZ  
ATLANTYK

**KAMERUN** STR. 22  
FACECI W TROPIKACH

**BOLIWIA** STR. 68  
PRZEŻYĆ DROGĘ ŚMIERCI

**SŁOWACJA** STR. 108  
C.K. BRATYSŁAWA

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 770032 614407 0 7



# VARTA

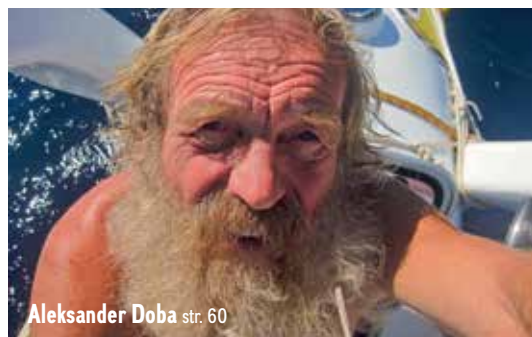
Zawsze, gdy potrzebujesz  
**energii**







Kamerun str. 22



Aleksander Doba str. 60

## Szanowni Czytelnicy

W związku z wydaniem wakacyjnego, lipcowo-sierpniowego numeru informujemy, że wszyscy dotychczasowi Prenumeratorzy oraz ci, którzy zamówią prenumeratę do końca lipca, otrzymają dodatkowo, darmowy numer po jej wygaśnięciu. Życzymy miłej lektury.

Redakcja

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**IDYLLA NA BECZCE PROCHU** str. 14

Santorini to najpopularniejsza z Cyklad, znajduje się niemal w każdym z katalogów reklamujących Grecję. **Marta Legieć**

**FACECI W TROPIKACH** str. 22

Czterech przyjaciół postanowiło spłynąć w dmuchanych łódkach dziką rzeką pośrodku lasu deszczowego w Kamerunie.

**Dominik Szmajda**

**WYPRAWA DO MORDORU** str. 36

Tongariro Alpine Crossing jest najpopularniejszym jednodniowym szlakiem Nowej Zelandii. A także filmowym Mordorem. **Anna Bunikowska**

**KRÓLOWA GOMERA** str. 48

Dzika dżungla, tańczące delfiny i język jak mowa ptaków – La Gomera jest niepodobna do innych Wysp Kanaryjskich.

**Elżbieta Pawełek**

**GEOSKOP** str. 54

**OCEAN 24 GODZINY NA DOBĘ** str. 60

Aleksander Doba samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki – niegdyś w największym miejscu, tym razem w najszerszym. **Irena Łaszyn**

**PRZEŻYĆ DROGĘ ŚMIERCI** str. 68

El Camino de la Muerte w Andach uważana jest za najbardziej niebezpieczną trasę na świecie. **Magdalena Żelazowska**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 76

Krwawi wegetarianie. **Paweł Lechowicz**

**NAVIGATOR** str. 86

**PODRÓŻ DO ŹRÓDEŁ** str. 92

Polski misjonarz wędruje przez Afrykę, przyglądając się życiu miejscowych chrześcijan i muzułmanów. **Maciej Jaworski**

**ROWER W WIELKIM MIEŚCIE** str. 100

Nowy Jork świetnie się zwiedza z perspektywy siodełka. **Anna Sobotka**

**C.K. BRATYSŁAWA** str. 108

Stolica Słowacji zachowała wiele miejsc związanych z epoką Habsburgów. **Piotr Semka**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: TATRY** str. 114

W Tatrach cały świat. **Andrzej Kryza**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 122

**Z PERSPEKTYWY** str. 124

Długi marsz Heweliusza w kosmos. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**DODATEK POZNAJ ŚWIAT PRAKTYCZNIE** str. 127

**OUTDOOR** str. 154

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 160



NA OKŁADCE:  
Santorini, Grecja

## KADR ROKU 2013



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)



Krystian Wereszczyński

KUBA

## Więc chodź, pomaluj mój dom

W Hawanie ostało się już niewiele drewnianych domów. Kilka w miarę dobrze zachowanych można znaleźć w dzielnicy Regla.





# Świat Cię słucha

Podróżujesz? Weź ze sobą Yellow Simpass.

**Nie korzystasz - podaj dalej!**

1 numer - 200 krajów - 80% tańsze rozmowy



Doładuj w punkcie bądź on-line

**www.simpass.pl**

Voucher na karte ważny do 30.09.2014



www.mytravel.pl



Vanilia  
Travel

www.turystycznyswiat.pl



WSPÓLNOTA 2000

www.wizydorosji.pl



© DOUGLAS SEIFERT (USA), "Towarzysze podróży"

Douglas Seifert (USA)

MARSA ALAM, EGIPT

## Kumple z głębin

KATEGORIA  
PORTRETY ZWIERZĄT  
WYRÓŻNIENIE

Diugon to duży morski ssak zaliczany do rzędu syren. Całe dni spędza, pasąc się na podwodnych łąkach, dlatego często nazywany jest morską krową. Żłociste rybki z gatunku karanks czerpią liczne korzyści, żyjąc w pobliżu diugonia. Jego obecność chroni przed drapieżnikami, a gdy popasa, z trawy wypływają skorupiaki, którymi żywią się ryby.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 5 DO 29 LIPCA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BIAŁOWIEŻY W BIAŁOWIESKIM PARKU NARODOWYM, PRZY UL. PARK PAŁACOWY 5. NATOMIAST W SIERPNIU W DNIACH OD 2 DO 31 WYSTAWĘ BĘDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ W SZKLARSKIEJ PORĘBIE W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM PRZY UL. OKRZEI 28  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)



# THERMOSIGG



reddot award  
winner 2014



dystrybucja:

**makanu**

[www.makanu.com.pl](http://www.makanu.com.pl)

## MealKit 2.0™



**LIGHT  
MY FIRE**



### Paweł Chara

fotografik, przyrodnik i podróżnik,  
współpracownik Poznaj Świat  
i jedyny europejski, stały współpra-  
cownik China National Geographic,  
wykładowca prestiżowej szkoły  
fotograficznej – Akademii Nikona

## Fotografowanie to nie pstrykanie!

Letnie miesiące sprzyjają wyjazdom z aparatem. Ekscytacja związana z odkrywaniem nowych miejsc oraz chęć udokumentowania każdego kroku sprawia, że zamiast świadomie fotografować często zaczynamy „produkować” zdjęcia. Nie traktujemy więc aparatu cyfrowego jako kamery i nie robimy setek zdjęć, które po wielogodzinnej selekcji na ekranie komputera i tak trafią do cyfrowego kosza.

Aby tego uniknąć, przed wyzwoleniem migawki skupmy się, rozejrzyjmy się dookoła, znajdziemy ciekawy kadr oraz odpowiedni kąt padania światła. To ostatnie odgrywa szczególnie istotną rolę. Może podkreślić klimat danej sceny lub zniweczyć nasze wysiłki. Pamiętajmy, że zdjęcia wykonane w słoneczny dzień często są przekontrastowane i pozbawione szczegółów. Właśnie wtedy powinniśmy się wspomóc błyskiem lampy, który „rozpali” szczegóły na twarzach oraz postaciach. Wręcz zachęcam do fotografowania pod światło z lampą błyskową, gdy na pierwszym planie jest człowiek. Polecam również fotografię czarno-białą. Bywa zbawienna, gdy mamy problem z kątem padania światła.

Bez względu na wybraną metodę pamiętajcie, że zawsze warto eksperymentować. Efekty mogą być bardzo miło zaskakujące!



Michael Gannon

POLSKA

## Wywiedziony w pole

Młody samiec sarny nazywany jest rogaczem lub kozłem. Ten został sfotografowany w polu jęczmienia niedaleko Elbląga. Naturalnym środowiskiem tych zwierząt są równinne i górskie rzadkie lasy liściaste, ale populacja polna przystosowała się do życia na otwartych terenach uprawnych i łąkach w pobliżu miast i osiedli. Szacuje się, że na Żuławach żyje 15 tysięcy saren.



wg raportu Dziennika Gazeta Prawna

# najbezpieczniejsze biuro podróży w Polsce to Ecco Holiday!



Rezerwacje  
**804 289 220**  
[www.eccoholiday.com](http://www.eccoholiday.com)



Tomasz Tomkowiak

ZANZIBAR

## Łódź niefabryczna

Podczas odpływu białe plaże Zanzibaru usiane są tradycyjnymi, ręcznie wykonywanymi łodziami rybackimi *dhow*. Stanowią one symbol wyspy. Każdego dnia wypływają na połów, służą też jako wodne transportowce i przewożą turystów na rafy koralowe. W końcu wysłużone otrzymują drugie życie: zamieniają się w fotele, ławy i bary w lokalnych pubach oraz półki na książki. Na zdjęciu łódź w Pwani Mchangani podczas odpływu.



[www.tomektomkowiak.com](http://www.tomektomkowiak.com)



Do południa: Plażowanie na Dżerbie  
Po południu: Zwiedzanie ksarów w Tataouine

*Jeden dzień w Tunezji*  
wystarczy, aby poczuć smak wolności

Sceny prezentowane w reklamie to widły artystyczne i nie należy do nich szczytnych obiektów znajdujących się w wybranych miejscach.



*Tunezja*  
www.tunezja.org.pl

Anna Prokopowicz

POLSKA

## Przyjaciel trzmiel

Na świecie występuje ponad 300 gatunków trzmieli. W Polsce jest ich trzydzieści i wszystkie podlegają ochronie. Trzmiel obok pszczoły miodnej jest najważniejszym owadem zapylającym w naszej strefie klimatycznej. Szukając pokarmu, charakterystycznie brzęczy, porusza skrzydłami, odwłokiem i tułowiem. Owady te są bardzo łagodne i prawie nigdy nie atakują ludzi. Przyduszone mogą lekko użądlić. Nie pozostawiają jednak żądeł w skórze, więc ilość jadu jest niewielka.



### Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# DEVON 750ML. BIDON SPORTOWY, KTÓRY MOŻESZ ZABRAĆ NAPRAWDĘ WSZĘDZIE



- pojemność 750 ml
- bidon wyposażony jest w przycisk otwierający dzióbek do picia jednym dotknięciem
- zamknięty ustnik pozostaje czysty nawet, gdy używasz bidonu Devon w trudnych warunkach !
- dzióbek nie wymaga gryzienia - wystarczy ścisnąć butelkę
- po zamknięciu ustnika butelka jest szczelna
- tworzywo BPA free

**contigo**®

dystrybutor: **Red Bird Sp. z o.o.** • [www.redbird.pl](http://www.redbird.pl)



# IDYLLA NA BECZCE PROCHU

Marta Legieć

Jeszcze w żadnym miejscu, w zaledwie godzinę po przybyciu, nie usłyszałam tylu zachwytów nad tak niewielkim skrawkiem lądu. Cóż może tu tak czarować? Tajemnice ukryte w cieniu czarnych skał? A może stoicki spokój okraszony miejscowym winem? Jedno jest pewne – uznawana za jedną z najpiękniejszych wysp świata, Santorini potrafi uwodzić.





**S**antorini (po polsku Santoryn) – zwaną też Therą lub Thirą – możemy znaleźć niemal we wszystkich katalogach reklamujących greckie wyspy. Harmonijne połączenie bieli ścian domów z ciągnącymi się w nieskończoność odcieniami błękitu wody, nieba i kopców świątyń od lat przyciąga tłumy. A będąc już na miejscu, trudno dyskutować ze stwierdzeniem, że tu naprawdę jest jak na pocztówce.

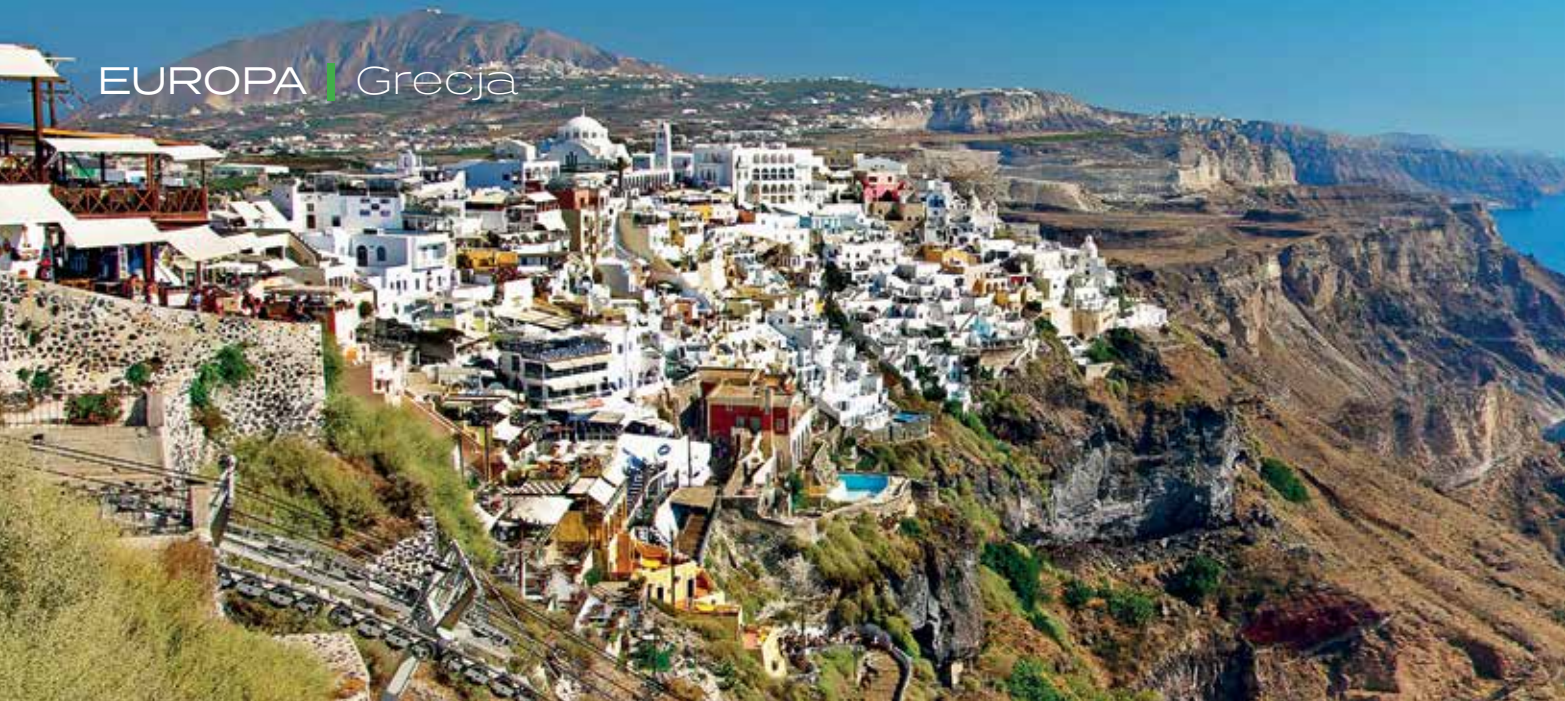


## CYKADY NA CYKLADACH

Santorini leży w centrum turystycznych Cyklad, dawniej znanych Polakom głównie dzięki przebojowi grupy Maanam z 1981 roku.

I tak jak śpiewała Kora, cykady rzeczywiście tam „cykają”, nocą spadają gwiazdy, a dyskoteka gra. Odkąd Polacy mogą podróżować bez ograniczeń, przekonują się o tym osobiście.





Ten grecki archipelag składa się z niemal dwustu wysp otoczonych wodami mórz: Egejskiego, Kreteńskiego i Mirtejskiego. Wyspy różnią się charakterem i wielkością, a każda z osobna jest fascynująca. I choć największe to Andros, Tinos, Mykonos i Naksos, to właśnie Santorini stała się najbardziej popularna.

trzy mniejsze wyspy. Na jednej z nich, Nea Kameni, wciąż daje o sobie znać czynny wulkan. Ostatni wybuch miał miejsce w 1956 roku. Natomiast po prawej stronie wzrok przykuwa połyskująca biel zabudowań, balansująca na krawędzi trochę upiornego klifu. Można odnieść wrażenie, że te białe gniazda okraszone

#### MILION NA WAKACJE

Na Santorini nigdy nie jest pusto. Po uroczych, ciasnych uliczkach w każdym sezonie przechadza się prawie milion ludzi.



Statystyki mówią, że od maja do października przybywa tu prawie milion ludzi.

Prom, wodolot, jacht... najprościej dostać się tu drogą wodną, która prowadzi na „parking”, czyli do wielkiej kaldery – zapadniętego krateru. Po lewej stronie z wody wyłaniają się

błękitnymi dodatkami za chwilę osuną się do wody po pumeksowej czarnej ścianie.

Wulkaniczny pył zabarwił plaże Santorini na czarno i rudo, przez co nie zaliczają się raczej do największych atrakcji wyspy. Słońca tu jednak nie brakuje. Latem temperatura szy-





buje mocno w górę, szczególnie w głębi lądu, przekraczając 40° C. I choć skąpa roślinność wyzierająca z suchej jak pieprz ziemi kojarzy się bardziej z pustynnymi pejzażami północnej Afryki niż z Grecją, to morskie fale zapewnią przeżycia, które wspomina się z błyskiem w oku. Taka pogoda aż kusi, by wyruszyć łódką i podziwiać bajkowe klify lub wybrać się na połów ośmiornic.

## CZTERY BOMBY ATOMOWE

Historia Santorini jest ciekawa i przerażająca zarazem. Niewielka wyspa była bowiem miejscem jednej z największych katastrof naturalnych w dziejach ludzkości – potężnej erupcji wulkanu sprzed 3600 lat. Gigantyczna eksplozja rozsądziła grecką wyspę, na której życie biegło z nowoczesnym jak na tamte czasy duchem. Wybuch, któremu przypisuje się moc czterech bomb atomowych, zniszczył wszystko.

Nie ma żadnych źródeł pisemnych, pozwalających zrelacjonować tragedię, choć sporo udało się ustalić na podstawie badań archeologicznych i geologicznych. O dramacie dużo mówi odkryte pod grubą warstwą wulkanicznych osadów miasteczko Akrotiri ze wspaniale zachowanymi domami i pięknymi malowidłami w stylu minojskim.

Eksplozję odczuła znaczna część globu. Odgłos detonacji obiegł podobno kulę ziemską czterokrotnie, a fala tsunami, jaką wywołał wybuch, miała 200 metrów wysokości. W zaledwie pół godziny, z prędkością 280 km na godz., dotarła do położonej w odległości 140 km Krety, na której kwitła kultura minojska, jedna z bardziej rozwiniętych na świecie. Fala nie oszczędziła wspaniałych pałaców i miast. Zmiotła niemal wszystko, pokonując tym samym niezwycięzonego dotąd króla Minosa w Knossos. Pył wulkaniczny, który wzniósł się na wysokość 30 km, zasypał nie

## SKALNY PÓŁKSIĘZYC

Potężna erupcja wulkanu sprzed 3600 lat ukształtowała dzisiejszą wyspę. Wcześniej nazywana była ona Strongili, czyli po prostu „okrągła”.

tylko okoliczne wyspy, ale dotarł nawet do Grenlandii. Skutki eksplozji miały wpływ nawet na klimat dalekich Chin i Ameryki, gdzie znaleziono warstwę przemarzniętych drzew z tego okresu.

Jeśli wierzyć słowom Platona, opisującego krainę z niezwykle rozwiniętą cywilizacją, opływającą w bogactwo, która nagle po trzęsieniu ziemi zniknęła w morzu, mamy do czynienia z legendarną Atlantydą. Jedno jest pewne – dziś turyści spacerują po pozostałościach wulkanu, którego znaczna część zapadła się kilometr pod wodę. Wulkan nie wygasł, a naukowcy od czasu do czasu straszą, że bajeczna wyspa wkrótce może przestać istnieć, bo potwór właśnie budzi się do życia i zmiecie ją z powierzchni ziemi na dobre. Paradoksalnie, właśnie tego typu informacje przyciągają tu tłumy, sprawiając, że wyspa, nad którą wisi widmo zagłady, jest jeszcze bardziej fascynująca, w sezonie zamieniając się w turystyczny kombinat.

## WAMPIRY I WINO

Po eksplozji w miejscu dawnej, potężnej wyspy pozostało kilka mniejszych. Zanim wszystko rozpadło się w drobny mak, wyspa nazywana była Strongili, czyli po prostu okrągła. W opisie Herodota z V w. p.n.e. pojawia się określenie Kalliste, czyli najpiękniejsza. Teraz Santorini ma kształt półksiężyca z przepastnymi i przerażającymi klifami po stronie zachodniej oraz łagodnie schodzącym do morza po stronie wschodniej, gdzie rozciągają się piaszczyste i żwirowe plaże.

Surowe krajobrazy wyspy przypominają o drzemającym zagrożeniu. Czarny i czerwony kolor skał dodają tajemniczości i powagi. Niektórzy czują zapach wydobywającej się z krateru siarki. Jeszcze sto lat temu właśnie ta woń sprawiała, że ludzie wierzyli, iż wyspę zamieszkują wampiry. Inni dodawali do tego niesamowite zachody słońca o kolorach tak krwistych, że nie mogły być przypadkowe. Podobno od setek lat nie mają sobie równych w całej Grecji.

Na północno-zachodnim brzegu wyspy, niemal na skraju, przykleiła się do klifów Oia. Do tej mekki artystów i jednego z najczęściej fotografowanych miejsc na wyspie, a może i w całej Grecji, dociera się krętymi serpentynami nad przepaścią. Aż dziwi bierze, że do lat 1970.



Oia była biedną zapomnianą wioską. Dziś wiele domostw, nawet tych wykutych w skałach, zamieniono na luksusowe apartamenty z prywatnymi basenami, a z miejscowych wytworów kuszą luksusowe produkty.

Dobrze jest choćby na kilka godzin zgubić się w zaułkach miasteczka, by w spokoju poczuć jego prawdziwy urok poza głównymi ulicami, na których jest wiele blichtru. Wieczorem za to koniecznie trzeba poszukać spokojnej kawiarni, by przy lampce wina po-





dziwiać widok na niezwykle wulkan w promieniach zachodzącego słońca.

Dużo bezpieczniej niż Oia rozłożyła się na gigantycznym, 300-metrowym skalistym klifie Fira, stolica wyspy. I tu pod nogami znajdziemy kocie łby, wyszlifowane przez buty milionów zwiedzających. Każdego dnia przemierzają labirynty uliczek z ciasno stłoczonymi domkami, odwiedzają muzeum prehistoryczne, katedrę św. Jana Chrzciciela oraz sklepy. I korzystają z bogatego życia nocnego.

Do portu leżącego 270 m poniżej miasta można zjechać w pięć minut kolejką linową, pokonać na własnych nogach 589 ponumerowanych schodów lub wynająć miejscową taksówkę, czyli poczciwego osła. W porcie są sklepy i kawiarnie oraz kilka agencji turystycznych, oferujących wycieczki po kalderze. Szukając na wyspie miejsc oryginalnych, koniecznie trzeba odwiedzić winnice – od małych, zaledwie kilkoma krzaczkami, do ogromnych pól uprawnych. Pokrywają jedną trzecią po-

**WIZYTÓWKA GRECJI**  
Santorini znajduje się niemal we wszystkich katalogach reklamujących Grecję.



### ZABÓJCZY WIDOK

Z zaułków Oia czy Firy można podziwiać wyspę Nea Kameni, na której wciąż daje o sobie znać czynny krater wulkanu.



wierzchni wyspy, choć w dużej części składa się ona z wielkich pustych przestrzeni, po których wiją się wąskie drogi. Jazda skuterami przez stare wioski, strome pagórki i dziewicze obszary to najlepsza wycieczka przyrodnicza. Czasami podziwiać można księżycowy krajobraz, innym razem z góry przyglądać się morskim jaskiniom. Jeździć nie można długo. Santorini w najdłuższym miejscu ma dwanaście kilometrów, a w najwęższym zaledwie dwa.

Urok tutejszych zakamarków łatwiej dostrzec, gdy nie są zatłoczone. Jednak nie łudźmy się, że lato spędzimy, snując się leniwie po pustkowiach. Na Santorini niemal zawsze jest gęsto od turystów. O wytchnieniu z pewnością łatwiej wiosną lub jesienią.

## UCZTA NA CERACIE

Co zrobić, gdy nacieszyliśmy się już historią i nie mamy chęci leżeć plackiem przy hotelowym basenie? Na szczęście Santorini oferuje dużo wakacyjnych pokus, bo wakacje trwają tu cały rok. Woda u brzegów mieni się wszystkimi kolorami błękitu. To doskonałe miejsce na zrealizowanie marzeń o ekstremalnych sportach wodnych. Temperatury i odpowiednie wiatry przyciągają surferów i kitesurferów. Nie brakuje żeglarzy, których nie odstrasza skaliste wybrzeże i surowe krajobrazy. Niezmiennie od lat na wyspie pojawiają się fani „Wielkiego błękitu” Luca Bessona. Nic zaskakującego. Przecież właśnie tu był kręcony ten film.

Santorini to raj dla tych, którzy lubią zwiedzać świat kubkami smakowymi, dla wielbicieleli owoców morza i grillowanych ryb. Tak jak podczas każdej podróży, również i tu trzeba pozostać wiernym zasadzie, że najlepiej karmić w tej tawernie, do której przychodzą miejscowi. Najlepiej szukać ich poza turystycznym centrum. W takich miejscach nie oczekujemy luksusów. Proste stoły przykrywa cerata w kratę, a wyplatane krzesła czasami się chwieją. Jednak o rozkosz kulinarną tu idzie, a ta jest zapewniona.

Autentyczna kuchnia grecka to przygotowana przez miejscowe gospodynie sałatka wiejska, u nas zwana grecką. Nie mogłaby istnieć bez prawdziwego sera feta, który tu smakuje wyjątkowo, również podawany na ciepło. Ale to dopiero wstęp do uczy. Kto chce ją przeżyć, powinien zamówić *mezedes*, czyli w dosłow-

# Prenumerata z dodatkami

Szczegóły na [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

rozetka do zlokalizacji wosków



okulary na rower i do trekkingu



gra planszowa



butelka dla spragnionych



książki pod patronatem Poznaj Świat



książki o tematyce fotograficznej





Zamów prenumeratę roczną już od 109 zł

Telefonicznie +48 (58)3508464, e-mail prenumerata@poznaj-swiat.pl, SMS: 535444980.  
treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 77 140 1065 0000 2145 6200 1004.  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 17

nym tłumaczeniu „smaczne kąski”. Drobne posiłki skupiają w sobie wszystkie smaki Grecji. Wśród charakterystycznych dań dostaniemy tzatziki, a obok wyląduje nadziewany bakłażan, pieczona cukinia, mussaka i pachnące oliwki. Kalmary smażone w cieście i ośmiorniczki z oliwą i octem winnym nie mają sobie równych. Jest jeszcze jagnięcina, do przyprawiania której używa się bogactwa przypraw i ziół. Jeśli chcemy spróbować tego charakterystycznego dania, w karcie szukajmy *kleftiko*. Wyspiarze świetnie przyrządzają też mięso dzikich królików i ryby.

Czego chcieć więcej? Może wina? Tu nawet domowa retsina smakuje wybornie. A na deser, do małej kawy, wręcz obowiązkowo należy zamówić figi gotowane w metaxie. Zwiedzający, oszołomieni nie tylko miejscowym alkoholem, daliby wiele, by móc zostać tu na zawsze. Nie ma się co dziwić, Santorini to wypa ludzi szczęśliwych. ○

◀ Przepis na *kleftiko* można znaleźć w naszym dziale Kuchnie Świata na stronie: [www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat 21



O rzece wiedzieliśmy tyle, że płynie przez środek afrykańskiego lasu deszczowego i są na niej katarakty. Żaden z nas nie miał doświadczenia w dżungli ani w górskich spływach. Postanowiliśmy jednak nie brać ze sobą przewodników ani tragarzy. To miała być prawdziwa męska przygoda.

Dominik Szmajda

# FACECI W TROPIKACH







**W**ilgotne lasy równikowe ciągały mnie od dziecka. W końcu postanowiłem wybrać się w tropiki, do serca Afryki, tam gdzie dzika przyroda kłębi się w gęstym, wilgotnym i wiecznie zielonym lesie. Taki las wciąż istnieje w sześciu afrykańskich państwach. Jednym z nich jest Kamerun.

Lasy deszczowe porastają całą południowo-wschodnią część tego kraju. Jest to obszar o powierzchni jednej trzeciej Polski, a znajdują się tam trzy parki narodowe. Największy z nich to Rezerwat Biosfery Dja. To właśnie tam postanowiłem się wybrać. Myśląc o tym, przeglądałem się zaznaczonej na mapie rzeki, która okala niemal cały rezerwat. Płyń przez środek wielkich obszarów leśnych, wpadając w końcu do jednego z dopływów Konga. Zaszwiłała mi myśl, aby wykorzystać ją do eksploracji dżungli. Tak oto narodził się pomysł spływu rzeką Dja.

#### DO STARTU GOTOWI

Członkowie wyprawy w Jaunde, stolicy Kamerunu. Tu na zdjęciu z podopiecznymi sierocińca prowadzonego przez polskiego misjonarza.



Postanowiłem zarazić planem kilku bliższych kolegów. Wkrótce powstał czteroosobowy zespół śmiałków: Maciej, Michał, Andrzej i ja. Chcieliśmy przeżyć prawdziwą męską przygodę. Tylko nasze łódzie, sprzęt biwakowy, zapas żywności i my. Taka formuła wyjazdu wiązała się z wieloma niewiadomymi. Nikt z nas nie był w dżungli, tym bardziej nie spływał tropikalną rzeką. Ale ten brak doświadczeń i ciekawość nieznanego właśnie nas łączył.

#### GOTOWI NA WSZYSTKO

Przyglądaliśmy się rzece na satelitarnych mapach Google'a. Można było dostrzec brązową wstęgę, a na niej, co jakiś czas, jaśniejsze plamki. To sugerowało bystrza, czyli przełomy. Maciej zdobył całkiem dobre rosyjskie mapy, na których te miejsca oznaczone były poprzecznymi kreseczkami i napisem „próg”. Było jasne, że przyjdzie nam pokonywać katarakty. Każdy z nas miał już za sobą sporo doświadczeń spływowych, ale były to niemal wyłącznie rzeki nizinne. Brak doświadczenia w spływach górskich był kolejną rzeczą, która nas łączyła.

Postanowiliśmy przygotować się do tego tak, jak umieliśmy. Wybraliśmy się na rzekę Bóbr w Karkonoszach. To doświadczenie było bezcenne. Kulminacyjnym punktem była wywrotka łodzi Macieja i Michała. Stało się to na sporej kaskadzie, na głazie obróciło ich bokiem i błyskawicznie znaleźli się w wodzie. Obu trochę podtopiło, a Michał wylądował na

wyspie, skąd musieliśmy go wydostać. Nie zdążyliśmy jeszcze kupić kamizelek ani kasków. Po tym zdarzeniu zrozumieliśmy, że na spływ do Kamerunu to będzie zestaw obowiązkowy.

Nasze łódzie w nomenklaturze wodniackiej określane są jako pneumatyczne canoe. Andrzej już wcześniej kupił taką z myślą o odbyciu innego spływu. Z kolei Maciej z Michałem kupili specjalnie większą, z dużą ładownością, bo aż

450 kg. Największą zaletą obu łodzi był fakt, że były nadmuchiwane. Po złożeniu każda mieściła się do dużego plecaka, a ich waga pozwalała na transport lotniczy bez dodatkowych opłat.

Łódzie nie stanowiły jednak najcięższej części naszego bagażu. Wieźliśmy ze sobą całą żywność potrzebną na wyprawę – zarówno liofilizaty, jak i najróżniejsze smakołyki, nie wyłączając kilku wielkich salami.



## ZIELONE POWITANIE

Gęsta ściana roślinności porasta brzegi rzeki Dja, leżącej w dorzeczu Konga. Ma ona długość 720 km, a jej źródła znajdują się w południowo-wschodnim Kamerunie.

## KWARTET EGZOTYCZNY

Od lewej: Michał Rogacki, Dominik Szmajda, Maciej Mizgajski, Andrzej Kozłowski.





#### **NIEZATAPIALNI**

Łodzie sprawdzały się znakomicie. Solidnie obciążone bagażem, w spokojnym nurcie pokonywały przeciętnie 25 km dziennie.



Pozostałą część ekwipunku stanowił sprzęt biwakowy i kuchenne utensylia, niewielka ilość ubrań i całkiem spora ilość sprzętu elektronicznego. Mieliśmy GPS, telefon satelitarny, kilka aparatów i kamer. Ładowanie baterii zapewnić miały dwa panele słoneczne. Jednak kluczowa dla przeżycia jest woda pitna. Zabraliśmy dwa różne filtry oraz zapas chemii uzdatniającej wodę z rzeki. Osobnym tematem było kompletowanie apteczki wyprawowej. Musieliśmy być całkowicie samowystarczalni, bo wzdłuż brzegów Dja nie było żadnych miejscowości.

Maciej i Michał zabrali hamaki w specjalnej wersji z moskitierą i ortalionowym daszkiem. Andrzej wziął swój dwuosobowy namiot igloo. Ja kupiłem wojskową moskitierę w formie małego jednoosobowego namiotu. Namiot Andrzeja wymagał znalezienia sporej płaskiej przestrzeni, co w dżungli nie jest proste. Z czasem zaniechał jego rozkładania i spał w pożyczonej od Macieja takiej samej moskitierze jak moja.

Tak, z pewnością nie byliśmy spakowani minimalistycznie. Maciej zabrał np. baldachim na łódź, który miał zabezpieczać przed słońcem i deszczem. Spędził na jego konstruowaniu mnóstwo czasu, a w końcu nigdy nie wykorzystał. Choć wieźliśmy kilka różnych maszynek kuchennych, to ostatecznie przyszło nam gotować na ognisku. Po wypakowaniu bagażu okazało się, że celnicy wyjęli nam nie tylko naboje z gazem (to było do przewidzenia, ale postanowiliśmy zaryzykować), ale także bogu ducha winną maszynkę benzynową! Mieliśmy jeszcze maszynkę na drewno – swego rodzaju *perpetuum mobile*, z wentylatorem zasilanym na baterię, która z kolei ładowała się od ciepła wytwarzanego przez płomień. Jednak problemem było samo drewno, które było wilgotne. Wylaliśmy sporo zapasów benzyny, zanim nauczyliśmy się od Pigmejów, jak skutecznie rozpalać ognisko.

Trudno było przewidzieć, ile czasu zajmie pokonywanie kolejnych kilometrów rzeki. Zdecydowaliśmy podzielić trasę na 3 etapy, z których każdy kończył się w miejscu, gdzie do brzegu docierała droga, skąd mógłby nas podjąć wynajęty samochód. Pierwsze takie miejsce znajdowało się 200 km od punktu startu, i to był nasz plan minimum. Kolejna droga była niecałe 100 km dalej. Natomiast gdyby



**AUTORSKIE WYPRAWY  
NA 7 KONTYNETÓW**

polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN  
POLUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA  
ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA,  
NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN,  
TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPEA NOWA  
GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
info@adventure-club.eu  
www.adventure-club.eu

okazało się, że idzie nam sprawnie i szybko, mieliśmy opcję dopłynięcia jeszcze dalej, przy czym z brzegu do drogi musielibyśmy przejść kilkanaście kilometrów.

## POTKNIĘCIE NA PROGU

16 listopada wylądowaliśmy w stolicy Kamerunu – Jaunde. Dwa dni gościliśmy w sierocińcu prowadzonym przez polskiego misjonarza. Tam wynajęliśmy terenowe auto, które zabrało nas w dwudniową podróż na wschód, aż nad sam brzeg wymarzonej rzeki. Zatrzymaliśmy się na nabrzeżu przed przeprawą promową i wzięliśmy ochnocho do rozpakowywania sprzętu.

Mieszkańcy osady leżącej nieopodal szybko się nami zainteresowali, co poskutkowało przymusową wizytą u szefa wioski. Trzeba było uiścić opłatę za przebywanie na terenie rezerwatu. Targi trwały dłuższą chwilę, ale przy okazji wypytałem o kilka nurtujących nas spraw. Odpowiedzi były konkretne: krokodyle są, ale ich nie zobaczymy, bo jest wysoki poziom wody i siedzą w kryjówkach. Łach piachu do biwaków też nie będzie – z tego samego powodu. Ale miejsca na biwak znajdziemy. Ze zwierząt zobaczymy małpy. Są też słonie leśne, ale trzeba mieć szczęście, żeby na nie trafić.

Po dwóch godzinach intensywnej pracy w końcu zasiedliśmy w naszych łodziach i odbiliśmy od nabrzeża. Pamiętam dokładnie ten moment. Oba brzegi tonęły w gęstej ścianie

soczyście zielonego lasu, wiosła przyjemnie pluskały o toń, a z ust każdego z nas długo nie schodził szeroki uśmiech. To, co przez tyle czasu było tylko pomysłem, właśnie się ziściło. Było słonecznie, ciepło, wilgotno i po prostu pięknie. Zewsząd dochodziły nas egzotyczne dźwięki wydawane przez ptaki i owady. – *Jesteśmy w środku Afryki!* – zauważył ktoś z nas. Nie sposób się było z tym nie zgodzić.

Tego dnia nie zamierzaliśmy długo płynąć. Znajdowaliśmy się raptem kilkaset kilometrów od równika, a słońce na tej szerokości zachodzi o 18.00 i ciemno robi się niemal natychmiast. Chcieliśmy mieć trochę czasu na spokojne rozpakowanie się i przetestowanie sprzętu biwakowego, więc przybiliśmy do brzegu po raptem dwóch godzinach przyjemnego, spokojnego spływu.

Wiedzieliśmy, że nazajutrz dopłyniemy do pierwszego bystrza. Od początku czułem, że progi wodne będą stanowić największe zagrożenie. Rozważaliśmy różne warianty ich pokonywania. Przede wszystkim chcieliśmy je najpierw obejrzeć, idąc brzegiem, i dopiero wówczas zdecydować, czy będziemy płynąć, czy raczej linować (holować na linkach, idąc brzegiem), czy może przenosić cały dobytek na plecach. Okazało się jednak, że brzegi są zupełnie niedostępne, bo roślinność je porastająca jest bardzo gęsta, a krzaki i konary wystają na kilka metrów tuż nad lustrem wody.

Musieliśmy zatem albo przedziierać się przez dżunglę, albo ryzykować. Na początku trochę ryzykowaliśmy. Rzeka w swoim spokojnym biegu miała 150 m szerokości, jednak progi wodne dzieliły ją na kilka większych i mniejszych nurtów oddzielonych

wyspkami. Gdy udało nam się spotkać rybaków w murzyńskich czółnach, pytaliśmy ich, którądy najlepiej przepływać bystrze. Ci, na widok naszych dmuchańców kręcili głowami, nie wierząc, że taki materiał wytrzyma kontakt

z ostrymi głazami. Ale też zazdrościli nam, że łodzie są tak lekkie i łatwe do przenoszenia. Kierowaliśmy się ich wskazówkami, jednak o precyzyjnych informacjach nie było mowy.

Pierwsze bystrze przepłynęliśmy bez większych problemów, ale przy kolejnym mieliśmy już dużo emocji. Popłynęliśmy z Andrzejem jako pierwsi, wąską, ale spokojną odnogą przy lewym brzegu. W pewnym momencie dostrzegliśmy, że zbliżamy się do zwężenia, gdzie nurt miał zaledwie 2 m szerokości i wyraźnie nabierał prędkości. Powoli, pełni obaw, zbliżaliśmy się do małego uskoku, za którym strumień ostro i z hukiem zakręcał i przepadał gdzieś w czeluści dżungli. Stamtąd nie będzie już odwrotu, bo ani się cofnąć przy silnym nurcie, ani zatrzymać przy brzegu, bo chwycenie się roślinności natychmiast skutkować będzie obróceniem łodzi w poprzek, a to pewna przewrotka.

Wcisnęliśmy się w wąski uskok, pochylając mocno głowy, aby pędy gęstych krzaków nas nie zatrzymały. Teraz tylko trzymać kierunek, żeby nie dać się obrócić. Rozpędzamy się, jeden zakręt, drugi, idzie nieźle. Przed nami głaz – tym razem nie udaje nam się ominąć przeszkody, pęd wody obraca łódź w mgnieniu oka. Krzyczę do Andrzeja, żeby poddać się temu i płynąć tyłem – to chyba lepsze, niż walczyć i stanąć w poprzek nurtu. Tak też robimy. Znowu zaczynamy się rozpędzać, przy czym płynąc tyłem, musimy obracać głowy w kierunku nurtu, choćby po to, żeby jakiś wystający konar nam ich nie urwał. Na szczęście szybko dopływamy do rozwidlenia i utykamy na kamieniach pośrodku. Obraca nas w poprzek, do łodzi wlewa się woda. Jest jednak na tyle płytko, że wychodzimy i ratujemy ją przed całkowitym zalaniem. Tymczasem Maciej z Michałem docierają do nas dobrą chwilę później – idą po pas w rwącym potoku i pewnie trzymają się swojej łodzi. Można i tak.

## WALKA Z PRĄDEM

Wczesnym popołudniem 29 listopada stanęliśmy przed bystrzem nr 4. Jego donośny huk dał się słyszeć na długo przed tym, zanim ujrzeliśmy linię odcinającą spokojne lustro wody od ściany lasu w tle. Tam korony drzew sięgały zdecydowanie niżej niż te wokół nas,

### BIWAK O WYSOKIEJ WILGOTNOŚCI

Biwak w lesie deszczowym nie jest łatwą sprawą, zwłaszcza w czasie deszczu. Zawsze wymaga solidnego wykarczowania poszycia leśnego, zaś o suchym drewnie na rozpalenie ogniska można tylko pomarzyć.



FOT. DOMINIUSZ SZALUDA





co świadczyło o niemałym spadku. Nie byliśmy w stanie dojrzeć, co działo się na przestrzeni kilkuset metrów dzielących nas od spokojnej wody za progiem.

Było jasne, że płynąc środkiem, dostaniemy się w szeroką kaskadę. Postanowiliśmy przybić do brzegów. Najpierw wyszliśmy na lewy i idąc ścieżką, która zapewne służy myśliwym, staraliśmy się przyjrzeć temu, co dzieje się na rzece. Ścieżka prowadziła daleko od brzegu, więc żeby go zobaczyć, musieliśmy przedzierać się przez gęstą dżunglę. W końcu udało nam się dotrzeć do miejsca, gdzie w gęstej roślinności dostrzegliśmy okienko z widokiem na... stromy wodospad.

Przeplłynęliśmy na lewy brzeg. Tam nie było ścieżki, ale ukształtowanie łądu wyglądało na w miarę bezpieczne. Liczne wysepki dzieliły rzekę na odnogi, które wydawały się dość spokojne. Wspólnie podjęliśmy decyzję, że jednak popłyniemy.

Po odbiciu od brzegu szeroki nurt zaczął dzielić się na węższe odnogi. Założyliśmy,

że będziemy się trzymać blisko prawego brzegu, ale gęsta roślinność przybrzeżna stanowiła poważne zagrożenie. Początkowo udawało nam się omijać różne głazy i wysepki. Daliśmy radę także wąskiemu przesmykowi. W końcu wypadliśmy na bardziej otwartą przestrzeń, ale nadal niespokojną. Zdecydowaliśmy się przepłynąć przez środek największych fal – to wydawało się bezpieczniejsze niż próba ich ominięcia, która mogłaby nas obrócić w poprzek nurtu, czego baliśmy się jak ognia.

Trzeba zaznaczyć, że trudno tu mówić o jakimś uporządkowanym procesie decyzyjnym. Ja siedziałem z przodu, więc widziałem więcej. Andrzej, siedząc z tyłu, miał za to większe możliwości sterowania łodzią. Tak więc, gdy dostrzegłem przed nami przeszkodę, krzychałem: – *Kamień! Bierzemy go z prawej!* Na co Andrzej: – *Nie, nie damy rady, z lewej go bierzemy!* I wkładał wiosło, ostro kontrując. Krzyczeliśmy do siebie, a wręcz na siebie, niemal cały czas. Było nerwowo, ale zawsze wychodziliśmy z opresji.

## BYSTRZY I SZYBCY

**Pokonywanie bystrzy jest „najciekawszym” momentem każdego spływu kajakowego.**





FOT. DOMINIK SZWAJDA

### PRZECIAGANIE I SPŁYWANIE

Płynąc z prądem, uczestnicy wyprawy spotkali myśliwych, którzy na progach przeciągali swoje ciężkie dłubanki w górę rzeki.



FOT. DOMINIK SZWAJDA



W końcu dopłynęliśmy do miejsca, gdzie nurt dzieliła duża kępa wysokich traw. Szybka decyzja – opłyniemy ją prawą burtą. Nabieraliśmy prędkości. Nie wróżyło to nic dobrego, pędzący nurt kłębił się, a spienione fale biły w nasze burty z każdej strony. W pewnym momencie Andrzej krzyknął: – *O k..., wodospad!*

Wściekły brązowy nurt prowadził nas do leja, na którego końcu był jeden wielki bulgot, jak by to Andrzej powiedział. Zamilkliśmy, koncentrując się na utrzymaniu łodzi dziobem w kierunku wodospadu. Gdy tylko znaleźliśmy się na stromym spadku, silne uderzenie fali z lewej strony natychmiast przewróciło naszą łódź, a my wypadliśmy z niej jak z katapulty. Znalazłem się pod wodą.

Po krótkiej chwili wypływam na powierzchnię. Nabieram wielki haust powietrza, i słusznie, bo za chwilę żywioł znów wciąga mnie pod wodę, tym razem trzymając nieco dłużej. Kiedy to się skończy?! Znów wypływam, widzę przed sobą łódź obróconą do góry dnem. *Ale co z Andrzejem?* – czarne scenariusze przychodzą mi na myśl. Ale jest, trzyma się łodzi z drugiej strony. Teraz ja muszę się jej złapać, łódź nie zatonie, to nasze koło ratunkowe. Kilka machnięć rękoma i dopadam jej, płyniemy.

Nadal nie wiedzieliśmy, co nas czeka, jakie przeszkody są jeszcze przed nami. Nie było absolutnie nikogo, kto mógłby przyjść z pomocą. Od dwóch dni nie spotkaliśmy człowieka. Od najbliższej drogi dzieliło nas 30 km gęstego lasu deszczowego. Gdyby komuś stało się coś poważnego, nikt by po nas nie przyjechał. Moglibyśmy próbować dzwonić po pomoc z telefonu satelitarnego. Ale ten był na drugiej łodzi, z Maciejem i Michałem. Ale co się z nimi dzieje? Gdzie oni są?

Tymczasem płynęliśmy bystrym nurtem, uczepieni łodzi. Nad lustrem wody dostrześliśmy gruby i ostro zakończony konar, wycelowany w nasz kierunek. Nie było szans

go ominąć. Łódź uderzyła w niego bokiem tuż obok pleców Andrzeja, ale nie przebiła się, tylko obróciła wokół osi. Chwilę później zrobiło się płycej, stanęliśmy na kamienistym dnie i byliśmy w stanie jakoś utrzymać się w miejscu, choć kosztowało nas to wiele wysiłku. Postanowiliśmy dotrzeć do brzegu niedalekiej wyspy, co w końcu nam się udało. Andrzej, spojrzawszy mi w oczy, wycedził: – *Takie doświadczenia do niczego mi w życiu nie są potrzebne.*



## WPIENIONA RZĘKA

Piętą kataraktę bezpieczniej było obejść na całym dwukilometrowym odcinku.

Ale gdzie są chłopcy? Płynęli za nami, powinni już dawno tu być, no chyba że... Na szczęście nic im się nie stało. Po chwili mijali nas z zatroskanymi spojrzeniami, płynąc przy drugim brzegu nurtu. Postanowiliśmy szybko przygotować łódź do dalszego spływu. Okazało się, że straciliśmy jedno wiosło. Pomimo że oba były przywiązane linką. Jedna po prostu pękła. Na szczęście mieliśmy zapasowe. Nagle wśród szumu bystrza usłyszeliśmy trzask łamanych gałęzi, a po chwili pojawił się przy nas Maciej. Udało się!

Postanowiliśmy, że lepiej zanocować na wyspie. Wieczór i poranek upłynął nam na analizowaniu sytuacji, gdybyśmy mieli mniej szczęścia i się nie odnaleźli. Trzeba było opracować procedury. Wtedy też podjęliśmy decyzję, że odpuszczamy odcinek „C”, który wydaje się być jednym długim ciągiem bystrzy.

## BONJOUR, SŁONIU

Pozostała część katarakty okazała się nie tak trudna i wkrótce znaleźliśmy się na spokojnej

wodzie. Ale nie na długo – nazajutrz czekały na nas kolejne. Szeroki próg kilkumetrowego wodospadu, potem wąski kanion piętrzący wściekły nurt pomiędzy groźnymi głazami – jednogłośnie zdecydowaliśmy o przenosce. Najpierw trzeba było zbadać ścieżkę, która miała nas zaprowadzić na koniec katarakty. Szedłem na przedzie. Po kilku minutach marszu drzewa zatrzęsły się nad nami i rozległy się głośnie krzyki – to małpy ostrzegają o naszym nadejściu. Tu się na nie poluje, nic więc dziwnego, że nie pozwoliły nam się zobaczyć. Poszliśmy dalej.

Po kolejnym kwadransie maczetowania zarośniętej ścieżki nagle usłyszałem trzask łamanych gałęzi, jakby ktoś przed nami szedł. Zdziwiłem się bardzo, bo już od kilku dni nikogo nie widzieliśmy. Wypadało zawcza-

Po przejściu trasy w tę i we w tę zatrzymaliśmy się na miejscu pozostałości po dawnym obozie myśliwych. Przenoska zabrała nam cały następny dzień. Trasa liczyła cztery kilometry, a bagaż musieliśmy przenosić na trzy tury. Raz po raz znajdowaliśmy ślady ludzi – łuski od nabojów oraz małe foliowe saszetki po mocnym alkoholu (dżin lub whiskey). To stosunkowo tani i bardzo popularny trunk na kameruńskiej prowincji.

## TREKKING Z BAKA

9 grudnia udało nam się dotrzeć do pierwszej drogi przecinającej rzekę i osiągnąć plan A. Przed wyjazdem postanowiliśmy, że chcielibyśmy poznać rdzennych mieszkańców tych

lasów, którymi byli Pigmeje z plemienia Baka. Natknęliśmy się na nich już w pierwszej mijanej wiosce. Ale żeby móc rozmawiać o wspólnym wyjściu do lasu, musieliśmy najpierw wkupić się w łaski lokalnej społeczności. Baka wszystkich innych Murzynów określają jako Bantu. Pigmeje w jakimś sensie należą do Bantu, a przynajmniej ci w taki sposób traktują swych niższych wzros-



su dać znać o sobie. Powiedziałem więc głośno „bonjour”. Nikt jednak nie odpowiedział. Ale po chwili dostrzegłem pośród gęstej roślinności jakby ścianę, pewnie jakiś dom tu stoi, ktoś tu mieszka – pomyślałem. Gdy stanąłem i przyjrzałem się bliżej, nagle ta szara ściana się poruszyła! Wtedy dopiero zrozumiałem, z czym mamy do czynienia.

Odwróciłem się do chłopaków i syknąłem: – *To słoń! Spadamy!* Pomknęliśmy z powrotem bez zastanowienia. Ale Maciej nas zatrzymał: – *Musimy przecież tamtędy przejść!* Miał rację, nie było innego wyjścia. Wypchnęliśmy go więc na przód i powoli poszliśmy za nim. Maciej wydawał głośnie dźwięki, mające odstraszyć napotkanego giganta, a nas zachęcał do śpiewu. Gdy dotarliśmy na miejsce spotkania, słonia już nie było.

stem kuzynów. Kiedyś Baka żyli wyłącznie w lesie, ale gdy francuscy kolonizatorzy opanowali środkową Afrykę, nakazali im osiedlać się w wioskach przy drogach. Było to oczywiście podyktowane chęcią egzekwowania podatków. Pigmeje stopniowo ulegli tej presji i ztratili swoją niezależność.

– *To są nasi Baka!* – powiedział szef wioski Bantu, dając tym samym do zrozumienia, że wszelkie biznesy nie odbędą się bez jego pośrednictwa. Targowaliśmy się więc najpierw z nim, a dopiero potem z samymi Baka. Przydzielono nam dwóch Pigmejów – Joli i Zimbu. Chcieliśmy, aby zaprowadzili nas do swojej wioski w lesie. Joli był przewodnikiem, a Zimbu jego pomocnikiem. Często przechwalał się swoimi umiejętnościami, opowiadał, że potrafi wejść do lasu, a za tydzień wyjść w Gabonie lub w Kon-

### W NURCIE DROGI

Brodzenie w błotnistych kałużach to nieodzowny element wędrowki przez tropikalny las.



FOT. DOMINIKA SZWAJDA



### W SUCHYM DOKU

Ostatnie chwile przed kolejnym etapem spływu.

FOT. DOMINIKA SZWAJDA



### CZEKAJ BAKA, CZEKAJ!

Niełatwo nadążyć za przewodnikiem z plemienia Baka, rdzennym mieszkańcem lasu równikowego.





FOT. DOMINIUS SZMELCJA

## LEŚNI LUDZIE

### Obozowisko Pigmejów w głębi dżungli.

go. Joli z kolei mówił cicho i był bardzo skromny. Palił za to grube skręty z mile woniejącego ziela. – *To roślina z tego lasu, wyostrza zmysły, przyspaja się na polowaniu* – tłumaczył się.

Szliśmy gęsiego. Joli na przedzie udrażniał maczetą ścieżkę i prowadził nas coraz głębiej w czeluście lasu. Raz po raz przystawaliśmy, aby obejrzeć małe pułapki na zwierzęta. W pewnym momencie Joli i Zimbu stanęli, pokazując, żebyśmy byli cicho. Nic szczególnego nie udało nam się usłyszeć. – *Żmija* – szepnął Joli i razem z Zimbu poszli kilkanaście metrów w kierunku starego pnia drzewa. Jednak po chwili wrócili – musiała uciec.

Gdy zbliżał się zachód słońca, nasi przewodnicy wybrali miejsce na obóz i wzięli się natychmiast do maczetowania dosłownie wszystkiego w promieniu 10 metrów, oszczędzając wyłącznie solidne drzewa. Na posłanie nazbierali kupę szerokich liści, po czym zaczęli przygotowywać ognisko. Nazbierali grubych gałęzi i ułożyli gwiazdźście w krąg. Następnie maczetami wydłubali kawałki drewna z wnętrza kilku innych konarów, które umieścili wewnątrz kręgu, jako rozpalkę. Joli wyjął

zapalniczkę, a Zimbu uciął kawałek dętki rowerowej, którą owinięta była rękojeść jego maczety, i położył ją na rozpalkę... A więc to tak! Ognisko zapłonęło od razu i płonęło jeszcze długo po tym, jak położyliśmy się spać.

Po kolacji rozmawialiśmy z naszymi towarzyszami o życiu w lesie. – *Czy polujecie na słonia?* – *Tak, ale zabijamy słonia dopiero wtedy, kiedy poprzedniego już zjemy* – padła śmiertelnie poważna odpowiedź. Byliśmy także ciekawi najbardziej niebezpiecznych zwierząt. Okazuje się, że można tu spotkać bawoły, a czasem także lamparta. Zimbu zdjął koszulkę i pokazał nam obszerną bliznę na barku. – *To wydarzyło się kilka lat temu, kiedy poszedłem sprawdzić wyniki. Okazało się, że złapał się w nie lampart. Zorientowałem się, gdy byłem już zbyt blisko. Zaatakował mnie, na szczęście skończyło się tylko na tym.*

Nazajutrz po południu dotarliśmy do miejsca, gdzie miała być wioska. To co zastaliśmy, można co najwyżej nazwać obozowiskiem. Na niewielkiej polanie stały dwa kopulaste szałas-y pokryte wyschniętymi liśćmi i jedna wiata z gałęzi. Zastaliśmy dwóch starszych mężczyzn pochodzących z wioski przy drodze, ale





żyjących tu od kilku tygodni, łowiących ryby, polujących, a przede wszystkim doglądających uprawy kakao – przynoszącego największy dochód tutejszym ludziom.

Poczęstowali nas bulwami świeżo ugotowanego manioku i *makabo*. Na wieczór będą ryby z pobliskiej rzeczki. Pierwotnie chcieliśmy wracać jeszcze tego samego dnia, ale zdecydowaliśmy się zostać tu na noc. Marsz przez dżunglę dał nam się mocno we znaki. Rozłożyliśmy maty i leniuchowaliśmy w pozycji horyzontalnej – co za ulga.

## ZIELONA NOC

Kolejny dzień spędzony na forsownym marszu przez las deszczowy utwierdził nas w przekonaniu, że nie ma to jak na wodzie, we własnej łodzi. Dwa dni później z dużą rozkoszą wzięliśmy wiosła w dłonie, aby rozpocząć ostatni etap naszej wyprawy.

Bystrza okazały się łagodne, więc sprawnie wszystkie pokonałyśmy. Na noclegi starałyśmy się wybierać miejsca najbardziej atrakcyjne. Raz zdarzyło nam się rozbić obóz na kilkumetrowej

skałce gęsto porośniętej roślinnością. Było tam mało przestrzeni, ale cieszył nas piękny widok na rzekę. Ten wieczór okazał się wyjątkowy i choć nie był to nasz ostatni biwak, to z powodzeniem nazwać go można pożegnalnym. W miasteczku Mintoum odwiedziliśmy jedyną podczas całego spływu sklep. Zaopatrzyliśmy się tam m.in. w zapas owych saszetek, które znajdowaliśmy od czasu do czasu na leśnych ścieżkach. Tego wieczoru postanowiliśmy je poddać degustacji. Po wymieszaniu z tabletką napoju energetycznego „dawały radę”.

Nastroje dopisywały, Andrzej wyjął harmonijkę, były śpiewy i długie Polaków rozmowy. Zazwyczaj kładliśmy się spać między 20 a 21, ale tym razem siedzieliśmy przy ognisku jeszcze bardzo długo, zanim zasnęliśmy ukołysani odgłosami dżungli.

Wszyscy mieliśmy wiele satysfakcji z przeżytych dni. W naszych głowach pozostaną obrazy wspaniałej przyrody i emocje niezwykłych przygód. I tylko myśl, że nie zobaczymy bystrzy odcinka „C” pozostawiała pewien niedosyt... Może warto tam kiedyś wrócić i dokończyć spływ? ○

## ZDOBYWCY

Tuż po zakończeniu spływu. Parę miesięcy później uczestnicy wyprawy zdobyli Nagrodę Dziennikarzy podczas Kolosów – Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów. Na zdjęciu w towarzystwie pracowników sierocińca w Yaounde.



Siedzieliśmy w gorących źródłach w Taupo i zbieraliśmy Drużynę Pierścienia. Całe dnie. Prawdę mówiąc, zabijaliśmy czas, piliśmy tani alkohol, gadaliśmy o głupotach i czekaliśmy na dobrą pogodę. Ale szukanie Drużyny Pierścienia brzmiało lepiej.

# WYPRAWA DO MORDORU

Anna Bunikowska



**B** yliśmy przecież w Nowej Zelandii, gdzie wszystko jest magiczne i zachwyca. Bezchmurne niebo potrzebne nam było, by pójść śladami Froda i zdobyć Mt Doom. Z pierścieniem lub bez. Na pewno z aparatem. Głównym kryterium, by dołączyć do drużyny, nie była elficka krew ani szlachetne urodzenie, a posiadanie samochodu. Proza życia nie jest fantasy.





## DESZCZOWA PUŁAPKA

Było nas czworo. Tomek, mój przyjaciel ze studiów, William z Francji, ja i nasza Kalinka. Kalinka była 19-letnią, srebrzystą (miejscami) toyotą. Mieszkaliśmy w „strzyżalni” owiec kilka kilometrów od Taupo. Trochę zimno, trochę śmierdząco, ale bezpłatnie. A i właściciel farmy, który łaskawie przygarnął nas pod dach w burzliwą noc, wpadał wieczorami z piwkiem

i zakąską. Pewnie nie sądził, że zostaniemy u niego cztery dni. My też nie. Wpadliśmy w deszczową pułapkę.

Taupo to turystyczne miasteczko w centralnej części Wyspy Północnej, nad ogromnym, malowniczym jeziorem o tej samej nazwie, którego dno to krater wielkiego wulkanu. W pogodne dni po drugiej stronie granatowych wód rysują się ośnieżone szczyty gór.





FOT. SHUTTERSTOCK

## ZIEMIA CZY ŚRÓDZIEMIE?

Dzięki takim widokom Tongariro Alpine Crossing jest najpopularniejszym jednodniowym szlakiem Nowej Zelandii. A także filmowym Mordorem.

Również wulkanów. Taupo to baza wypadowa do jednego z najsłynniejszych parków narodowych kraju – Tongariro National Park, chroniącego aktywne wulkany, gejzery, gorące źródła i siarkowe jeziora. Od kilku lat szerzej znanego jako Mordor.

Zwykle nie lubimy odwiedzać miejsc typu „musisz to zobaczyć”, ale czasami przewodniki się nie mylą i nawet tłumy drących się Azjatów i dziesiątki autobusów dowożących kolejne stada turystów nie są w stanie zaćmić piękna widoków. Szlak Tongariro Alpine Crossing należy do takich właśnie atrakcji. Obejrzelśmy zdjęcia i wiedzieliśmy, że musimy go przejść.

Problemy były dwa. Deszczowa, a więc w górach śnieżna, pogoda oraz brak drugiego samochodu, co znacznie komplikowało logistykę naszego powrotu ze szlaku. Przebiega on przez masyw wulkaniczny Tongariro. 19 km przez księżycowy krajobraz kraterów w jedną stronę. Przykładni turyści, hojnie wspierający nowozelandzką gospodarkę, zwykle korzystają z transportu zorganizowanego. Każdego ranka minibusy ruszają z Taupo, by dowieźć żądny przygód tłum na parking przed wejściem na szlak. Wieczorem odbierają to samo, przykurzone i zmęczone, stadko z parkingu końcowego i odwożą do schronisk i hoteli w mieście.

Koszt ok. 80 NZD. Trochę nam się to nie kalkulowało.

Naszą Kalinką byłoby taniej, nie byłam jednak pewna, czy przejdę cały szlak „Tam i z powrotem”. Plan zakładał, że Kalinkę zostawimy na parkingu początkowym, drugi samochód na parkingu końcowym, i że po długim dniu na szlaku nowy kolega odwiezie nas do naszej toyoty. Bezinteresownie albo za parę browarów. Uniwersalna waluta międzynarodowej przyjaźni.

Świat jest mały – spotkaliśmy Daniela, którego poznaliśmy kilka tygodni wcześniej, gdy jeszcze byliśmy dumnymi, choć wiecznie zmarzniętymi i przemoczonymi autostopowiczami. Niestety cały czas wiało i padało, a szlak pozostawał zamknięty dla zwiedzających. Dalej więc koczowaliśmy w Taupo i każdego dnia poznawaliśmy nowych ludzi, którzy chcieli razem z nami przejść szlak. Gdy przestało padać, nasza Drużyna Pierścienia liczyła 18 osób.

## PRAWIE JAK FRODO

Wyjechaliśmy przed świtem. Rozsądnie, żeby mieć czas na nieprzewidziane górskie przygody. Przejście szlaku szacowane jest na 7 godzin, dojazd jest długi, szybko robi się ciemno. Szczyty wulkanów zaróżowiły się uroczno





w delikatnym świetle jutrzeńki. Powiedzieliśmy „ach” z polskim, francuskim, belgijskim i amerykańskim akcentem. Już dziś! Taka przygoda! Zanim dojechalśmy na parking przed szlakiem, góry zniknęły w sinych chmurach.

Poczekaliśmy na resztę „armii pierścienia”, która z przyczyn oczywistych nie zmieściła się w dwóch samochodach i musiała dojechać busem. Ruszyliśmy. Szerokim, płaskim, zatłoczonym szlakiem. Mżyło. Widoków nie było. Bure chaszcze i kamienie. Można się w nich doszukać subtelnych zmian kolorów, poskręcanych wiatrem gałęzi, piękna i uporu przyrody, która chce poradzić sobie wszędzie... ale nie było czasu, bo chłopcy prawie biegli. I marudzili: że szlak za szeroki, że za płaski, że za mało górski, że nie przygodowy. Po kilkuset metrach stało się jasne, że armia musi się rozpaść, bo większość uroczych towarzyszek nie wytrzymała morderczego tempa Daniela, Williama, Adriana, Maxa i Tomka,

którzy nagle zapalili chęcią pobicia rekordu szybkości przebycia tej trasy.

Szliśmy przez mgłę, słuchając strzępów rozmów mijanych turystów. Znaczący procent rozprawiał o Frodzie i Mordorze. Jakies dziewczyny rozchichotały się na temat Vig-



#### FABRYKA CHMUR

Krater Północny masywu Tongariro jest aktywny. Dymi malowniczo i złowroźnie, okazjonalnie plując lawą i kamieniami, niszcząc schroniska i dodając wędrownce dreszczyku emocji.

go Mortensena. Minęliśmy kaskady Soda Springs, wiatr nieśmiało rozwiewał chmury nad doliną Mangatepopo. Kremowe toalety stanowiły poważny dysonans estetyczny. Patrząc na wijącą się przed nimi kolejkę, można jednak przypuszczać, że bez nich byłoby jeszcze gorzej.



### **DRUŻYNA PIERŚCIENIA**

Chociaż Tongariro Alpine Crossing jest łatwym szlakiem, podejście na szczyt Mt Ngauruhoe wczesną wiosną może być wyzwaniem dla prawdziwych śmiatków.







Dotarliśmy do pierwszego podejścia. W mniemaniu chłopców nadal nie było przygodowo. Schody. Schody! Co z tego, że nazwane szumnie diabelskimi (Devil Staircase). Utwardzana ścieżka! Gdzie ostre skały, lawa i urwiska? Gdzie ten Mordor, pot, krew i łzy? Darliśmy pod górę, oni lekko i zwinnie, ja... uparcie. Mijani turyści sapali, że Frodo miał ciężko. Jak on to zrobił? Kosmaty hobbit! Bez schodów!

Stromy stok prowadzi do Krateru Południowego, który wcale nie jest kraterem, a dziełem lodowca, jednak w nomenklaturze świata wulkanów nie było miejsca na zimę i śnieg. Wśród rumowiska czarnych kamie-

ni wznosił się kierunkowskaz na szczyt Mt Ngauruhoe. Co za nazwa! Szkoda, że niewiele o niej pamięta, a jeszcze mniej potrafi ją wymówić. Jedna z najsłynniejszych gór Nowej Zelandii. Tolkienowska Mt Doom, Góra Przeznaczenia.

Wymieniliśmy badawcze spojrzenia. Szliśmy szybko. Mieliliśmy czas. Tylko trzy godziny na szczyt i z powrotem.

– *Jest cała w chmurach* – odezwał się spostrzegawczo William.

– *Może się rozwieją* – wyraził nadzieję Tomasz.

– *Na szczycie jest śnieg. W informacji turystycznej powiedzieli, że powinniśmy mieć raki i czekany* – próbowałam być głosem rozsądku.

Minęła nas silna grupa wesołych Niemców. Kierowali się na szczyt.

– *Hej wy!* – ryknął Max. – *Macie raki i czekany?*

– *Nie* – roześmiali się Niemcy, a my ruszyliśmy w ich ślady.





#### JAKI TO KOLOR?

**Szafirowy, szmaragdowy, lazurkowy, turkusowy... kolor wody niewielkich jezior jest po prostu zachwycający.**

Nigdy nie wspinałam się na żaden wulkan, jako wielka marzycielka miałam jednak na ten temat swoje wyobrażenia. Myślałam: wspinaczka, skały, siarkowe opary... Przede wszystkim jednak skały. Ściany zastygłej magmy. Zwłaszcza na stokach tak stromych i wyniosłych jak Mt Ngauruhoe. Góry o tak filmowym profilu. Nic z tego. Przecieliśmy kilka lat zlodowaciałego śniegu, wiatr rozwił chmury, ukazując odległy szczyt, a my zaczęliśmy brnąć w osypującym się pyłe i żwirze. Zdobywanie Mt Doom jest jak włazenie na monstrualną, czarną wydnię. Nudne, żmudne i strasznie męczące. Z tą różnicą, że żadna wydma nie zaoferuje tak wspaniałych widoków. Ani tak przerażającego spojrzenia w dół. W połowie drogi Adrian pożyczył nam powodzenia i chwycił wracać. Stok był niepokojąco stromy. My zaś pieliśmy się dalej, by ostatecznie stanąć na granicy śniegu, gdzie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozgrzane słońcem, czarne zbocze zamieniło się w chłodną mroźnym wiatrem lodową krainę.

Za skalną osłoną, tuż pod szczytem, koczowali wszyscy dzisiejsi zdobywcy Mt Doom. Nikt nie miał raków. Ślady na ośnieżonym sto-

ku ewidentnie wskazywały, że preferowanym sposobem podejścia na skraj krateru jest jodełka, a zejścia – zjazd na tyłku. Wiatr niemal przewracał. Ponad dywanem chmur, na horyzoncie, wznosił się szczyt Mt Taranaki (znany również jako Fidzi z „Ostatniego Samuraja”), odległego o 125 km wulkanu.

Zejście, które tak mnie przerażało, okazało się kontrolowanym zjazdem w osypującym się pyłe. Pół godziny i zakurzeni stanęliśmy na dole. Jak na wydmach. Każdy, kto wybiera się na ten szczyt, powinien wziąć stuptuty, inaczej zabierze w butach stos kamieni na pamiątkę.

#### NAD ŚWIĘTYM JEZIOREM

Przecieliśmy parującą dolinę ciepłej, spękanej ziemi Krateru Południowego, kierując się w stronę Krateru Czerwonego, i wtedy chłopcy wpadli na genialny pomysł, że skoro już są w okolicy, skoczą jeszcze na Mt Tongariro. Jedynie 1,5 godziny więcej. Popatrzyłam na ośnieżony szczyt. Zakurzone buty. Widok wokół. Było pięknie. Czy naprawdę muszę zobaczyć absolutnie wszystko i skatować swoje nogi? Chyba nie.



### CZERWONY KRATER

Przesycone żelazem, krwistoczerwone stoki aktywnego wulkanu mogą „grać” Mordor bez dodatkowej charakteryzacji.





### GÓRA PRZEZNACZENIA

Ośnieżona Mt Ngauruhoe wyłania się zza chmur, piękna i malownicza, niczym już nieprzypominająca ziejącej ogniem, kinowej Mt Doom.



Rozdzieliliśmy się. Panowie pomaszzerowali zdobywać kolejne szczyty, ja fotografować bez pośpiechu ceglaste stoki Krateru Czerwonego i napawać się widokiem Jezior Szmaragdowych (Emerald Lakes). To było miejsce, które najbardziej chciałam zobaczyć. Kosmiczny krajobraz surrealistycznych barw i uderzających kontrastów. Martwa dolina. Jedynie żółtawe skały i lazurowa woda. Bardziej jak architektoniczne dzieło sztuki niż dzika przyroda. Wszystko spowite duszącymi oparami siarki.

Szlak biegł przez Krater Centralny, by wspiąć się nad brzegi Jeziora Niebieskiego (Blue Lake). Każde z mijanych oczek ma inny kolor wody. Jezioro Niebieskie jest ciemnogranatowe. Jakkolwiek jest idealnym miejscem na odpoczynek, a jego ascetyczne piękno przyjemnie kontemplowałyby się, żując kanapkę – należy powstrzymać tu swoje filozoficzno-konsumenckie pragnienia. Jezioro Niebieskie jest Tapu, co w maoryskiej tradycji oznacza miejsce święte. Picie, jedzenie, głośne zachowanie czy pływanie jest profanacją lokalnych wierzeń.

## POWRÓT CIENI

Ostatni odcinek Tongariro Alpine Crossing to długie, długie kilometry łagodnych trawersów wijących się po trawiastym stoku, z malowniczym widokiem na jeziora Taupo i Rotoaira w dolinie. Ładnie. Bieszczadzko. Żółtawe, spłowiałe trawy falujące jak morze, ciemnozielona ściana lasu w oddali, promienie popołudniowego słońca przebijające się przez chmury. Całkiem jak jesień w polskich górach. Z tą różnicą, że miejscami stoki parują, a Krater Północny wulkanu zieje kłębamii gęstego dymu, okazjonalnie plując lawą i kamieniami.

Kilka lat temu jeden z takich kamyczków, ciśnięty w kierunku turystycznej chatki Kete-

tahi, przebił się przez dach i podłogę przybytku, raz na zawsze dowodząc, że zarówno szlak, jak i nocleg w tym rejonie nie są bezpieczne. Zwiedzającym zaleca się więc pośpiech. Zastosować się do tego jest o tyle łatwo, że droga tu jest nudna niesłychanie, przynajmniej w porównaniu z poprzednimi atrakcjami. Wielki trawersów i tylko pobliski wulkan pieni się mniej lub bardziej jak lokalna fabryka chmur. Mogliśmy sobie odpuścić kombinowanie i szukanie drugiego samochodu, by zorganizować darmowy powrót – mogliśmy zawrócić nad Jezioro Błękitnym i podreptać do wier-



## POŁONINY

**Trawiaste zbocze Tongariro wygląda swojsko i bieszczadzko. Jednak miejscami stoki zieją parą, pobliski szczyt nieustannie dymi, a woda w strumieniach jest szara i niezdatna do picia.**

nej Kalinki, nie tracąc zbyt wiele. Wcześniej jednak o tym nie wiedzieliśmy. Gdybyśmy zaś nie przeszli całego szlaku, pewnie pozostałaby ciekawość, jakie to cuda na tych trawersach się czają albo jak piękny las zastaniemy w dolinie. Las niebrzydki był, gęsty i ciemny wieczorem.

Czekałam na Drużynę Pierścienia na parkingu, zastanawiając się, o czym ja wcześniej myślałam, że nie zarekwirowałam Danielowi kluczyków od Emmy, czyli 16-letniego subaru. Myślałam o czerwonych kraterach i szmaragdowych jeziorach. Blondynka! A teraz marzłam, byłam głodna i powoli zaczynałam się martwić, czy przypadkiem ktoś nie złamał nogi, nie runął w dół stoku lub nie oberwał wulkanicznym pociskiem. Ściemniało się... I wtedy chłopcy, głodni, szczęśliwi i zmęczeni, wyłonili się z lasu.

Obudziliśmy się o świcie. Nad krainą Mordor znów zaległy cienie. Lało. ◯



TEKST I ZDJĘCIA:  
**Marcin Dobas**

# ISLANDIA

## FOTOGRAFICZNY RAJ

Na samym krańcu zamieszkanego świata, tuż przy kole podbiegunowym, pośrodku Atlantyku leży Islandia. Ta wyglądająca na niegościnną i nieprzyjazną dla ludzi wyspa, której krajobraz jest niczym opisywany w książkach fantasy, przyciąga filmowców z całego świata. Przyjeżdżają tu oni w poszukiwaniu baśniowych plenerów.

**W**yspa zawdzięcza swe niewiarygodne krajobrazy szczególnie położeniu – dokładnie na styku dwóch wielkich płyt tektonicznych: eurazjatyckiej i północnoamerykańskiej. Ponieważ płyty nieustająco od siebie się odsuwają, powierzchnia kraju cały czas rośnie, a lawa wypływa z głębi ziemi, tworząc nowy ląd. Na szczęście wielkie wybuchy zdarzają się raz na kilkaset lat. Jeden z rekordowych miał miejsce w 1783 roku i trwał aż 8 miesięcy. Gigantyczne ilości popiołów, trujące gazy i straszny głód po zniszczeniach spowodowały wówczas śmierć 10 tys. mieszkańców. Popiół pokrył uprawne pola, zniszczył pastwiska, zginęło bydło, konie i owce. Całe miesiące krajobraz stał w płomieniach. Pozostałością po tej erupcji jest setka kraterów Laki, które dziś podziwiają turyści z całego świata.

Charakterystyczne dla Islandii są gorące źródła, gejzery, bulgocące błota, wszędobylski zapach siarki i siarkowodoru. Nazwa gejzer, stosowana na całym świecie, pochodzi właśnie od jednego z gorących źródeł na Islandii, zwanego Geysir, od słowa *gjósa* (tryskać, wybuchać). Występują tu licznie również gorące źródła, buchające kłębamii pary, a wietrzejące skały tworzą mozaikę wielobarwnych plam. Odcienie zieleni, brązów, żółci, gdzie-

gdzie zalegające białe płaty śniegu, zaś w dolinkach bajeczne turkusowe jeziora i szmerzące strumyki. W sezonie doliny porośnięte są welniakami – czyli roślinami zakończonymi kłębkami przypominającymi welniane kulki. Całość sprawia wrażenie bajkowych krajobrazów z innego świata.

Islandia nazywana jest nie tylko wyspą ognia, ale i lodu. Największy w Europie lodowiec, Vatnajökull, zajmuje znaczną część wyspy i „rozlewa się” po okolicy. Grubość czapy lodowej dochodzi do kilometra, zaś pod grubą warstwą lodu leży wiele czynnych wulkanów. Każda erupcja czy aktywność pod lodowcem doprowadza do wielkich powodzi, podczas których gigantyczne masy wody mkną w stronę oceanu, niszcząc wszystko, co napotkają na swej drodze. Mieszkańcy nauczyli się żyć w sąsiedztwie tych przerażających sił natury.

Flora i fauna są dosyć ubogie. Jedynie wiosną wszystko budzi się do życia. W stanie dzikim żyją na Islandii (nie licząc zwierząt umyślnie wprowadzonych przez człowieka) tylko niedźwiedź polarny, zimą sporadycznie docierający na wyspę na krach, oraz lis polarny. Najbardziej urozmaiconą grupę stanowią ptaki. Największą rozpoznawalnością cieszy się maskonur, który stał się maskotką Islandii. To mały, pokraczny ptak, z krótkimi





OLYMPUS OM-D EM-5  
OBIEKTYW 50-200 MM  
OGNISKOWA 200 MM  
1/1250 s  
F/7.1  
200 ISO



OLYMPUS OM-D EM-5  
OBIEKTYW 50-200 MM  
OGNISKOWA 170 MM  
1/100 s  
F/3.3  
1600 ISO



OLYMPUS PEN E-PL1  
OBIEKTYW 9-18 MM  
OGNISKOWA 9 MM  
1/400 s  
F/4  
100 ISO

skrzydełkami i kolorowym grubym dziobem. Właśnie jego dziób sprawia, że w różnych językach zwany jest papugą, czasem północną, czasem atlantycką. Wybrzeże zamieszkuje 10 mln tych osobników. Maskonury w odróżnieniu od innych ptaków drążą schronienie w miękkiej ziemi. W norze wykluwa się pisklak. Po kilku dniach wygłodniały maluch wychodzi ze swej norki, staje na skraju klifu i wykonuje samobójczy skok. Na szczęście już po drodze okazuje się, że dzięki skrzydłom jest w stanie kontrolować proces spadania i bezpiecznie wylądować w wodzie.

Flora również nie jest zbyt imponująca. Jedyne lasy porastające Islandię tworzy brzoza z jarzębiną i wierzbą. Niedgdyś zajmowały cały kraj, niestety pierwsi osadnicy wycinali drzewa na opał i pod uprawy, nie zdając sobie sprawy, że niszczą kruchy ekosystem. Hodowla owiec przyspieszyła proces ogałacania ziemi z roślinności. Wkrótce okazało się, że ziemia wulkaniczna jest wyjątkowo delikatna i po zakończeniu wypasu rośliny nie odrastają. To dlatego większość islandzkich krajobrazów jest takich pustynnych i surowych.



OLYMPUS OM-D EM-5  
OBIEKTYW 9-18 MM  
OGNISKOWA 9 MM  
1/4 s  
F/4  
200 ISO



OLYMPUS OM-D EM-5  
OBIEKTYW 50-200 MM  
OGNISKOWA 60 MM  
1/640 s  
F/4.5  
200 ISO



# KRÓLOWA GOMERA

Elżbieta Pawełek

Piękna i tajemnicza. Otoczona dworem delfinów. Niepodobna do innych Wysp Kanaryjskich. Kochali się w niej żeglarze Krzysztofa Kolumba, odpoczywając tu w drodze do Ameryki. Uwielbiali ją hipisi, dla których była powiewem wolności. Ale ona na miłość... gwizdże!

Jeszcze trzydzieści lat temu była to *terra incognita*, ziemia nieznaną na szlakach wielkiej turystyki. Zachłystywano się urodą Gran Canaria i Teneryfy. Skalisty brzeg La Gomery wydawał się nieprzyjazny, a górskie serpentyny zrażały nawet mistrzów

kierownicy. Ale to się zmienia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dziś lądują tu samoloty z turystami ciekawymi tej wyspy. A kiedy do portu w San Sebastian zawija prom „Fred Olsen”, na horyzoncie pojawiają się nowi odkrywcy.





FOT. SHUTTERSTOCK

## JĘZYK JAK ŚPIEW PTAKÓW

Eugenio napina twarz, przykłada ręce do ust i wydaje z siebie przeciągły gwizd. – *To powitanie w języku gwizdów, zwanym silbo, którego używamy tu od pokoleń* – uśmiecha się tajemniczo. Jest nauczycielem silbo w szkole. Ma też wielkie zasługi we wpisaniu tego języka na listę UNESCO.

Przez stulecia mieszkańcy wyspy porozumiewali się gwizdem, który jest donośniejszy od głosu. W ten sposób, bez konieczności pokonywania górskich przełęczy, mogli przesłać wiadomość, wezwać lekarza, powiadomić o ślubach czy pogrzebach. Gwizd był słyszalny na odległość pięciu kilometrów. Porozumiewali się nim partyzanci podczas hiszpańskiej wojny do-



mowej w 1936 r., co wprawiało we wściekłość policję nieznającą tego języka. Zdarzały się zabawne sytuacje, jak wspomina Eugenio, kiedy po La Gomerze podróżował pewien francuski

się rozmawiać, i treść komunikatu. *Silbo jest jednak dość ubogi w samogłoski, więc jedno słowo może mieć do 40 różnych znaczeń* – tłumaczy Eugenio. Razem ze Stefanią, która nauczyła się tego języka w szkole, coś do siebie wygwizdują, po czym wybuchają śmiechem. Pytam o tłumaczenie.

Eugenio: – *Chciałbym napić się czerwonego wina, daj mi butelkę tinto.*

Stefania: – *Nie mam wina, mam tylko wodę.*

Eugenio: – *Wodę piją tylko żaby.*

## ROMEO Z TENERYFY, JULIA Z GOMERY

Gdyby malarz chciał przenieść piękno La Gomerzy na płótno, byłby w dużym kłopotcie. Co wybrać – niemal pustynne pejzaże czy zbocza pokryte zielonym gajem? Rude torsy gór czy palmowe doliny i plantacje bananowców nad samym oceanem? Niegdyś osady i miasteczka łączyła sieć dróg z kamienia. Dziś służą one za szlaki turystyczne, na których widuje się grupki francuskich i niemieckich piechurów. Piesze wędrówki, podobnie jak rowerowe, są tu ostatnio bardzo modne.

Jedziemy krętą drogą do San Sebastian, stolicy wyspy, malowniczo położonej w zatoce. W 1492 roku zatrzymał się tu Krzysztof Kolumb w drodze do Nowego Świata. Od tej pory mieszkańcy Gomery mówią o swojej wyspie Isla Colombia, Wyspa Kolumba. Jest nawet studnia w pobliżu portu, z której załoga Kolumba czerpała wodę na wyprawę i którą prawdopodobnie ochrzczono Amerykę.



FOT. ELZBETA PAWELEK

**KOŚCIÓŁ JANA CHRZCICIELA**  
Świątynia San Juan Bautista w Vallehermoso to piękny przykład architektury neogotyckiej z początku XX wieku.

antropolog, mający za przewodnika miejscowego chłopca. Francuz nie mógł się nadziwić, że wszędzie witają go gromady ludzi. Nie wiedział, że chłopak uprzedzał ich wizytę gwizdem.

Z czasem tradycja gwizdania zanikła, ale dość niedawno naukę silbo ponownie wprowadzono do szkół. Porozumiewają się nim kelnerzy w niektórych restauracjach, co stało się atrakcją turystyczną. – *Gwizd ma własną melodię i przypomina trochę śpiew ptaków. Na początku zawsze jest ton „wstępny”, potem wygwizduje się imię tego, z którym chce*

## KIERUNEK PÓLNOC

Kręta droga wiodąca na północ Gomery jest szczególnie malownicza i prowadzi przez najładniejsze miejscowości.



FOT. ELZBETA PAWELEK



Stąd już niedaleko do Parku Narodowego Garajonay. Zresztą blisko jest wszędzie – średnica wyspy wynosi zaledwie 25 kilometrów. Jednak liczne serpentynty znacznie wydłużają drogę. Zapuszczamy się na szlaki Garajonay, które przypominają tunele wśród drzew – wiele z nich to ponad 20-metrowe okazy endemiczne. Jesteśmy w sercu tropikalnej puszczy. Marina, nasza wspaniała przewodniczka, zapewnia jednak, że nie spotkamy tu ani węży, ani jadowitych jaszczurek. Jedyne niebezpieczeństwo to... trujące, czerwone liście spadające z drzew.

W ciszy słychać tylko śpiew ptaków i szmer strumyka, który zasilany jest wodą z mgieł często unoszących się nad Gomerą (opadów nie ma tu w ogóle). Marina z lekkością kozicy pnie się pod górę, czasem zarządza postój w punktach widokowych, skąd podziwiamy malownicze górskie doliny. La Gomera ma więcej zieleni niż wszystkie Wyspy Kanaryjskie.

Najwyższy szczyt nazywa się tak samo jak park – Garajonay (1487 m n.p.m). Legenda głosi, że skoczyła z niego para kochanków, którą próbowano rozdzielić. Dziewczyna pochodziła z Gomery, a chłopak z Teneryfy. Ich rodziny sprzeciwiały się związkowi – Teneryfa to wyspa wulkanów i ognia, La Gomera zaś to wyspa wody. Tych dwóch żywiołów nie da się pogodzić. Czy tak naprawdę wyglądały sceny dramatu? Ważne, że Gomera ma swoją wersję historii Romea i Julii na miarę dzieła Szekspira.

W wysokich górach najlepiej zachowała się tradycja i język gwizdów. Tutejsi aboryge-



FOT. ELIZBETA PAWELEK

## IN THE JUNGLE

Ścieżki turystyczne parku Garajonay prowadzą przez las paproci i wawrzynów.

ni, zwani Gomeros, nie przemieszali się z Kastylijczykami, którzy podbili wyspę. Świadczą o tym szerokie twarze, typowe dla Gomeros, wydatne usta, głęboko osadzone oczy i krępe sylwetki. Rodziny Gomeros żyły w matriarchacie, kobiety miały po kilku mężów. Wszystko po to, aby ograniczyć przyrost naturalny w warunkach biedy i braku żywności. – *Coś z matriarchatu pozostało, bo w północnej Gomerze do dziś rządzą kobiety i świetnie prowadzą rodzinne interesy* – śmieje się Marina.

## ZIELONE KANARY

Niewielka Gomera ma dużo więcej zieleni niż wszystkie Wyspy Kanaryjskie razem wzięte.

FOT. ELIZBETA PAWELEK





## HIPISI I TAŃCZĄCE DELFINY

Nazwa La Gomery prawdopodobnie pochodzi od Gomeras, plemienia w północnej Afryce, które dotarło na wyspę, lub od Gomera, jednego z synów Noego. Wyspy Kanaryjskie jakieś 40 milionów lat temu zostały wyniesione z dna oceanu przez erupcje wulkanów i trzęsienia ziemi, w tym samym czasie, kiedy tworzył się Ocean Atlantycki i góry Atlas w północnej Afryce.

ziemię, że aż się zatrzęsała i zapadła, a wszystko, co pozostało, to siedem wierzchołków gór. Tak doszło do powstania siedmiu Wysp Kanaryjskich: Teneryfy, Lanzarote, Gran Canarii, Fuerteventury, La Palmy, małego El Hierro i właśnie La Gomery.

Jedziemy Doliną Wielkiego Króla, Valle Gran Rey, schodzącą w dół, do morza. Widok szmaragdowozielonych wzgórz po obu stronach zapiera dech. To najpiękniejszy szlak na wyspie. Gdzieś tutaj, w jaskiniach żył król Gomerów, którego rzeźba zdobi teraz jedną z plaż.

W roku 1970. pojawili się tu amerykańscy hipisi, poszukujący rajskich miejsc na ziemi i nieskrępowanej wolności. – *Tubylcy byli zszokowani wyglądem zaroiących osobników, którzy nago paradowali po kamiennych plażach*

– śmieje się Marina. W ślad za nimi zaczęli przyjeżdżać Europejczycy. U wylotu doliny wybudowano wkrótce kilka niedużych hoteli i restauracji.

### NA JEDNEJ FALI

W czystych wodach zatoki Playa Santiago i Valle Gran Rey aż roi się od delfinów, które chętnie podplływają do łódek.



Przewodnicy chętnie przytaczają legendę, według której mieszkańcy Atlantydy próbowali odebrać Herkulesowi jabłko wiecznego życia. Wtedy on tak mocno uderzył mieczem o





FOT. ELZBIETA PAWLIK

Codziennie zasiadamy w Restaurante Charco del Conde, kilka kroków od naszego hotelu, aby skosztować pysznej merluzy, świeżutkich kalmarów, krewetek prosto z patelni... Jednak prawdziwa uczta kulinarna dopiero czeka nas w Cesar Manrique. Restauracja zawieszona na skale, tuż nad przepaścią, robi niesamowite wrażenie. Widać w tym rękę Manrique'a, słynnego kanaryjskiego artysty. Można podziwiać przez panoramiczne okna cuda natury, jednocześnie sącząc Coctel de vino, wyborną mieszankę słodkiej *mistelli* i kwiatów pomarańczy.

Cała wyspa słynie z doskonałej kuchni. W Hermigua, szczycącej się najlepszym klimatem w świecie, o czym informuje stosowna tablica (średnia roczna temperatura wynosi 20°C.), w restauracji Las Chacaras serwują świetne ośmiorniczki. W niewielkiej miejscowości Vallehermoso podają pyszną kawę za jedyne 60 centów. Znajduje się tu sześć źródeł wody. Istnieje przesąd, że jeśli kobieta pije wodę z nieparzystych źródeł, mężczyzna zaś z parzystych, to mogą spotkać miłość swojego życia.

W poszukiwaniu lokalnych atrakcji docieramy do El Cercado, gdzie o palmę pierwszeństwa walczą dwie słynne garncarki Rufina i Maria, które na naszych oczach wyczarowują w glinie pękate dzbany z finezyjnymi uszkami. Zwiedzamy Agulo, malowniczą wioskę nad

MOUNT EVEREST | KIRGISTAN | GÓRY ŻŁOTE | IGNACY „WALEK” NENDZA

www.npmm.pl

**npmm** MAGAZYN TURYSTYKI GÓRSKIEJ

nr 7 (160) | lipiec 2014 | cena 7,40 zł (w tym 9% VAT)

# Słowacki Raj

s. 38

**TATRY**  
s. 48

**Alpy Graickie**  
s. 32

**Kilimandżaro**  
s. 26

**Beskid Mały**  
s. 54

**RANKING „N.P.M.”**  
s. 14

Krzysztof Wiałicki | Leszek Cichy | Jerzy Kuluczka | Leszko Piotrowski | Wojciech Kurtyka

**Najważniejsze wydarzenia polskiego himalaizmu**

oceanem, a potem zagłębiamy do Chipude, które latem zamienia się w miejsce nieustających festynów – stąd ruszają barwne procesje na cześć Matki Boskiej z Candelarii, patronki Wysp Kanaryjskich. Ale największe emocje przed nami – wycieczka morska i spotkanie z delfinami.

Bacznie wypatrujemy ich z pokładu niedużego statku. Nagle są, na wyciągnięcie ręki. Baraszkuje w wodzie, rozpędzają się jak torpedy, nurkują, by znów się wynurzyć. W czystych wodach zatoki Playa Santiago i Valle Gran Rey jest ich bardzo dużo. Nie są groźne dla ludzi, jak zapewnia kapitan statku, choć niektóre okazy np. delfiny butlonose mają ponad półtonowej tony. Cała La Gomera z wodami przybrzeżnymi jest chronionym rezerwatem biosfery, gdzie można spotkać też sympatyczne żółwie morskie. Ale patrząc na taniec delfinów, wiemy, że to one będą odtąd dla nas symbolem tajemniczej, zielonej wyspy. ○



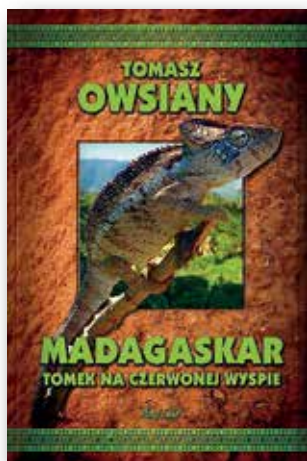
# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## INNY TOMEK

Wydawnictwo Bernardinum przygotowało kolejną pozycję z serii wydawniczej Poznaj Świat. Tytuł książki nawiązuje do cyklu Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego. Ale Tomek Owsiany jest inny. Zrządzeniem losu ląduje w katolickiej misji gdzieś na prowincji Madagaskaru i ma tam uczyć języka francuskiego. Pracuje, podróżuje, powoli wrasta w lokalną społeczność i odkrywa małgaskie realia pełne sprzeczności. Obserwuje i jest obserwowany.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



Zespół Geo Team w składzie: Rafał Kuzimski, Magdalena Mizerka, Monika Sitek-Kądziońska i Piotr Rumas w lipcu rozpoczął 7-tygodniową podróż autem po 7 krajach Azji Centralnej. Na ich szlaku znajdują się: Litwa, Łotwa, Rosja, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan i Uzbekistan. Trasa, którą pokonają, wyniesie połowę

obwodu kuli ziemskiej. Zamierzają zobaczyć: rozległe kazachskie stepy, górskie jeziora Kirgistanu, lodowce krainy siedmiotysięczników, drogę Pamir Highway w Tadżykistanie i zanikające Jezioro Aralskie w Uzbekistanie. W sierpniu poprowadzą również akcję górską na siedmiotyśczeniку – Piku Lenina.

[www.facebook.com/centralazja](http://www.facebook.com/centralazja)  
[centralazja.jimdo.com](http://centralazja.jimdo.com)





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

# Kalendarz kulinarnych imprez regionalnych 2014



Kiedy mówimy o kulinarniej tradycji Warmii i Mazur, mówimy jednocześnie o kuchniach i dorobku wszystkich kultur, które tworzą dzisiejszy obraz tego regionu. Aby propagować i kultywować dziedzictwo kulinarne, co roku organizowany jest cykl spotkań i festynów pod wspólną nazwą „Kalendarz imprez promujących żywność naturalną, tradycyjną, lokalną i regionalną województwa warmińsko-mazurskiego”. W trakcie ich trwa-

nia można spróbować lokalnych specjałów, czy też nabyć produkty regionalne. Głównym jurorem konkursów kulinarnych „Kalendarza imprez” jest wybitny znawca kuchni polskiej – dr Grzegorz Russak. Transmisję on-line z ich przebiegu można śledzić też na stronie [www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl) oraz na mobilnych ekranach ustawionych w miejscu trwania wydarzenia. Warto przyjechać i spróbować prawdziwych smaków Warmii, Mazur i Powiśla.

## Zasmakuj Warmii, Mazur i Powiśla

### 5 lipca – Węgorzewo

Regionalny Festiwal Kultury Łowieckiej

### 6 lipca – Nidzica

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Drobiowego

### 12 lipca – Mrągowo

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Wieprzowego, Wołowego, Jagnięcego, Koziego

### 13 lipca – Iława

Regionalne Święto Ryby

### 3 sierpnia – Gołdap

Regionalny Festiwal Pogranicza Kartaczewo

### 15 sierpnia – Olsztynek

Regionalne Święto Ziół

### 17 sierpnia – Olecko

Regionalne Święto Mleka

### 24 sierpnia – Lidzbark Warmiński

Finał regionalny konkursów „Smak Warmii, Mazur i Powiśla”

### 30-31 sierpnia – Olsztyn

Festiwal Dziedzictwo Kulinarne Warmii Mazur i Powiśla

### 6 września – Pisz

Regionalny Festiwal Runa Leśnego

### 13 września – Ostróda

Regionalny Festiwal Potraw z Ziemiaków

### 11 października – Ełk

Regionalne Święto Miodu

### 8 listopada – Elbląg

Finał subregionalny konkursu „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy”

### 22 listopada – Ełk

Finał subregionalny konkursu „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy”

### 29 listopada – Szczytno

Finał subregionalny konkursu „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy”

### 13 grudnia – Olsztyn

Finał regionalny konkursu „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy”





# PRZYGODOWO W SZCZAWNICY

W 2013 roku Rajd 3 Rzeki rozpoczął cykl rajdów przygodowych Hill Sprint, czyli imprez na orientację łączących w sobie kilka dyscyplin sportowych. Zazwyczaj jest to bieganie, rower, kajaki, łyżworolki, a także zadania specjalne. W ramach cyklu odbędą się trzy imprezy, w trzech różnych regionach Polski, tym razem w Szczawnicy. W zawodach startują drużyny składające się z dwóch lub czterech osób obojga płci, których zadaniem jest dotarcie do zaznaczonych na mapie punktów kontrolnych. Rajd odbędzie się w Szczawnicy 24-27 lipca. [www.mtchallenge.hillsprint.pl](http://www.mtchallenge.hillsprint.pl)



## ZNAJDŹ SIĘ W ŚWIECIE

To książka napisana z myślą o Polakach, którzy coraz częściej jeżdżą za granicę, gdzie stykają się z innymi kulturami i innymi normami obyczajowymi. Wyjeżdżając, zabierają ze sobą naszą skalę wartości opartą na jednej tylko kulturze. Nie wiedząc, jak się zachować, popełniają gafy. Kazimierz Cap radzi, jak ich uniknąć, wyjaśnia, z czego wynikają nieporozumienia i na czym polegają odmienne sposoby zachowania.



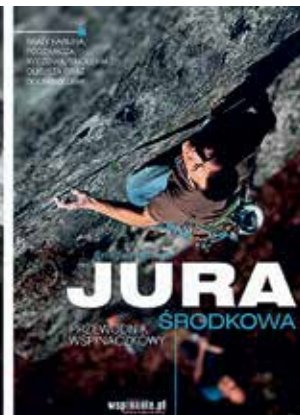
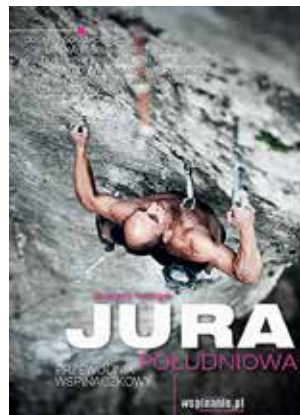
Porównuje przekonania z różnych części świata i przywołuje konteksty historyczne, społeczne i ekonomiczne, które na nie wpłynęły. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Bellona.

## WSPINACZKA NA JURZE

Wspinaczka skałkowa zyskuje coraz większe rzesze sympatyków. Wychodzi im naprzeciw portal Wspinanie.pl z ofertą specjalną: dwa przewodniki „Jura Środkowa” i „Jura Południowa”. Oba zawierają w sumie ponad 4200 dróg. Projekt publikacji ułatwia orientację w terenie i wybór konkretnego obszaru planowanej wspinaczki. To za sprawą map pokazujących usytuowanie skał. „Jura Południowa” ma unikatowe w branży przewodników wspinaczkowych fotokody, za pomocą których

posiadacz nowoczesnego telefonu może wczytać do nawigacji współrzędne parkingu lub zobaczyć pozycję skały na mapie. To przewodniki, które powinien posiadać każdy, kto poważniej myśli o wspinaczce na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

[www.ksiegarnia.wspinanie.pl](http://www.ksiegarnia.wspinanie.pl)





# CIEPŁO W CIEPLICACH

Termy Cieplickie funkcjonują już od początku marca i cieszą się ogromną popularnością. W ciągu czterech miesięcy odwiedziło je ponad 60 tysięcy osób. Od czerwca w cenie zakupionego biletu na gości czeka dodatkowa atrakcja – sąsiadujący z Parkiem Zdrojowym basen zewnętrzny z dwoma zjeżdżalniami, leżakami i strefą do opalania. Termy Cieplickie to nie tylko kompleks basenów wewnętrznych i zewnętrznych z licznymi atrakcjami (hydromasaże, zjeżdżalnie), ale również strefa SPA z jacuzzi i saunami. Termy zapraszają 7 dni w tygodniu w godzinach 6:00-23:00.



Jelenia Góra • [www.termycieplickie.pl](http://www.termycieplickie.pl)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## JESTEM PIEPRZEM I WANILIĄ

Zanzibar – dzisiaj wyspa przypraw, kiedyś wyspa handlu niewolnikami, miejsce przecinania się starych i nowszych kultur z rejonu całego basenu Oceanu Indyjskiego. Wyspa pełna egzotycznych aromatów, kolorowa, o jednych z najpiękniejszych, śnieżnobiałych plaż na świecie, otoczona błękitnym oceanem, kryjącym malownicze rafy i ogromne bogactwo podwodnego życia. Ten wyjątkowy zakątek świata możecie odkryć wraz z Marcinem Kydryńskim podczas fotoekspedycji Akademii Nikona już w listopadzie. Więcej informacji na [www.akademianikona.pl/fotoekspedycje](http://www.akademianikona.pl/fotoekspedycje)

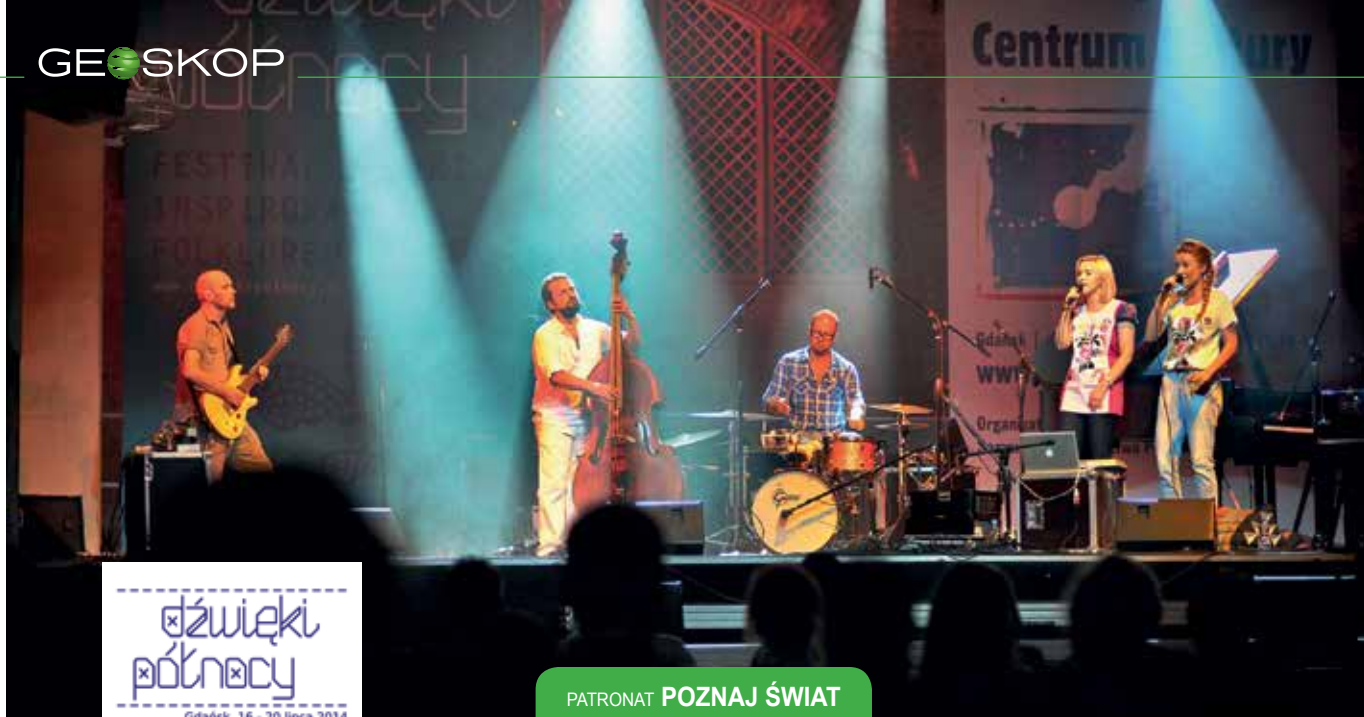
[www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



Witold Palak z żoną Dorotą Wójcikowską 7 lipca wyruszą na motocyklową wyprawę w Himalaje. Przejadą od zachodnich rubieży Himalajów aż po ich wschodni kres. Zaczną w Delhi, gdzie kupią motocykle, i przez stan Himachal Pradesh wjadą do Ladakhu. Tam głównym celem będzie eksploracja rejonu Changtang oraz poznanie kultury tybetańskiego plemienia Changpa. W dolinach Nubra i Shyok podjadą aż pod linię demarkacyjną, tereny sporne z Pakistanem. Odwiedzą też Zanskar. Po przejechaniu Kaszmiru skierują się do Nepalu. Z Pokhary pojadą górską drogą do granicy Mustangu. Po powrocie do Indii udadzą się do Zachodniego Bengalu, a następnie przejadą tzw. Seven Sisters States. Święta Bożego Narodzenia spędzą w wiosce ludu Naga, dawnych łowców głów. Do Polski planują wrócić 20 lutego 2015 roku.





dźwięki  
północy

Gdańsk, 16 - 20 lipca 2014

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## SKANDYNAWSKIE BRZMIENIA

Festiwal „Dźwięki Północy”, projekt Nadbałtyckiego Centrum Kultury, jest wydarzeniem mającym swoje stałe miejsce w kulturalnym kalendarzu Gdańska oraz na folkowej mapie Polski. Prezentuje najwybitniejszych artystów tworzących muzykę zain-

spirowaną folklorem basenu Morza Bałtyckiego. Festiwal odbywa się co dwa lata, by podczas kilku letnich wieczorów czarować publiczność najpiękniejszymi fuzjami tradycji z nowoczesnością. Zaproszeni artyści to wybitni przedstawiciele tradycyjnej muzyki

oraz artyści inspirowujący się kulturą tradycyjną. Wszyscy związani są z krajami skandynawskimi, gdzie podejście do tego rodzaju muzyki jest wzorem na skalę światową. Festiwal odbędzie się w dniach 16-20 lipca.

[www.dzwiekipolnocy.pl](http://www.dzwiekipolnocy.pl)



## SYPIALNY W PODROŻY

To projekt młodych ludzi zafascynowanych niskobudżetowymi wyprawami starym busem. Przez dwa lata remontowali swój wehikuł. Mają za sobą wyprawę do Nordkapp, podczas której zwiedzili całą Skandynawię, a już 9 sierpnia 2014 r. wyruszają w kolejną – przez całe Bałkany i ka-

wałek Turcji. Od umownego celu podróży, jakim jest góra Olimp w Grecji nazwali ją Boską Wyprawą. Przez 38 dni przejadą ponad 10 tysięcy kilometrów, przemierzając 16 państw europejskich. Jadą w 5 osób, co zapewnia im jeszcze więcej rozrywki, a w razie potrzeby także wsparcia.



Polonezami do Dakaru w trzy tygodnie? Oto wyzwanie, które w tym roku Szymon Kędzior i Justyna Gacloch oraz Jarek Fogt rzucą Afryce. Przed nimi ze Szczecina do Dakaru i z powrotem 14 tysięcy kilometrów, które zamierzają pokonać dwoma polonezami ('94 i '81). Chcą udowodnić, że aby przeżyć przygodę życia, nie trzeba rzucać pracy i dysponować zaawansowanym sprzętem – wystarczy urlop i polonez. Wyprawa wystartuje 29 sierpnia i potrwa 3 tygodnie.

[www.fsotrip.pl](http://www.fsotrip.pl)



## PRZECIWIW ŚMIERCI I NIEWOLI

**B**rak dostępu do czystej wody i podstawowej opieki medycznej, niski poziom edukacji, dziewczęta sprzedawane dla seksualnego wyzysku i dzieci porwane do magicznych rytuałów - to rzeczywistość, z którą



się zetknęli. Postanowili odpowiedzieć. Celem Fundacji Razem Dla Afryki jest wspieranie projektów rozwojowych, medycznych

i edukacyjnych oraz promocja działań z zakresu ochrony praw człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem problemu handlu ludźmi. Aktualnie w Nigerii, na terenie apostołskiego wikariatu Bomadi wspomagają budowę szkoły oraz rozwój opieki medycznej w tym najuboższym rejonie kraju. W Kenii angażują się we wsparcie działań organizacji HAART (Awareness Against Human Trafficking) przeciwdziałającej handlowi ludźmi. Oba projekty prowadzone są przez Polaków: Damiana Lenckowskiego (Nigeria) oraz Radosława Malinowskiego (Kenia).

Szczegóły na: [www.razemdlaafryki.org](http://www.razemdlaafryki.org)  
[www.facebook.com/RazemdlaAfryki](https://www.facebook.com/RazemdlaAfryki)

miesięcznik

# Konie i Rumaki

**Dla  
ciekawych  
świata**



co miesiąc  
w salonach  
prasowych  
i prenumeracie

**i koni**

[www.konieirumaki.pl](http://www.konieirumaki.pl)



**LIVE  
YOUR LIFE**



**W**ojciech Ziółkowski, geograf, sportowiec oraz Filip Badowski, cyklista i entuzjasta sportów tworzą team HardCoreBike. Są rządni przygód, zdobywcami wiedzy i dzielenia się swoimi doświadczeniami. Łącząc wspólne zainteresowanie niekonwencjonalnymi formami poznawania świata ze zdobytym doświadczeniem i wykształceniem, chcą stworzyć opowieści przygodowe o swojej podróży. W pierwszym etapie wyprawy zajmą się eksploracją krajów azjatyckich. Trasa będzie przebiegać szlakiem parków narodowych oraz listy UNESCO przez państwa: Polska, Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Turcja, Gruzja, Rosja, Kazachstan, Chiny, Nepal i dalej w stronę Półwyspu Indochińskiego i Australii.

Poznają kultury oraz regionalne smaki, o czym również zamierzają pisać na stronach internetowych: [www.hardcorebike.wordpress.com](http://www.hardcorebike.wordpress.com)  
[www.facebook.com/hard.core.rover](https://www.facebook.com/hard.core.rover).  
Wyprawa rozpocznie się 10 sierpnia.





FOT. ALEKSANDER DOBA

**LEW ATLANTYKU**  
Grudzień 2013,  
po trzech miesiącach  
rejsu: „Tak, to ja,  
nic się nie zmieniałem...”.

**N**ajpierw szło jak z płatka. Z mariny Doca do Bom Sucesso w Lizbonie wystartował 5 października 2013 roku o godz. 15.08. Ledwie zerknął na Padrao dos Descobrimentos, pomnik upamiętniający największych portugalskich odkrywców i żeglarzy, a już minął latarnię Farol do Torre do Bugio i ruszył na otwarte wody. Obok kajaka baraszkowały delfiny, pod nim falował Atlantyk, wiatr go oszczędzał. Tylko raz zdmuchnął mu czapkę, jakby chciał przypomnieć, kto tu rządzi.

Parę dni później zaczęło wiać mocniej. A odsalarka, która miała produkować słodką wodę, zbuntowała się.

– Jestem inżynierem mechanikiem, dużo potrafię, zastąpiłem więc zawór awaryjną złączką z... długopisu, i na jakiś czas pomogło – rela-

cjonuje Aleksander Doba. – *Gdy człowiek jest na środku oceanu, to ciągle musi kombinować, bo różne awarie się zdarzają. Nawet jeśli sprawdzi wszystko sto razy. Jak trzeba więc, to konstruuje lampę z pojemnika po soku albo samoster z kawałka skrzynki.*

## TWARDY OLO

Twierdzi, że jego kajak, o imieniu „Olo”, jest niezatapialny. Powstał na jego oczach w szczecińskiej stoczni Andrzeja Armińskiego, według projektu właściciela, też żeglarza, późniejszego stratega eskapady. To było ponad cztery lata temu, przed Pierwszą Transatlantyczną Wyprawą Kajakową z Senegalu do Brazylii.

– *Przed Drugą Transatlantyczną Wyprawą Kajakową trochę go podrasowaliśmy i usprawni-*



Irena Łaszyn

# OCEAN

## 24 GODZINY NA DOBĘ

Przeplłynął go dwa razy. W najwęższym i – ostatnio – najszerszym miejscu. Tegoroczna wyprawa była trudniejsza. Gdy po 167 dniach i 12.578 kilometrach na Atlantyku szczęśliwie wylądował, z radości ucałował amerykańską ziemię. A wycelowane w niego kamery pokazały napis „Polska”, który miał na koszulce. Tak kajakarz Aleksander Doba, mieszkaniec Polic, zapisał się w historii świata.

*liśmy, ale to był wciąż ten sam kajak – oświadcza Aleksander Doba.*

Niektórzy nie dowierzali, że taka łupina, bez żagli i silnika, przeplynie z kontynentu na kontynent jedynie dzięki sile ludzkich ramion. A dała radę! „Olo” ma siedem metrów długości, metr szerokości, kadłub z laminatu węglowo-aramidowego, kilka komór wypornościowych, wypełnionych spienionym polichlorkiem winylu, który nie nasiąka wodą. Miał też specjalne pałaki zapobiegające pływaniu do góry dnem.

– *Wywrotki nigdy mi się nie przydarzyły, pałaki uważałem za zbędne – wyznaje Doba. – Nie lubiłem ich także z tego powodu, że utrudniały wiosłowanie. Kajak miał mniejszą stateczność poprzeczną, częściej się przechylał. I pewnego dnia, zupełnie nieoczekiwanie, je straciłem. Ale o tym opowiem później.*

W małej kabinie na dziobie, dusznej i ciasnej jak trumna, umęczony kajakarz mógł się przez kilka godzin zdrzemnąć. Oczywiście na raty, mając oczy i uszy dookoła głowy. Zresztą nawet gdy nie działo się nic złego, nieregularne fale nie pozwalały pospać dłużej. Co rusz któraś waliła w kadłub, wybijając ze snu.

– *Kładłem się tylko w nocy, w dzień nie miałem czasu – uściśla kajakarz.*

„Olo” był samowystarczalny. Panel słoneczny ładował akumulator potrzebny do wytwarzania słodkiej wody oraz oświetlenia. SPOT co dziesięć minut wysyłał sygnał do satelity, wskazując pozycję. W magazynku były dwa zapasowe wiosła, sporo liofilizowanej żywności i konfitury od Gabrieli, żony Olka...

– *Czasami menu urozmaicały latające ryby, które wyglądały jak małe ptaszki – wspomina*





## TU WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO

Lizbona, 5 października  
2013 roku – Aleksander  
Doba przepływa obok  
Pomnika Odkrywców.

podróżnik. – *Patrzyłem, jak uciekając przed drapieżnymi rybami mabi-mabi, zwanymi złotymi makrelami, unosiły się na wysokość jednego metra i nieoczekiwanie rozbiły o kadłub albo o mnie. Robiłem z nich filety i zjadałem na surowo.*

Na kajaku znajdowały się też dwa telefony satelitarne. A mimo to przez 47 dni nie było z Dobą kontaktu.

– *To splot różnych nieporozumień, nie warto do tego wracać – kwituje krótko. – Coś tam przeoczyłem, czegoś nie dopilnowałem, jeden telefon przestał działać, drugi nie został włączony. Ale ludzie wiedzieli, że płynę i żyję, bo nadajnik SPOT wskazywał wszystko, co trzeba.*

## PODRÓŻ Z CIEKAWYM CZŁOWIEKIEM

Aleksander Doba podkreśla, że do tej wyprawy przygotowywał się całe życie. Nie lubi, gdy ktoś go teraz poklepuje po ramieniu i mówi: „Udało się!” W tym, że dopłynął, nie było przypadku. Nie liczył na to, że się uda... To wbrew prawu Murphy'ego. Zadbał o wszystko, co trzeba. O sprzęt, logistykę, pozytywne nastawienie. Ma doświadczenie kajakowe, żeglarskie, szymbowcowe i życiowe. Dlatego się nie bał.

– *Samotności też nie?*

– *Samotności to się trochę bałem przed moją pierwszą oceaniczną wyprawą. Rozważałem, czy psychika nie siądzie, nie pojawią się omamy, a syreny nie zaczną namawiać do wspólnej kąpieli. Na szczęście podczas tych 99 dni samotności z Senegalu do Brazylii nic złego się nie działo. Podczas 167 dni samotności z Portugalii do USA też syreny nie kusily. Może dlatego, że w kajaku byłem z ciekawym człowiekiem? Bo ja, proszę pani, siebie lubię...*

Ale ta druga wyprawa była trudniejsza, choć ocean ten sam. Podczas pierwszej – gnębiło go ponad pięćdziesiąt burz tropikalnych, ich seria trwała najdłużej siedem godzin, potem było raczej spokojnie. Podczas drugiej – miał jedynie kilka dni flauty i może z trzydzieści ze słabymi wiatrami. Pozostały czas to były nieustające morskie atrakcje, z awariami włącznie.

Wiatry mu nie sprzyjały. Gdy chciał na północ, to spychały go na południe, gdy chciał na południe, to zmieniały kierunek i wiały prosto w twarz. Próbował ustawiać się w dryfie,



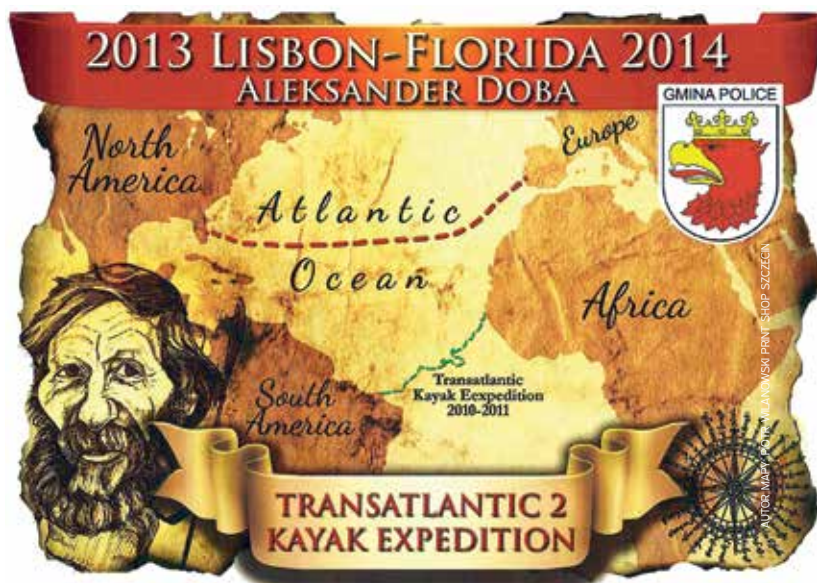
bokiem do fali, ale one pokazywały, kto na tym oceanie jest ważniejszy, i kajak zaczynał się cofać. Wiele razy tak miał – zataczał pętle, tracił kolejne mile i czas. Życzliwi na lądzie usiłowali pomóc. Patrzyli na pozycję sygnalizowaną przez nadajnik i wysyłali komunikaty: „Źle płyniesz! Musisz do przodu!”. Tłumaczył więc, że te piruety kręci nie z fantazji czy niewiedzy, tylko pod naciskiem wiatru, który robi, co chce.

– Na pokrętną niekiedy trasę mego rejsu, odzwierciedloną na mapie, wpływały też prądy – uściśla.

## TRÓJKĄT Z PRZESZKODAMI

Nie nudził się. Gdy nie walczył ze sztormem i nie obłaskawiał fal, patrzył w niebo. Nocą obserwował gwiazdy, o brzasku – chmury. Na oceanie nawet z twardziela robi się romantyk. Czasem odwiedzały go ptaki, czasem przypłynął żółw albo kaszalot, długi na 20 metrów. Gapił się na niego zdumiony.

Na Morzu Sargassowym, w Trójkącie Bermudzki, czar natury prysł, bo podczas kolejnego sztormu urwał się ster. Próbował go jakoś poskładać, ale nie wyszło. Potrzebował spawarki i elektrod kwasoodpornych. Wia-



pląć się nie da. Przyjaciele namówili, żeby przerwał rejs i skierował się na Bermudy. To był najtrudniejszy moment wyprawy.

Do brzegu miał jakieś 200 mil, czyli ok. 370 km. Ale w tamtej sytuacji nawet taka odległość wydawała się nie do pokonania. Zwinął dryfkotwy – takie hamulce wypuszczane za kajak – i skierował się w odpowiednią stronę. Pomy-

## HISTORYCZNA WYPRAWA

Stylizowana mapka Drugiej Transatlantycznej Wyprawy Kajakowej, z zaznaczoną także trasą Pierwszej Wyprawy (kolor zielony).



try wiały przeciwnie do kierunku, w którym chciał płynąć, trzymały go w miejscu ponad miesiąc. Za sobą miał 4500 mil, do Florydy było jeszcze z tysiąc. Bez steru, zwłaszcza przy niesprzyjających wiatrach, po Atlantyku

ślął, że ten niekorzystny wiatr, który nie pozwalał płynąć na Florydę, teraz będzie jego sprzymierzeńcem. Ale znowu padł ofiarą żywiołu.

– Po trzech dobach wiatry zorientowały się, że wciąż w kierunku, jaki ja sobie życzę – relacjo-



## CHCIAŁ SIĘ PODRAPĄĆ

Metrowej średnicy żółw poszorował skorupą o dno kajaka, po czym zadowolony odpłynął.





FOT. ALEXANDER DOBA

**POLICJA WODNA**  
Kapitan Doba sprawdza ster. Na burcie jednostki napis, który najbardziej zainteresował amerykańskich policjantów.

nuje. – Zaczęły więc skręcać, by uderzać mi prosto w twarz. Ależ musiał się z nimi szarpać!

### SZCZĘŚLIWE POŁAMANIE

Wiedział, że na Bermudach czeka na niego przyjaciel, Piotr Chmieliński, słynny kajakarz i amerykański opiekun wyprawy. Szuka ratunku dla uszkodzonego steru, załatwia stosowne formalności.

– Piotr zrobił mi niespodziankę – opowiada Doba. – Postanowił sprawdzić, jak sobie na tym oceanie radzę. Wypożyczył więc kuter, wziął na pokład ekipę telewizyjną i po 13 godzinach dotarł do miejsca wskazywanego przez SPOT. W pewnym momencie zobaczyli kajak, ale kajakarza nie dostrzegli. Potem Piotr przyznał, że trochę się przestraszył. A ja po prostu czmychnąłem do kabiny, żeby coś na siebie włożyć. Bo na co dzień to raczej nie używałem garderoby. Przez pięć

miesięcy byłem sam, nie widziałem człowieka! I takiego, na wpół ubranego pokazała mi potem polska telewizja. Pojęcia nie miałem, że sympatyczna reporterka, Dorota Wysocka-Schnepf, jest żoną polskiego ambasadora w USA. Zaprosiłem ją do kajaka, poczęstowałem czekoladą...

On sam żadnych łakoci nie przyjął. Przecież postanowił, że nie będzie korzystać ze wsparcia, dopóki nie dotrze do mety. Te Bermudy miały być tylko krótkim niezaplanowanym przystankiem w drodze na Florydę.

Do Ely's Harbour na Bermudach dobił z wielkim trudem, wiosłując między rafami koralowymi i wrakami statków. Szalała burza, silny boczny wiatr spychał go w niepożądanym kierunku. Gdy wysiadł z kajaka, z trudem utrzymywał równowagę.

To było 24 lutego 2014, a 25 marca żaglowiec „Spirit of Bermuda” wywiózł sprawny już kajak w miejsce, z którego miesiąc wcześniej





#### OLO W TARAPATACH

25 marca 2014 roku – wodowanie „Ola” na środku oceanu. Kapitan Karen z żaglowca „Spirit of Bermuda” próbuje ustabilizować kajak, zatroskany podróżnik chroni ster, załoga ma operować linami... Niechybna katastrofa zakończy się szczęśliwie: kajak popłynie dalej.

zboczył. Jego wodowanie okazało się dosyć niefortunne. Zwłaszcza dla osławionych pałaków.

– Dwumetrowa fala uniosła kajak, pałaki uderzyły w burtę, nie przeżyły zderzenia i spadły mi na kolana – opowiada Doba. – Wszyscy zamarli, a ja tylko przez chwilę miałem wątpliwości. Zdecydowałem, że płynę dalej. Bez pałaków. Przecież tak zawsze chciałem, tylko nie mogłem przekonać producenta.

Potem zdemontował z pałaków aktywną antenę radarową i lampę, obciął nożem przewody, które były wewnątrz, podłączył wszystko od nowa. Ponieważ podczas wodowania klosz



#### PRZYPŁYŃĘŁA TELEWIZJA

Wynajęty przez polsko-amerykańskich przyjaciół kuter „Frog Cutter” wypłynął na spotkanie kajakarza głęboko w morze i przywiózł nawet ekipę telewizyjną.

od lampy został stłuczony, musiał go czymś zastąpić. Zrobił więc kolumnę z przezroczystego dzbanka, nad nim zamontował żarówkę, a jej osłonę stworzył z dolnej części butelki po





FOT. NICOLA MURHEAD © INCOURAJANE PHOTO

**ALEKSANDER ZWYCZĘCA**  
Intracoastal Waterway  
w New Smyrna Beach na  
Florydzie. Ostatnie kilometry  
do mety z honorową asystą.

Na zdjęciu obok:  
chwila relaksu na rzece  
Hudson w Nowym Jorku.  
W tle Statua Wolności  
i południowy Manhattan.



FOT. PIOTR CHMIELIŃSKI

coca-coli. Z dwóch połówek wiosel zbudował maszt, na którym umieścił antenę.

## KOSMICZNY DRYF

U wybrzeży Florydy emocje po raz kolejny wzrosły. Sprawił to Gofsztrom – Prąd Za-

tokowy, płynący z Morza Karaibskiego na północ, który w Cieśninie Florydzkiej osiąga prędkość nawet pięciu węzłów.

– Żeglarze z Bermudów ostrzegali mnie, że najgorzej jest, gdy wieją wiatry z północy, czyli przeciwne do prądu – mówi Doba. – A ja właśnie na takie trafitem. Były północno-wschodnie i wiatry z siłą 20–25 węzłów. Fale były szybkie i krótkie. Czuję się, jakbym jechał na dzikim mustangu. Wielka frajda, ale też coś bardzo męczącego...

Cały czas zmierzał do New Smyrna Beach na Florydzie, gdzie czekał Piotr Chmieliński



i jego partner biznesowy Hugh Granger. Ale pchało go na tereny zakazane, czyli wprost na Centrum Lotów Kosmicznych – Cape Canaveral. I to akurat w przeddzień startu rakiety! Musiał więc wypłynąć do Port Canaveral. Przy pomocy restauracji, z którego wypatrywali go przyjaciele, dziennikarze i przedstawiciele tamtejszej Polonii, zacumował 17 kwietnia.

– *Nawet nie wysiadłem z kajaka – podkreśla. – Nie przyjąłem też jedzenia. Powiedziałem, że to nie koniec mego rejsu. Meta jest w New Smyrna Beach, i ja, wodami wewnętrznymi, muszę tam dotrzeć.*

Najbardziej było przykro pewnemu polskiemu góralowi, który z niedowierzaniem pytał: „Jak to, ze mną się nie napijesz???”.

## DZIEŃ DOBY

Na mecie wylądował dwa dni później, 19 kwietnia o godz. 20.18. Na uroczyste powitanie spóźnił się półtorej godziny, choć

wiosłował 30 godzin bez ustanku, w dodatku pod prąd. Miał za sobą 12.578 km na oceanie. Zanim opuścił kajak, założył swoją reprezentacyjną koszulkę: z przodu orzeł, z tyłu napis Polska. Objął rękami ziemię, ucałował. Potem pokazały tę scenę różne telewizje. A burmistrz New Smyrna Beach oficjalnie oświadczył, że 19 kwietnia został ustanowiony w mieście Dniem Powitania Aleksandra Doby.

Aleksander Doba jako pierwszy w historii po raz drugi przepłynął kajakiem z kontynentu na kontynent przez Ocean Atlantycki. Trzej kajakarze, którzy próbowali tego dokonać przed nim, startowali z wyspy i kończyli na wyspie. Dlatego Doba czasami pyta z przekąsem: „Od której wyspy zaczyna się Atlantyk? Na Kanarach czy na Karaibach?”.

Bez fałszywej skromności przyznaje, że dokonał rzeczy wielkiej, pomimo tego przystanku na Bermudach. I wyjawia, że czasem pomagał mu Anioł Stróż. Znają się przecież jak łyse konie, już od 68 lat. ○

REKLAMA



# Seawave

TRADYCJA ≈ BEZPIECZEŃSTWO ≈ TRWAŁOŚĆ ≈ JAKOŚĆ ≈  
INNOWACYJNOŚĆ ≈ NIEPONTARZALNY DESIGN

## RAZEM PO PRZYGODĘ



PRO KAJAK

- wszechstronny pneumatyczny kajak do turystyki, również morskiej
- innowacyjny kształt, świetna nautyka, łatwość manewrowania, szybkość
- uniwersalny - dzięki systemowi mocowania siedzeń może być jedno-, dwu-, lub trzyosobowy
- usztywniony pokład i fartuchy - wyposażenie dodatkowe pomocne na falach



**GUMOTEX**  
BOATS & OUTDOOR



TWÓJ PARTNER DO KAŻDEJ PRZYGODY

www.gumotex.pl  
www.prokajak.pl






**D**rzwi furgonetki zamknęły się z trzaskiem. Usłyszałam warkot silnika i oddalający się dźwięk opon skrzypiących na szutrze. Zostałam sama. W każdym razie nie widzę nikogo obok mnie. Jest zimno. Wydychane powietrze

paruje i stapia się z gęstą mgłą, która spowija wszystko dookoła. Jak okiem sięgnąć – biało. Choć wzrok nie jest w stanie niczego rozróżnić, domyślam się, że biel mgły musi mieszać się z bielą ośnieżonych szczytów.



A high-angle photograph of a deep, lush green mountain valley. A winding dirt road snakes through the valley floor, and a river flows through the center. The surrounding mountains are steep and covered in dense vegetation. The sky is clear and blue.

Droga Śmierci w Andach uznawana jest za najniebezpieczniejszą trasę na świecie. Nie ma miesiąca bez mrozącego krew w żyłach wypadku. W przepaść spadają autobusy, ciężarówki, prywatne samochody. I rowerzyści.

Magdalena Żelazowska

# PRZEŻYĆ DROGĘ ŚMIERCI

Jestem w Andach, prawie 5 000 m n.p.m., skazana na siebie i wypożyczony rower. Widoczność: kilkadziesiąt centymetrów. Głębokość tutejszych przepaści: 500 m. Przewyższenie do pokonania: ponad 3 000 m. Nie widzę tego, co jest w dole. Nie wiem, czy to lepiej,

czy gorzej. Naciągam na uszy czapkę, zapinam klamrę przy kasku i do oporu ściągam taśmę. Zaciskam dłonie na kierownicy i niepewnie odrywam stopy od ziemi. Mam świadomość, że wystarczy jeden fałszywy ruch. Jestem na Drodze Śmierci.





## KLUB SAMOBÓJCÓW

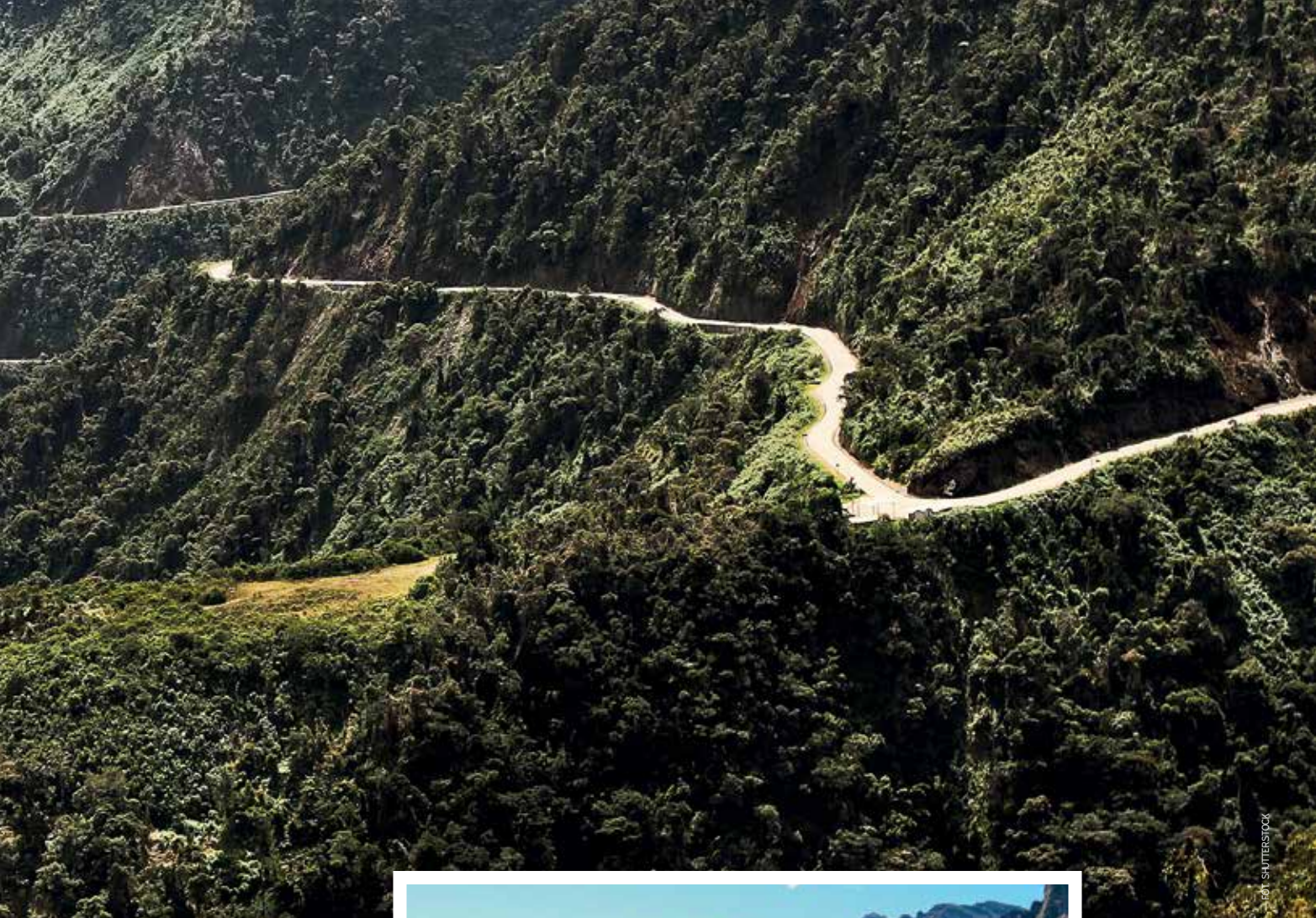
El Camino de la Muerte to stroma andyjska droga prowadząca ze stolicy Boliwii La Paz do Doliny Yungas na skraju Amazonii. Została zbudowana w latach 1930. przez paragwajskich jeńców wojennych. W 1995 r. Międzypaństwowy Bank Rozwoju uznał ją za najniebezpieczniejszą drogę świata. Sześciokilometrowa trasa zaczyna się na przełęczy La Cumbre na wysokości 4700 m n.p.m., a kończy w otulonym przez lasy deszczowe miasteczku Coroico, położonym 1200 m n.p.m. Przez wiele lat nieprzyjazna Yungas Road sta-

nowiła jedyne połączenie między La Paz a dorzeczem Amazonki, a niektóre górskie osady do dziś są skazane wyłącznie na nią.

Na miano Drogi Śmierci szlak zasłużył sobie kilkudziesięcioletnią historią pełną wstrząsających wypadków. O najbardziej spektakularnych, jak ten z 1983 r., kiedy w przepaść stoczył się autobus z setką pasażerów, przypominają krzyże i kapliczki ustawione wzdłuż trasy. Gdziekolwiek w dole można też wypatrzyć przerażające wraki. Pierwotna część drogi, biegnąca nad przepięknymi o zawrót głowy urwiskami, w wielu miejscach ma szerokość zaledwie 3 m, wymuszając na uczestnikach ruchu niebezpieczne mijanki.

Podróży nie ułatwia luźna nawierzchnia i liczne osuwiska, które podczas opadów tropikalnego deszczu wręcz spływają w dół. Choć prace nad modernizacją drogi wciąż trwają, to w dalszym ciągu trudno o miesiąc bez tragicznych wypadków, w których co roku ginie





FOT. SHUTTERSTOCK

nawet kilkaset osób. Najniebezpieczniejszy, stary odcinek drogi jest wyłączony z ruchu samochodowego i dostępny wyłącznie dla szaleńców, którzy odważą się pokonać go na rowerze. Takich jak ja.

Po pierwszych kilku kilometrach, pokonywanych głównie siłą mięśni dłoni naciskających hamulce, zaczynam widzieć więcej. Mgły unoszą się, ukazując asfalt. Srebrna, lśniąca od porannej rosy serpentina wiję się po skalistym płaskowyzu. To zmodernizowana część drogi, oddana do użytku w 2006 r. Wypuszczam wstrzymywany dotąd oddech i oglądam się za siebie. Wyrasta za mną ściana stromych, czarnych grani przykrych lodowymi czapami. Musiałam zjechać gdzieś spomiędzy nich. Po raz pierwszy od wyruszenia widzę innych uczestników rajdu.



FOT. MARSDALENA ZELAZOWSKA

Kiedy rozklekotany mikrobus wioził nas do punktu startowego, mieliśmy okazję zamienić kilka słów. Na zjazd decydują się starsi i młodszy, studenci i emeryci, każdy z osobistych powodów. Niektórzy dla trofeum w postaci koszulki z napisem „Pokonałem Drogę Śmierci”, inni by móc opowiadać o swoim wyczynie i obojętnie wruszać ramionami, że dali radę z palcem w nosie, jeszcze inni, by stawić czoła lękowi i sprawdzić własne możliwości. Ja chciałam się przekonać, jak tu jest.

#### WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Prace nad modernizacją Drogi Śmierci trwają. Najniebezpieczniejszy odcinek zastąpiono asfaltem. Starą, karkołomną trasę (zdjęcie górne) pozostawiono dla rowerzystów.





FOT. MARCELENA ZŁAZOWSKA

## ROWEROWY ZAWRÓT GŁOWY

Różnica wysokości na szlaku wynosi ponad trzy tysiące metrów, a głębokość przepaści sięga pół kilometra.

Przeprawa przez Drogę Śmierci to przygoda, którą można kupić. Biura turystyczne w La Paz oferują pakiety wycieczkowe, obejmujące transfer do punktu startowego i odbiór z mety, rowery, kaski i odzież termiczną. Furgonetki i busy towarzyszą zjeżdżającym przez całą trasę, podobnie jak jadący na rowerach przewodnicy, służąc wsparciem technicznym i medycznym oraz jedzeniem i napojami.

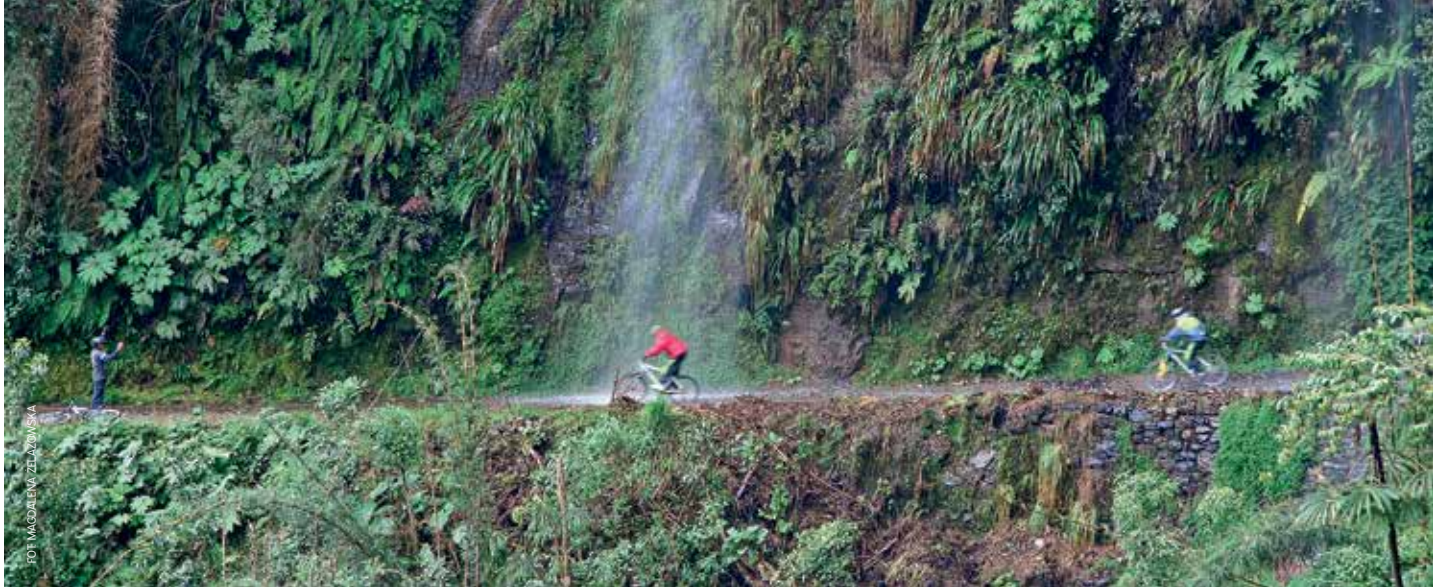
Przemierzając asfaltowy odcinek trasy, po początkowym odprężeniu, psychicznym i fizycznym, zaczynam zastanawiać się, co zjazd utwardzoną drogą w eskorcie samochodów może mieć wspólnego z mrozącym krew w żyłach downhillem. Poza przenikliwie zimnym wiatrem wdzierającym się pod szalik i powieki da się żyć, a nie po to tu przecież przyjechalśmy. Z zamyślenia wyrывa mnie drżenie. Gładki asfalt niepostrzeżenie zmienił się

w chropowaty żwir. To może oznaczać tylko jedno. Marzył mi się *offroad*, to mam. A dokładniej *old road*. Wjechałam na stary, czyli nieposzerzony i niezabezpieczony odcinek drogi.

## PIKNIK POD WISZĄCĄ SKAŁĄ

Mój rower zaczyna niepokojąco podskakiwać, wyrzucając spod opon żwir. Każdy zakręt na urwistej drodze, w połączeniu z widokiem zięjącej w dole przepaści, wywołuje we mnie odruch hamowania. Niestety, jadąc z małą prędkością po nierównym podłożu, tracę równowagę i panowanie nad kierownicą. Serce bije mi jak szalone. Hamuję już nie tylko dłońmi, ale i obiema nogami. Patrzę na wąską ścieżkę przytuloną do opadającej pionowo skały i kręci mi się w głowie. Ostrożnie zatrzymuję rower i próbuję wyrównać oddech. Ktoś





pyta, czy nie potrzebuję pomocy, ale macham dłonią z uśmiechem, wymownie pokazując na góry. Mimo kilku dni spędzonych w okolicach La Paz, najwyżej położonej stolicy na świecie, nadal mam lekkie objawy choroby wysokościowej. Zawroty głowy wydają się łagodne w porównaniu z ostrym bólem, gorączką i silnymi nudnościami, których ofiarą padło kilku moich towarzyszy.

sowanego popiołu. Zaczynam żuć. Nieprzetworzona koka (nie mylić z kokainą) jest w Boliwii traktowana jako naturalne remedium na zmęczenie, apatię, ból głowy i chorobę wysokościową. Używa się jej też w obrzędach religijnych, dlatego międzynarodowa walka z jej uprawianiem jest dla tutejszych mieszkańców niezrozumiała. Plantacje koki stanowią źródło utrzymania znacznej części populacji Boliwii,

**PRZEKRÓJ KLIMATYCZNY**  
Trasa rajdu wiedzie od szczytów Andów po amazońskie tropiki. Wije się przez śniegi, puszcze i spadające na głowę wodospady.



**DROGA PRZEZ MĘKĘ**  
Rowerzystów spotykają terenowe niespodzianki: urwiste zakręty, skalne przesmyki, piaskowe osuwiska i rwące potoki.

Nie zsiadając z roweru, przytrzymując jedną ręką kierownicę, drugą poklepuję się po kieszeniach kurtki i wyczuwam małe zawiniątko. Z foliowej torebki wydaję suszony liść koki i kładę sobie na języku razem z grudką spr-

uchodzącej za najbiedniejszy kraj na kontynencie. W sklepach z pamiątkami można kupić koszulki z zielonym listkiem i hasłem *La hoja de coca no es droga* (Liść koki to nie narkotyki).





FOT. MAGALENA ŻELAZOWSKA

**MIASTECZKO W NAGRODĘ**  
 Na końcu Drogi Śmierci czeka tropikalny raj – urokliwe miasteczko Coroico, otulone przez amazońskie lasy deszczowe.

Wzmocniona ruszam dalej. Na nieco szerszym zakręcie widzę zgromadzenie jaskrawozielonych kurtek. Wszyscy uczestnicy rajdu od stóp do głów ubrani są tak samo, w pachnące poprzednimi zjazdami stroje z wypożyczalni. Neonowe barwy mają być dobrze widoczne na trasie lub, odpukać, poza nią. Przewodnik wraz z kierowcą furgonetki niosą pudło z kanapkami i skrzynki ze szklanymi butelkami coca (nomen omen) coli. Siadam na trawie i rozprostowuję nogi. Nie mogę opanować drżenia mięśni. Moje łydki w dalszym ciągu usiłują hamować. Postój na przekąskę wykorzystuję na zrobienie zdjęć. Próba uwieczniania oszałamiających widoków w trakcie jazdy mogła mnie drogo kosztować. Przytulona do skały, kurczowo uczepona roweru, kilka razy pstrykałam tu i ówdzie na osłep. Dopiero podczas pikniku mogę zrobić kilka spokojniejszych ujęć.

A jest co fotografować. Kilkadziesiąt kilometrów drogi prowadzi przez pełen przekrój stref klimatycznych. Od ośnieżonych, pozbawionych roślinności szczytów Andów, przez wietrzne, pokryte rudymi porostami wyżyny, po porośnięte skłębioną zielenią doliny. Droga meandruje pod pionowymi skałami i ścianami wodospadów, ponad którymi snują się obłoki pary wodnej. Wiedzie przez soczyście zielone urwiska i nasypy z suchej, czerwonej ziemi. Przecina rwące potoki i wpada w tropikalny busz, wibrujący brzękiem cykad i śpiewem egzotycznych ptaków.

## DROGA JAK LEKCJA

Droga jest słodko-gorzka. Ma wiele obliczy, jak kapryśna bogini. W Boliwii byłaby to Pachamama, indiańska Matka Ziemia. Onie-



# 5th World University Championship

July 9-13



śmiela majestatem gór, kusi wybujałą przyrodą, by za chwilę próbować strącić w przepaść zuchwałych śmiałków, którzy usiłują ją pokonać. Szczypie w twarz mroźnym wiatrem, chłoszcze policzki wodospadami, na końcu rozpala ciało upałem. Raz każe zsiadać z roweru i przenosić go na miękkich nogach nad przyprawiającym o dreszcze osuwiskiem, innym razem nie pozwala dotknąć stopami ziemi, jak podczas przeprawy przez szeroki bród, który trzeba pokonać siłą rozpędu, aby mogło to ująć na sucho. Za każdym zakrętem może czekać zachwyty lub groza.

Kiedy łapię oddech na niższym odcinku, myślę o tym, że być może droga domaga się w ten sposób uwagi. Groźące na każdym kroku niebezpieczeństwo sprawia, że przemierzający ten niezwykle szlak okazują mu należyte skupienie i szacunek. Zjazd Drogą Śmierci to przeciwieństwo łatwej, bezrefleksyjnej turystyki. Kilka godzin wymagającej przeprawy zapamiętałam lepiej niż niejedno wielodniowe zwiedzanie. Każda minuta obserwowania szlaku i wsłuchiwanie się we własne ciało wyrwała się w moich wspomnieniach dokładniej niż pędzenie z aparatem od jednej atrakcji turystycznej do drugiej. Zrozumiałam, że te kilka zdjęć, które z trudem zrobiłam, w zupełności mi wystarczy. Cała reszta jest przecież zapisana w mojej pamięci.

Mój swobodny pęd po łagodniejszym odcinku trasy niespodziewanie kończy się ostrym hamowaniem. Opony żałośnie piszczą na szutrowej nawierzchni. Po tym, jak udało mi się cało przefrunąć nad karkołomnymi ścieżkami nad przepaścią, prawie zabił mnie rozciągnięty w poprzek prostej drogi sznurek. To odpowiednik bramki na autostradzie. Przysadzista Indianka w meloniku, mieszkanka pobliskiej wioski, z bezzębnym uśmiechem wyciąga do mnie rękę po opłatę za użytkowanie drogi.

Ostatnia prosta prowadzi... pod górę. To jeszcze jedna z niespodzianek, które droga przygotowała dla rowerzystów. Po raz pierwszy od wyruszenia uruchamiam mięśnie w celu przyspieszenia, a nie zwolnienia. Na bezchmurnym niebie wisi pałaca tarcza oślepiającego słońca. Jest piekielnie gorąco. Zdejmuję z siebie kolejne warstwy ubrań. Startowałam opatulona w kurtkę i izolujące od zimna spodnie, przystrojona w tęczowe rękawiczki, czapkę i szalik z wełny alpaki, kupione od lo-

kalnych rękodzielniczków z plemienia Ajmara. Na metę dotarłam w bikini, w które wskoczyłam tuż przed zanurzeniem się w jednym z najpiękniejszych hotelowych basenów, w jakich miałam okazję pływać.

Coroico, miasteczko na końcu trasy, to ukryty przed światem raj. Położone na wzgórzu, w przedśionku amazońskich lasów deszczowych, zachwyca tropikalnym klimatem i zapierającą dech w piersiach panoramą Andów. Nocleg w hotelu zatopionym w czarującym, pełnym egzotycznych kwiatów ogrodzie jest wymarzoną nagrodą za trudy całodziennego zjazdu. W cieniu bambusów i liści bananowca, zanurzona w przyjemnie chłodnej wodzie, pozwałam ciału odpocząć. Opieram ręce na brzegu basenu i podziwiam widok na Drogę Śmierci, która rozciąga się przede mną w całej okazałości. W myślach dziękuję jej za to, że pozwoliła mi się pokonać. I za wszystko, czego mnie nauczyła. ○



O niezwykłości tego święta stanowi jego wizualna drastyczność. Oto maszerująca młoda Tajka, z policzkiem przekłutym długim szpikulcem...

Oto mężczyzna prezentujący dwa miecze wystające z otwartych ust, a wprowadzone tam przez boczne nacięcia w policzkach... I jeszcze ta niepasująca nazwa – Festiwal Wegetariański! Jak to możliwe i o co tu chodzi?

**Paweł Lechowicz**

# KRWAWI WEGETARIANIE











#### PETARDY BRAŁ NA KLATĘ

Jeden z mężczyzn, który niósł podczas parady platformę z posągami bóstw, przyjmował na gołe ciało wybuchy petard. Efekt – widoczne na skórze poparzenia.

**F**estiwal Wegetariański – trudno wyobrazić sobie bardziej mylący tytuł dla tego święta. Coś, co większości kojarzy się z piknikiem i zdrową żywnością, jest tutaj jedną z najbardziej szalonych i krwawych ceremonii świątecznych współczesnego świata.

Geneza obchodów na wyspie i w mieście Phuket sięga pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Wówczas to wędrowna grupa chińskich artystów wyleczyła się z tajemniczej choroby poprzez dziewięciodniowy post wegetariański oraz oddawanie czci Dziewięciu Bóstwom Cesarskim Taoizmu (stąd druga nazwa: Festiwal Dziewięciu Bogów Cesarzy). Rokroczne świętowanie trwa właśnie dziewięć dni, a zaczyna się pierwszego dnia dziewiątego miesiąca lunarne go według chińskiego kalen-

darza, co z reguły wypada na przełomie września i października.

#### WIERZCHOWCE BOGÓW

W ciągu dwóch wieków festiwal wypracował swoje reguły. Dla osób pragnących się do nich stosować najdokuczliwsze może być powstrzymanie się od picia alkoholu, uprawiania seksu i (oczywiście) spożywania mięsa. Jest jeszcze jedna zasada, której należy bezwzględnie przestrzegać – ubierać się na biało. W innym stroju nie ma szans, aby zostać dopuszczonym do miejsc odprawiania ceremonii. A tam można tyle zobaczyć... Na przykład ludzi chodzących po ogniu lub wspinających się po drabinie, której szczeble stanowią ostrza noży.





FOT. PAWEŁ LECHOWICZ

FOT. PAWEŁ LECHOWICZ

Ten festiwal ma znacznie większy rozmach, niż przypuszczałem. Uczestniczą w nim tysiące ludzi i całe ulice są wyłączane z ruchu kołowego. Celebracje odbywają się w siedemnastu świątyniach położonych w odległości od kilku do kilkunastu kilometrów od centrum miasta. W każdej codziennie mają miejsce różne uroczystości, więc nie da się ogarnąć wszystkiego, co się tu dzieje. Trzeba dokonywać selekcji, którą ułatwia fakt, iż codziennie są dwa główne „eventy”: jeden rano, drugi wieczorem. Ten pierwszy kończy się około południa, a drugi może trwać i całą noc. Początkowo narzuciłem sobie reżim: sen od pierwszej do piątej w nocy, potem drzemka popołudniowa... Wyrzymałem tak trzy doby, po czym musiałem trochę odpuścić.

Głównymi bohaterami uroczystości są Ma-songowie. To kilkuset wyselekcjonowanych ochotników, którzy na czas świąt stają się „wierzchowcami bogów” (Ma-song, w dosłownym tłumaczeniu), a uprawiana przez nich medytacja, asceza i wprowadzanie się w trans sprawiają, iż na kilka godzin lub nawet dni bogowie „przejmują” ich ciała. Przez ten czas Ma-songowie posiadają moc uzdrawiania, wypędzania złych duchów i – generalnie – zapewniania powszechnej szczęśliwości mieszkańcom wyspy. Podobno są to „zwykli” obywatele Phuket. Gołym okiem widać jednak, iż nadreprezentowana wśród nich jest grupa osób pokłutych i pokrytych tatuażami niemal na całym ciele. To właśnie piercing stanowi najbardziej rozpoznawalny symbol festiwalu. Oczywiście przeważają mężczyźni.

## PRÓBA OGNI

W trakcie festiwalowych uroczystości niektórzy ze śmiazków chodzą po rozżarzonych węglach.



**GOTOWY, BY CIERPIĆ**

Na kilka chwil przed przekłuwaniem. Młody „wierzchowiec bogów” trzyma złożony fartuszek oraz zwinięty bat, używane podczas rytuału.



FOT. PAMEŁ LECZOWICZ



Codziennie w świątyniach wczesnym raniem Ma-songowie poddają się rytualnemu przekłuwaniu. W rytmie bębnów i przy dymie kadzidel mistrz ceremonii w towarzystwie asystentów przekłwuje metalowym szpikulcem policzki (czasem także języki i uszy). Wcześniej ocenia – na oko – jak duży ma być otwór. Pcha szpikulce tak długo, jak trzeba. Następnie w otworze policzka umieszcza do wyboru: noże, miecze, nożyczki, piły, karnisze, linijki, parasolki... Wyobraźnia wydaje się być niewyczerpana. Podczas zabiegu Ma-song ma przytrzymaną przez asystenta głowę. Na jego obliczu nie widać bólu, czasami tylko wydaje

## PARADA PRZEKŁUTYCH

Po przekłuciu Ma-songowie, kołysząc się miarowo w rytm transu ogarniającego ich ciała, przewracając białkami oczu i potrząsając trzymanymi w rękach toporami lub innymi narzędziami, udają się na uliczną paradę. Sterczące z policzków przedmioty uniemożliwiają przełykanie, więc ślina zmieszana z krwią cieknie im z ust. Niektórzy od czasu do czasu uderzają się toporem w czoło albo w plecy. Po drodze błogosławią ludzi masowo wypełniających ulice i wyganiają choroby z tych, którzy o to proszą. Mieszkańcy wystawiają z tej okazji ołtarzyki, a dzieje się tak zarówno przed wiekowym



## BAT NA DUCHY

Bohaterowie Festiwalu Wegetariańskiego błogosławią i leczą. Towarzyszy temu strzelanie bątem, co ma przepędzić złe duchy.

odgłosy modlitewnego śpiewu. Ta powściągliwość robi ogromne wrażenie. Po części jest ona również związana z kulturą Tajów, która zakazuje uzewnętrzniania uczuć pod rygiem utraty twarzy. Niektórzy mają cały tułów poprzekłwany igłami z kolorowymi wstążkami, co wygląda, jakby na ich ciała nałożono barwne kaftany.

Odbywa się to bez żadnego znieczulenia i w prymitywnych warunkach sanitarnych. Oceniając zaś powstające w ten sposób duże niekiedy rany, można zauważyć, że ci ludzie na ogół niewiele krwawią.

domkiem zamieszkiwanym przez starszoków, jak i przed nowoczesnym oddziałem banku, przed którym młodzi pracownicy ze złożonymi rękami oczekują na Ma-songów.

Jednym z kulminacyjnych momentów parady jest przemarsz mężczyzn trzymających na ramionach platformy z posągami bóstw. Raz na jakiś czas zatrzymują się i wówczas są obrzucani setkami hukowych petard, które często spadają na ich ciała. Poziom hałas jest doprawdy potworny, a człowiek dusi się od dymu wypełniającego ulice. Ale właśnie huk i dym mają przepędzić złe moce.

Niemal każdego roku w trakcie święta odnotowuje się ofiary śmiertelne oraz straty





FOT. PAWEL LECHOWICZ



FOT. PAWEL LECHOWICZ

## OGRODNICZE NARZĘDZIA TORTUR

Po minie tego Ma-songa widać, że olbrzymie sekatory, które trzyma w policzkach, nie sprawiają mu szczególnej przykrości.

z powodu podpażeń. Ale nie należy przesadzać – na każdej masowej imprezie możliwe są nieszczęśliwe wypadki. Jeżeli ktoś zachowuje dystans i obserwuje wszystko z chodnika, to jest zupełnie bezpieczny. Jeżeli natomiast chce wziąć udział w przemarszu ulicami miasta, musi zachować rozsądek i ostrożność. Szczególnie jeżeli wybierze sobie miejsce koło Ma-songów lub obok platform z bóstwami.

Kluczowy jest strój i chronienie oczu. Dobrze też mieć jakąś maskę na usta i nos, aby nie udusić się od siarki. Dla mnie wzorem do naśladowania był poznany weteran Festiwalu Wegetariańskich w Phuket, wyposażony następująco: kominiarka, gogle, zatyczki do uszu, rękawiczki, długi rękaw i aparat fotograficzny

szczelnie owinięty szmatami. W takim ekwipunku można w miarę spokojnie przebywać nawet w centrum wydarzeń.

## CZY W SZALEŃSTWIE JEST METODA?

Najczęściej spotykanym słowem opisującym Festiwal Wegetariański jest „szaleństwo”. Ale przecież kilka tysięcy ludzi nie może być jednocześnie szalonymi! Większość odgrywa tutaj tylko swoje role, ponieważ jest to jednak masowe, dobrze zorganizowane święto. Gdyby nie to, poodcinane głowy turlałyby się pewnie po ulicach. Widziałem Ma-songa, który w oba policzki miał wbite ponadmetrowe miecze. Pod-





trzymywane one były na końcach przez dwóch pomocników, a ich przemarsz wypełniał całą szerokość ulicy. Jakiegokolwiek zawrócenie tłumu, popchnięcie, upadek – i skutki mogłyby być tragiczne. Większość mężczyzn noszących platformy z bóstwami chroni swoje głowy i ramiona chustami. Po każdorazowym ataku petard pomocnicy ze szmatami starają się strzepywać je z tragarzy, aby nie doprowadzić do podpalenia.

Ale zdarzają się i autentyczni szaleńcy, którzy z odkrytymi torsami i głowami wystawiają się na nawałnice petard, z ekstatycznym wyrazem twarzy przyjmując je na gołe ciało. Dopiero w domu, na wykonanych zdjęciach, zobaczyłem, że niektórzy mają wypalone kawałki skóry. Najbardziej szaloną chwilę prze-

żyłem wieczorem w świątyni, kiedy pogrążony w transie Ma-song uniósł trzymany w ręku topór i zaczął uderzać się nim po twarzy. Raz – i policzek rozcięty, dwa – drugi pocięty, i jeszcze raz, i jeszcze raz... Chodził potem z przepołowioną twarzą i zwisającymi plastrami policzków.

Większość ceremonii, jakie tam obejrzałem, to były „szaleństwa” pod kontrolą. Prawda jest jednak i taka, że to świętowanie absolutnie oszalałami. Trudno też racjonalnie wytłumaczyć niektóre niezwykle zachowania i sytuacje, z jakimi się zetknąłem. Dlatego wybieram się do Phuket na kolejną edycję festiwalu. A będę wyposażony w: kominiarkę, gogle, zatyczki do uszu, rękawiczki, długi rękaw oraz aparat fotograficzny szczelnie owinięty szmatami. ○

#### **CHŁOPCY TOPOROWCY**

**Uczestnicy parady w Phuket. W rękach trzymają topory, z których co jakiś czas robią użytek. Widać to z prawej strony zdjęcia.**



Anita Andrzejewska

# OBRAZKI Z BIRMY

Nie wiadomo, kiedy czas się tu zatrzymał. Chyba tysiąc lat temu w starożytnej stolicy Pagan. Albo w epoce przedindustrialnej wieloetnicznych wsi bez prądu i maszyn rolniczych. A może zastygł we wnętrzach buddyjskich świątyń.

**W** tłumie ściśniętych pasażerów walczyliśmy, aby nie wypaść z otwartej paki. Jesteśmy w Birmy, gdzie większość aut to gruchoty sklecone ze zdezelowanych samochodów, część z nich pamięta II wojnę światową. Przejeżdżamy przez ubogie wioski, a kierowca, trąbiąc, rozpędza dzieciaki, które blokują drogę, wystawiając jałmużne misy. To idealne dni na kwestowanie: wielkie, coroczne święto *natów* – duchów drzew, gór i strumieni. Ich kult współistnieje z naukami Buddy o oświeceniu, mimo jawnej z nimi sprzeczności. Figurki *natów* prócz niezliczonych kapliczek przydrożnych, domowych i nadrzecznych zamieszkują też buddyjskie świątynie. W czasie festiwalu można *naty* godnie uczcić i zjednać ich przychylność, dlatego tłumy gości nadciągają ze wszystkich stron: drewnianymi wozami zaprzęgniętymi w woły, motorami, autobusami.

Pola niedaleko miejscowości Monywa przypominają cygańskie obozowisko, skrzyżowane z odpustem i festiwalem Woodstock. Pośród setek



FOT. ANITA ANDRZEJEWSKA

straganów z jedzeniem, koszami z wikliny, garnkami i odpustowym drobiazgiem stoi namiot z obwoźnym zakładem fotograficznym, odpoczywają chude woły, ludzie piknikują, palą kadzidła, modlą się, dzieci szybują



Jeżeli chcielibyście odkryć magiczny świat Birmy wraz z Anitą Andrzejewską, zapraszamy już w październiku na fotoekspedycję Akademii Nikon.

## Akademia Nikon School

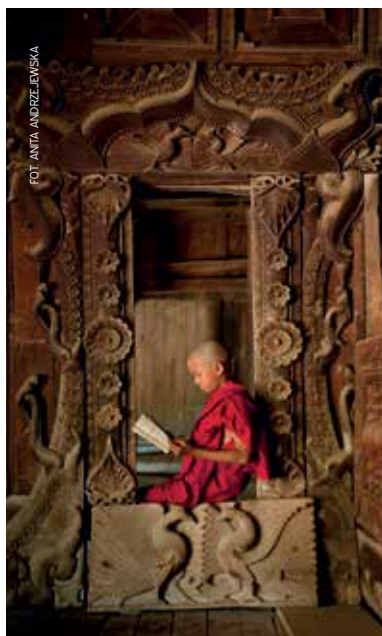


pod niebo na kole ogromnej karuzeli. Jest tu cały przekrój birmańskiego społeczeństwa: mężczyźni z miast i wsi w tradycyjnych *lungi*, bosonodzy mnisi w szkarłatnych szatach, mniszki na różowo, z pomarańczowymi szalami, modni młodzieńcy z żałelowanymi fryzurami, w heavy metalowych koszulkach, kobiety o twarzach pobielonych pastą z kory drzewa *tanaka*.

Bębny, cymbały i piszczałki wybrzmiewają w szalonym tempie. W półmroku podryguje w uniesieniu gęsty tłum, twarze błyszczą od gorąca i upojenia. Malutki, wysuszony, uszminnowany mężczyzna w czarnej koronkowej sukni wiruje w transie, z dwoma mieczami w dłoniach. Ręce z tłumu wyciągają się ku tancerzowi i wkładają mu na szyję girlandy z banknotów, a on przystaje, by dotknąć kogoś mieczem i pobłogosławić. *Naty* mają potężną moc i ludzkie upodobania, więc do ust tancerza wciska się zapalone papierosy, wlewa whisky i coca colę. – *Jestem nat gadaw, czyli poślubiony duchowi. Odziedziczyłem ten dar po babce* – mówi chudzielec w swoim namiocie po występie, a rumiana żona i dwaj dorośli synowie pomagają mu ściągnąć kieckę.

Birma otwiera się na świat po półwiekowej izolacji, mimo to do niektórych miejsc nie wolno podróżować turystom, a do wielu droga jest długa i uciążliwa, tak jak do stanu Arakan nad Za-

toką Bengalską. Docieram tam po dwudniowej podróży. O świcie patrzę, jak mgła, pomieszana z dymem palenisk w budzących się ze snu domostwach, przepływa nad okolicą, odsłaniając w różowym blasku pagórki, porośnięte palmowym lasem i setkami stożkowatych świątyń. Mrauk U to stolica dawnego królestwa, która do 1784 roku była jednym z najbogatszych miast Azji. Europejscy przybysze opisywali z zachwytem królewski pałac, którego komnaty wypełniały złote posągi wyśadzane szlachetnymi kamieniami. Dziś Mrauk U to ledwie wioska, a z czasów świetności pozostały setki świątyń. Ich mroczne korytarze kryją wizerunki Buddy. Wśród pagód mieszkańcy wsi wypasają kozy, woły orzą pola, kobiety noszą na głowie wodę w metalowych dzbanach do domów, z których większość nie ma elektryczności.



FOT. ANITA ANDRZEJEWSKA

W Birmie każdy chłopiec choćby na krótki czas zakłada szaty mnicha, zanim stanie się mężczyzną. – *W klasztorze miałem piękne życie: spokój, medytacja, skromny posiłek, żadnych zmartwień* – wspomina młodzieniec na schodach świątyni w Pagan, słynnym z tysięcy ośmiusetletnich pagód. Z zakurzonej szafy wyciąga zawinięty w szmatkę buddyjski manuskrypt spisany na złoczystych palmowych liściach. Nie mogę uwierzyć,

że ten przepiękny, zabytkowy przedmiot, godzien muzealnej gabloty, trzymam w rękach w rozpadającej się drewnianej świątyni. ○

Więcej na: [www.akademianikona.pl/fotoekspedycje](http://www.akademianikona.pl/fotoekspedycje)

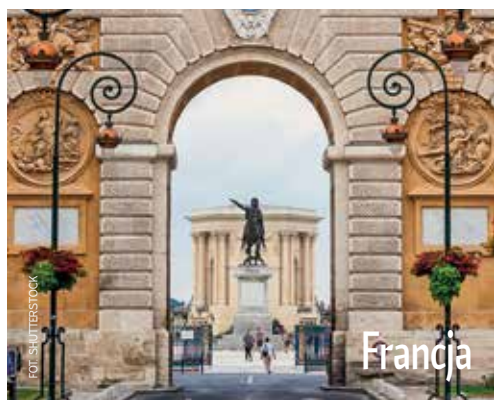




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# Szczęśliwy Wiking w Dolinie Radości



54°23'N 18°31'E

Dolina Radości leży 12,5 km na północny zachód od centrum Gdańska.

O atrakcyjności Trójmiasta nie trzeba nikogo przekonywać. Jest jednak takie miejsce, o którym niewielu turystom wiadomo, choć leży w samym sercu aglomeracji. Dolina Radości to część Gdańska położona w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. Jest enklawą spokoju i dziewiczej natury. Przez dolinę płynie Potok Oliwski, nad którym znajduje się zabytkowa kuźnia wodna. Innym zabytkiem jest Dwór Oliwski, XVII-wieczny budynek mieszczący dziś hotel, w którym podczas Euro 2012 zatrzymała się reprezentacja Niemiec. Lasy kryją szlaki turystyczne i rowerowe. Niedaleko stąd także do oliwskiego zoo, zabytkowej katedry i Parku Oliwskiego. Natomiast samochód bądź rower zapewnią szybki dostęp do wszystkich



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

trójmiejskich atrakcji – w dwadzieścia minut można dojechać stąd na gdańską Starówkę, w dziesięć do sopockiego mola i plaży.

Teraz turyści mają możliwość pełnego relaksu w Dolinie Radości dzięki powstałej niedawno Osadzie Szczęśliwy Wiking. Znajdują się tu cztery domki, położone na polanie w środku lasu, nad przepływającym przez dolinę strumieniem. Choć to centrum Gdańska, odgłosy miejskiego życia nie docierają tu wcale. Osada jest kameralna i zaciszna, nie ma rozbudowanej infrastruktury – są za to warunki do spokojnego odpoczynku. Dzieci znajdują zajęcie na placu za-

baw, a wieczorem cała rodzina zasiąść może przy ognisku w specjalnie przygotowanych miejscach. Mile widziane są również zwierzęta. W bliskim sąsiedztwie Osady znajduje się restauracja serwująca świeże ryby.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK



## Francja Montpellier

# Moc muzeów

**M**ontpellier to piękne miasto położone 10 km od wybrzeża



miasto nowoczesne, akademickie, z eleganckimi rezydencjami. Poprzez swoje położenie jest atrakcyjne dla miłośników plażowania i zwiedzania. Typowa nadmorska miejscowość Carnon znajduje się zaledwie kilkanaście kilometrów od miasta. Samo Montpellier oferuje natomiast szereg atrakcji. Warto pospacerować po historycznej starówce i Jardin des Plantes – najstarszym ogrodzie botanicznym Europy oraz zwiedzić choć kilka z licznych muzeów takich jak: Muzeum Sztuki i Ludowej Tradycji, Muzeum Langwedocji, Muzeum Anatomii, Muzeum Farmacji.

Morza Śródziemnego, pomiędzy trzema rzekami – Lez, Mosson i Verdanson. Leży przy głównej trasie przejazdowej z Włoch do Hiszpanii. Montpellier to

43°36'N 03°52'E

Montpellier znajduje się 300 km na południe od Lyonu.



## Albania Berat

# BERAT NAD OSUM

**B**erat, jedno z większych miast w środkowej Albanii, ze względu na charakterystyczną zabudowę nazywane jest „miastem tysiąca okien”. Leży nad rzeką Osum, na stromym wzgórzu. Berat jest jednym z najbardziej atrakcyjnych miast w Albanii pod względem architektury, kultury i historii. Najciekawszymi zabytkami są: średniowieczna bizantyjska twierdza, meczet (wybudowany w 1493 r., z freskami pochodzącymi z XVIII w.), muzułmański klasztor bektaszytów oraz most z 1780 r.



40°42'N 19°57'E

Berat znajduje się 100 km na południe od Tirany.





# SZLAKIEM PARKÓW I OGRODÓW PO OBU STRONACH NYSY

Od 2012 roku trwa realizacja unijnego projektu, który miał za zadanie rozwinąć turystykę edukacyjną na obszarze przygranicznym po obu stronach Nysy Łużyckiej. Partnerzy projektu jako miłośnicy przyrody objęli opieką niektóre założenia parkowe i ogrodowe leżące na obszarze od Kotliny Jeleniogórskiej, przez Bory Dolnośląskie, aż do Górnych Łużyc, two-

jektu, miała również swój wkład w rozwój projektu, tworząc częściowe opracowanie całej koncepcji, pod nazwą „Szlakiem parków Borów Dolnośląskich”. Opracowanie to dotyczy założeń parkowych zlokalizowanych na terenie Borów Dolnośląskich i stanowi część składową opracowania ostatecznej, wspólnej koncepcji turystyki ogrodowej po obu stronach Nysy.

Utworzony szlak parkowy będzie najprawdopodobniej cieszył się dużym zainteresowaniem turystów, podobnie jak cieszy się nim – leżący w niedalekim sąsiedztwie i jedyny taki obiekt na liście UNESCO – Park Mużakowski, dzieło życia hrabiego księcia Hermanna von Pückler-Muskau i Eduarda Petzolda. Jednym z etapów opracowania koncepcji na terenie Borów Dolnośląskich było zaprojektowanie samochodowego oraz rowerowego przebiegu tego szlaku. Proponowany przebieg to: Zamek Kliczków – Parowa – Ruszów – Gozdnicza – Dobrzyń – Prze-

wóz – Wymiarki – Iłowa – Czarna – Żaganiec – Żagań – Chichy – Małomice – Świątoszów – Kliczków. Zaproponowano również łączniki dojazdowe z ważnych węzłów drogowych i kolejowych do pętli: Bad Muskau – Przewóz, Bolesławiec – Kliczków, Żary – Żagań, Węgliniec – Ruszów. W ramach opracowania dokonano analizy walorów turystycznych dotyczących zarówno walorów przyrodniczych, jak i kulturowych, przeanalizowano dostępność komunikacyjną obszaru, szczegółowo bazę hotelową i gastronomiczną oraz istniejącą sieć szlaków pod kątem ich wykorzystania w realizowanym projekcie.



Kolejny etap przygotowania koncepcji zawierał lokalizację i przedstawienie punktów, w których należałoby umiejscowić infrastrukturę szlaku (tablice, kierunkowskazy, miejsca odpoczynku). Partnerzy opracowali i wydali również szereg materiałów informacyjno-promocyjnych m.in. ulotki, opracowania z trasami wycieczek, broszury. Realizacja projektu pomogła zachować rozległe założenia parkowe i uświadomić lokalnej społeczności ich wartość.

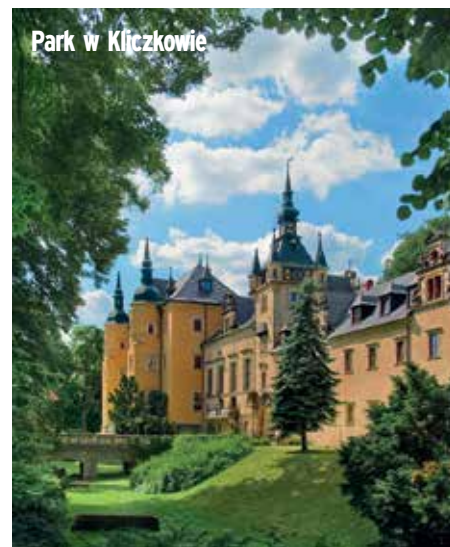
Zapraszamy do odwiedzenia poszczególnych założeń parkowych oraz stron internetowych: [www.park.borydolnoslaskie.org](http://www.park.borydolnoslaskie.org) oraz



Park Mużakowski

jąc w ten sposób polsko-niemiecką sieć parkową pod nazwą „Szlak Parków i Ogrodów po obu stronach Nysy”.

Partnerzy projektu stworzyli koncepcję rozwoju turystyki transgranicznej na tym obszarze, przeprowadzili analizę założeń parkowych i ogrodowych biorących udział w projekcie oraz rynku i konkurencyjności, i na tej podstawie opracowali propozycję tras wycieczkowych, uwzględniającą położenie geograficzne i specyfikę poszczególnych kompleksów parkowych, przygotowali ujednolicony układ graficzny oznakowań, strategię promocyjną itp. Fundacja Bory Dolnośląskie, jako partner pro-



Park w Kliczkowie

[www.gartenkulturpfad-neisse.org](http://www.gartenkulturpfad-neisse.org), gdzie znajdują się informacje o historii parków, wydarzeniach kulturalnych, publikacjach, koncepcji, projekcie i partnerach projektu.

**Aleksandra Lewicka-Szczap**



# POLSKIE PLAŻE



## Polska Ustka



naturalne surowce lecznicze, stąd Ustka posiada aż 6 zakładów uzdrowiskowych.

Poza 700 m strzeżonych kąpielisk Ustka oferuje wiele atrakcji i zabytków. Do najciekawszych należą: Czerwona Szopa – dawna baza ratowników morskich, zabytkowa spirytusownia, latarnia morska z czerwonej cegły oraz mola w porcie – wschodnie i zachodnie, które obecny kształt zyskały na przełomie XIX i XX wieku. Wokół nich, jak na portowe miasteczko przystało, znajdują się liczne tawerny i smażalnie ryb.

54°34'N 16°52'E

Ustka znajduje się 18 km na północny zachód od Słupska.

## W UZDROWISKU

Ustka leży na Wybrzeżu Słowińskim, u ujścia rzeki Słupi. Port w Ustce powstał już w średniowieczu. Ta niewielka urokliwa miejscowość jest uzdrowiskiem z dwoma letnimi kąpieliskami morskimi. Ustkę charakteryzuje klimat o właściwościach leczniczych, a ponadto







## Polska Dębki

## W rybackiej wiosce

**D**ębki to jedna z najbardziej znanych letniskowych miejscowości w województwie pomorskim. Leży na terenie Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, na Kaszubach, u ujścia rzeki Piaśnicy. Dębki, niegdyś będące wioską rybacką, są dziś jedną z najchętniej wybieranych przez turystów miejscowości.

W sezonie oferują kąpielisko morskie o szerokości 100 m. We wsi znajduje się również 80-letni drewniany kościółek o.o. Zmarłych stańców, którego wnętrze zaprojektował Teodor Pliński z Wiela. Jest tu też kilka XIX-wiecznych urokliwych chałup rybackich. Warto odwiedzić niedaleki Żarnowiec.



54°49'N 18°05'E

Dębki znajdują się 55 km na północny zachód od Gdyni.



## Polska Mielno

## Między morzem a jeziorem



54°15'N 16°03'E

Mielno znajduje się 13 km na północny wschód od Koszalina.

**M**ielno przyciąga turystów głównie czystą, strzeżoną i zróżnicowaną plażą. Wokół niej pełno jest kawiarni, restauracji i smażalni ryb. Lubiących spacerować wzdłuż plaży ucieszy długa promenada, a miłośników rowerów – szereg ścieżek wiodących przez miasto. Mielno od strony południowej ma dostęp do jeziora Jamno, nad którym znajduje się najstarszy na środkowym wybrzeżu Bałtyku (już blisko 60-letni)

Klub Morski „Tramp”. Z przystani żeglarskiej można wypożyczyć kajaki, jachty i rowery wodne. Miasto oferuje również wiele atrakcji dla najmłodszych – wesołe miasteczko, uliczne zwierzyńce, jazdę konną i kryte baseny.

Warto zwiedzić średniowieczny gródek strażniczy otoczony fosą i kościół parafialny Przemienienia Pańskiego z XV wieku.



Mieszkając od ośmiu lat blisko źródeł Białego Nilu, postanowiłem też zobaczyć źródła Nilu Błękitnego w Etiopii. Dotarwszy tam, zamarzyło mi się spotkanie dwóch Nilów w Chartumie oraz delta tej rzeki w Egipcie. Wybrałem się więc autobusem z Burundi do Kairu, podróżując trzy tygodnie przez Rwandę, Ugandę, Kenię, Etiopię, Sudan i Egipt. Wiele zobaczyłem i zrozumiałem.



# PODRÓŻ OD ŹRÓDEŁ

**Maciej Jaworski**

Siedzę na jednym z dworców w Nairobi w oczekiwaniu na autobus do Etiopii. Kozie mięso z plackiem *indżera* dobrze robi na wejście w kulturę Rogu Afryki. Potem *buna ena tendana*, kawa ze specjalnym ziołem – podobno najlepsze lekarstwo na długie podróże. W poczekalni pięć muzułmanek w burkach. Widać tylko oczy wbite w ekran. Otwarte kanały telewizji satelitarnej to ich okno na zachodni świat.

## POSTY AFRYKAŃSKIEJ NOCY

Zauważam wzmożony ruch plastikowych siatek. Przyjechałem tu z Rwandy, gdzie jest prohibicja na ten antyekologiczny towar. Na przejściach granicznych tego kraju z toreb i bagazy wyrzucane są wszelkie ślady plastikowej obecności. W Nairobi natomiast towar to po-

szukiwany. Dlaczego? Wrzucam bagaż do luku pojazdu. Droga asfaltowa kończy się rychło po objechaniu Mount Kenya. Dalej już tylko półpustynne ścieżki. Czując wszechobecny piach, zrozumiałem! Pomyślałem o moich świeżo wypranych, lecz niezabezpieczonych koszulkach w bagażniku.

Dokładnie o 18.40 jeden z pasażerów wyciąga spod siedzenia kierowcy dwie zgrzewki wody mineralnej. Drugi, spod kierownicy – zestawy po pięć fig dla każdego. Czyżby w bilecie za 13 dolarów i na odległość 800 km mieściły się fundowane posiłki? Sąsiadka w podróży, chrześcijanka, ostudziła mój entuzjazm. To ramadan. O 18.45 muzułmanie mogą coś zjeść. Tym oto sposobem, jako chrześcijanin, który zapomniał kupić wody na drogę, zostałem napojony dzięki islamskiemu zwyczajowi. Woda i figi były dla wszystkich – tych z krzyżkami też.





Północ. Pełnia księżyc. Co godzinę jakaś osada, gdzie kobiety z rozświetlającymi czołówkami siedzą na matach przy herbacie. W autobusie większość śpi. W pewnym momencie trąca mnie młoda Etiopka: – *Patrz* – mówi zachwycona – *chwyciło, połączyłam się*. Weszła na Facebooka z białego nowiutkiego iPada. Wyrobionym ruchem muska ekran i otwiera najnowsze posty. Od przyjaciół otrzymała fotkę z papieżem w Brazylii. Tak oto w środku afrykańskiej nocy dowiedziałem się, czym żyje globalny świat.

Godzina 5.32, niedaleko granicy. Autobus raptownie hamuje. Przeląknęłam się, bo kierowca prowadzi już szesnastą godzinę... Dookoła ciemno. Z pojazdu wybiegają ludzie. Po prawej stronie meczet i zaśpiew modlitw ramadanu. Wychodzę. Dookoła pustki, zaledwie kilka drzew, które przetrwały susze, i pięć domostw. I głośny śpiew muezina – poranna modlitwa skierowana w stronę Mekki.

## BLACK MARKET

Od granicy kenijsko-etiopskiej będę podróżować autobusem klasy secondo, bez zwierząt w środku! Droga daleka – 700 km. Na dworcu autobusowym w Moyale, już po etiopskiej stronie, mafia przejęła obsługę bagaży, co wiąże się z haraczem za dodatkowe walizki i miejsca w autobusie. To złoty interes, ponieważ autokar

sukcesywnie wypełnia się setkami reklamówek z odzieżą i butami. Siedzę przy wejściu, by obserwować niebywały chaos, w którym może jest jakaś reguła. Pasażerowie poubierani jak na Alasce, spaliny przenikają przez wszystkie nieszczelności, do tego aromat podawanej kawy oraz perfumy przelewane do butelek po mineralnej. Bukiet niepowtarzalny! Jadę przeciw autobusem „czarny rynek”. Sześćdziesiąt osób i każdy coś przemycy, ja również. Chowam buty Etiopki, z którą jedziemy z Nairobi. Kupiła je dla brata, po rocznej pracy w stolicy Kenii.

Jest ciasno, cicho i wyczuwa się napięcie, tylko dlaczego? Przecież haracz został już opłacony... Ale po 45 minutach wyjaśnia się. Stajemy. Przed nami blaszana buda i rozwinięty sznur z czerwonymi wstążkami, czyli checkpoint etiopskich służb celnych. Kontrola skupia się na dachu autobusu – tropi, wykrywa i błyskawicznie egzekwuje. Nikt nie pyta, co czyje – jak liście w huraganie spadają na dół opony do motocykla, zestawy chust, spodnie dresowe, buty sportowe... Po 25 minutach autobus wygląda jak baldachim na Boże Ciało, obsypany kolorowymi materiałami. Kierowca rusza. Na drodze resztki, a w autobusie cisza. Słychać tylko reggae i rasta – w końcu to autobus z Moyale do Shashemene, gdzie znajduje się centrum rastafarian, powstałe przy udziale Boba Marleya. Po dwóch godzinach zatrzymujemy się do „poprawki”. Ale nie jest już tak emocjonująco.

## WEJŚCIE NILU

**Palmy, piasek i woda, czyli Asuan – miejsce, gdzie Nil wpływa do Egiptu.**



Jedziemy dalej. Tym razem narastające poruszenie. Nad głowami fruwać zaczynają koszulki i chusty, pod siedzeniami przesuwają się białe adidasy. To przygotowania do trzeciej i ostatniej kontroli celnej. Sąsiad z prawej, Mehmed, przyznaje się znajomej po lewej, że ma na sobie 12 koszulek i 12 par spodenek dla szkolnej ekipy piłkarskiej. Kobieta przede mną ściąga białe podkoszulki i rzuca w kierunku kierowcy, potrójną spódnicę zaś zwiija i chowa do reklamówki wypełnionej miejscowym ziołem odurzającym *shat*. Zamyślony policjant oparty o kałasznikowa obrywa listki *shatu*, aby skutecznie przykryć kolorowe materiały pasażerki. Po spełnionej misji opiera się o broń jak ostoja praworządności i bezpieczeństwa w autobusie w południowej Etiopii.

### SZCZYT PODRÓŻY

Imponujący Mount Kenia (5199 m n.p.m.) widoczny z trasy tuż po opuszczeniu Nairobi. Za górą skończyła się droga asfaltowa i zaczęła półpustynna, prowadząca aż do granicy z Etiopią.



Po 400 km jazdy zbliża się ostateczne starcie, które wzbudza najwięcej obaw, ponieważ ta kontrola jest osobista. Sąsiadka chrześcijanka poprawia brązową chustę (przypomniła sobie o tradycji okrywania głowy chustą *maser*). Jako jedyny egzemplarz białej rasy skupiam uwagę na sobie, a nie na butach w torbie, i przechodzę bez kontroli. Idę na herbatę z cynamonem serwowaną w blaszanym baraku gdzieś w polu na przedmieściach Ashwa.

W końcu ruszamy. Odprężenie i tradycyjna muzyka. Sąsiadka na siedząco tańczy *iskesta*, tradycyjny etiopski taniec ramion. Sąsiad z prawej strony zdjął zimową kurtkę i pozwolił mi zweryfikować 12 zestawów piłkarskich. Chrześcijanka Meniut na siedzeniu przede mną rozwija chustę na głowie, spod której pojawia się brązowa piżamka dla dziecka, czerwony sweterek dla czterolatka i jeszcze kilka pozycji konfekcji dziecięcej. Pobudziło to moją wyobraźnię: co też może się ukrywać pod szczelnie dopiętymi burkami muzułmanek?

Dojechaliśmy. Shashemene, noc. Nie mam ochoty na długie szukanie motelu, idę do pierwszego budynku obok dworca. Kobieta w recepcji zadaje tylko jedno pytanie: – *Czy jesteś sam?* Ja również zadaję tylko jedno: – *Ile kosz-*

*tuje?* Po zadowolających odpowiedziach dostaję klucz. Piętro wyżej na schodach rozłożony materac, na nim trzech wychudzonych muzułmanów. Czuć zmęczenie ramadanu. Sprawdzam pokój i schodzę po bagaż. Trzech wymęczonych strażników na klatce budzi się z letargu na widok (jakiegoś innego) turysty w towarzystwie miejscowej piękności. Stańli jak zapora bojowa. Turysta nie wie, o co chodzi. A to przecież proste – to hotel prowadzony przez muzułma-





FOTO: MACEJ JAWORSKI

**ALLELUJA I DO PRZODU!**  
 ...czyli autobusem  
 przez pół Afryki.  
 Na zdjęciu – w drodze  
 do wodospadów na Nilu  
 Błękitnym w Bahir Dar  
 w Etiopii.

nów, gdzie osobne musi być lokum dla mężczyzny i osobne dla kobiety. Skutecznie uświadomiony, cicho wchodzę do pokoju, by odprawić mszę świętą. Na szczęście strażnicy muzułmańskiej ortodoksji nie wyczuli wina w plecaku – to jeszcze nie ten stopień wrażliwości, to dopiero Etiopia. Do Sudanu ponad 1000 km.

## MÓDL SIĘ I ŻYJ!

Zjazd z najwyższego płaskowyżu trwa kilkanaście kilometrów. Rozpędzony autobus nagle zwalnia, a w pojeździe gwałtowne poruszenie. Prawie wszyscy wyciągają z kieszeni po birze albo dwa. Biletowy precyzyjnie i na czas otwiera okno, kierowca zmienia pas na lewy, a z „blaszaka” spod lasku wybiega rozmodlony mnich z szerokim uśmiechem i rozłożonym parasolem. Ani na deszcz się nie zanosz, ani słońce szczególnie nie praży, ale parasol, i to odwrócony? Bo to parasol skarbonka na ofiary wrzucane z okien samochodów! Pobożne społeczeństwo ulega presji nowoczesności i nie ma już czasu na tradycyjny rytuał błogosławieństwa przy drodze, kiedy do autobusu wchodzi mnich z dzwonkiem i zwykłą skarbonką, odmawia modlitwy i daje krzyż do pocałowania.

Nie zdążyłem spojrzeć w lusterko, czy miał wystarczająco dużo czasu, aby nas pobłogosławić, czy też rytuał ograniczył się tylko do

kwestii zapłaty. Tak czy inaczej, podziwiałem szybkość mobilizacji i wycucie sacrum moich współpasażerów. Zapytałem sąsiada, dlaczego to robi – *To przecież nakaz Pański* – odpowiedział, zdziwiony zadaniem pytaniem – *przecież jesteś chrześcijaninem, to wiesz, o co chodzi*. Rzeczywiście, tego dnia miałem na piersi duży etiopski krzyż.

Granicę z Sudanem przekraczamy około piętnastej. Następuje pielgrzymowanie od biura do biura. Ogólnie wszystko zwolniło. Wjeżdżam do kraju z obowiązującym szariatem w czasie ścisłego ramadanu, to wiele tłumaczy. Po godzinnej procedurze, zmęczony popołudniowym skwarem, znajduję etiopską chrześcijankę serwującą w namiocie herbatę. – *Kiedy odjeżdża bus do najbliższego miasteczka?* – dopytuję. – *Jak skończysz swoją drugą herbatę* – odpowiada kierowca, z zazdrością spoglądając na profana, który sobie używa w czasie postu, i to na oczach cierpiących.

W miasteczku Gedafer byłem około 20.00. I tutaj szok! Krótki spacer po mieście uzmysławia mi jedno – że brak nocnego życia w kraju szariatu to mit. Miasto, w dzień uśpione, zmęczone nieznośną temperaturą i obowiązkowym postem, wieczorem uderza we wszystkie zmysły. Słyszysz – nagłośnione modlitwy. Widzisz – wszystkie kolory wschodu i cały ten barwny arabski bałagan. Czujesz



– zapach wieczornej baraniny i pieczonego kurczaka, aromat kawy i herbaty. Dotykasz – tłumy ludzi intensywnie przeżywających swoje rytuały.



FOT. MACIEJ JAWORSKI

niowo dosiadają się pasażerowie, mężczyźni wyciągają swoje różańce i wpasowują się w tony dochodzące z radia. Modlitwa płynie niezależnie od wydarzeń, ale żadne większe poruszenie nie uchodzi uwadze modlących się. To modlitwa „w życiu”, a nie obok. Po godzinie zakończyłem swój, również rozproszony różaniec, a muezin niezłomnym głosem powtarzał jak z zaciętej płyty. Przy drugiej godzinie jazdy nawet najwytrwalsi zabrali się za przeglądanie swoich komórek. W końcu kierowca uruchomił telewizor, aby w pełnym skupieniu można było obejrzeć dwugodzinną konferencję... jednego z mułłów Uniwersytetu w Chartumie.

Po krótkiej przerwie na pustyni ruszamy z nowym impetem. Ojcowie z dziećmi proszą o ciastko i napój dla swoich pociech – to szybka linia, więc w bilecie należy się każdemu. Ale że to czas ramadanu, więc dorośli poszczą. Nie wiem, co sąsiad z prawej zobaczył w moich oczach, bo poprosił i dla mnie o zestaw niepoistny. Biletowy podał bez pytania, ale odczułem jego politowanie, że nie potrafię wytrzymać dnia bez picia i jedzenia.

## MIASTO NA SKRZYŻOWANIU NILÓW

W Chartumie dwa niezależne nurty Nilu Błękitnego i Białego zlewają się w jeden. Nil Biały przybywa tu z terenów Burundi, Rwandy, Ugandy, zaś Błękitny z Etiopii. Dwa nurty – z krajów o tradycji zachodniego chrześcijaństwa oraz kraju o tradycji wschodniej, czyli Etiopii. Właśnie tutaj zamieniają się w jednorodny i nietolerujący już inności – nurt muzułmański Nilu zasadniczego.

To imponująca rzeka i liczne na niej mosty. Wzdłuż Nilu Błękitnego czteropasmowa arteria z dzielnicą administracyjną. Tam zaś pilnie strzeżony pałac prezydencki z jego gospodarzem, Omarem al-Bashirem, ściganym międzynarodowym listem gończym za zbrodnie ludobójstwa i czystek etnicznych w imię jednorodności Sudanu. Muszę skasować wszystkie zdjęcia z okolic pałacu. Policja sprawdza zawartość aparatu, wykrzykując bojowo: „Delete”. Wszystko kończy się jednak uśmiechniętym powtarzaniem słowa: usuń, usuń, usuń... Chyba spodobała im się muzyka polskiej wersji *delete*.

**PRZEMIJA POSTAĆ ŚWIATA**  
Cmentarne pozostałości po chrześcijańskim mieście Stara Dongola w Sudanie. Było ono stolicą Zjednoczonego Królestwa Nubii, istniejącego między VI a XIV w.

Kolejne wrażenie to wspólnotowość wiary. Tutaj życie społeczne zorganizowane jest wokół jej rytmu. Modlitwy odprawiane są dosłownie wszędzie. Biletowy z minibusa wyciąga worek po mące i w pełnym korku, przy wyjeździe z przepełnionego dworca, odprawia swoje modły. Następnie wraca do autobusu i kontynuuje sprawdzanie biletów.

W autobusie do Chartumu zasiadłem jako jeden z pierwszych o przyzwoitej 5.30. Stop-



Wzdłuż brzegu klasyczne budynki z czasów brytyjskich, dziś to ministerstwa i najdroższe hotele. A po środku reprezentacyjnej zabudowy – przedstawicielstwo chińskiej firmy zakładającej internet w tej części kontynentu. Poza tym Chartum prezentuje się jak jedno wielkie śmietnisko. Kolejna, wydawałoby się, nieprzekraczalna granica afrykańskiego bałaganu.

Wieczorem, przy temperaturze przekraczającej 40 stopni, chce mi się pić i jeść. Ale to nie takie proste, bo godzina posiłku w ramadanie jeszcze nie wybiła. Muszę zadowolić się kolejną herbatą i cierpliwym wyczekiwaniem końca pierwszych wieczornych modłów. W pewnym momencie ruch przed sklepikami gwałtownie narasta. Mężczyźni w kilku szybkich ruchach rozwijają na chodnikach zielone dywaniki. Zbierają się w grupy, a posiłek przybwa nie wiadomo skąd. Buty spadają z nóg



**HOTEL ZACISZNY**  
Przyjazny hotelik  
w północnej Kenii,  
w drodze do Etiopii...

i wszyscy zaczynają jeść. Wieczór spędziłem na wizytach, od jednej maty do drugiej, od soku pomarańczowego po cytrynowy i porzeczkowy. To już kolejny dzień, kiedy nie wydałem ani centa na jedzenie. W ciągu dnia wszystko zamknięte – wieczorem wszystko ofiarowane! Moja konsumpcja zakończyła się w gościnnym salonie fryzjerskim przy mocno słodzonej hibiskusowej herbacie.

REKLAMA

Wherever adventure  
takes you

**STAY BRIGHT**



 **Mac  
tronic**

[mactronic.pl](http://mactronic.pl)

 [facebook.com/Mactronic](https://facebook.com/Mactronic)



**PRZYJDZIE WODA I WYRÓWNA**

Centrum Chartumu po całonocnej ulewie. Miasto jest skrajnym przykładem afrykańskiego bałaganu, ale pod wodą śmieci jakby mniej.



FOT. MACIEJ JAWORSKI

**MIĘDZY PIASKIEM A NIEBEM**

Jestem już po egipskiej stronie Pustyni Nubijskiej. Gdy Abraham z namiotem wyruszał w długą podróż zbawienia, ludy Kuszytów budowały na tym terenie – między I a VI ka-

dobra, w kierunku Egiptu, później Grecji oraz Imperium Rzymskiego. Imperia rodziły się i upadały, a pustynnej ścieżki wzdłuż Nilu (przy dzisiejszej trasie A1 Kair-Kapsztad) nie zapominano.

**OSIOŁKOWI W ŻŁOBY DANO...**

...no i w drogę go pognano. Podróż tej zabawnej pary odbywała się gdzieś przy granicy Sudanu z Etiopią.



FOT. MACIEJ JAWORSKI

taraktą na Nilu – fortece obronne. Gdy Abraham szukał nowych szlaków, te przez Pustynię Nubijską były już wytyczone – z południa Afryki, bogatego w kość słoniową oraz inne

Przez 950 kilometrów jazdy przyglądałem się jej z pytaniem – co zniknęło, a co pozostało niezmiennie od tysięcy? Dziś wije się tędy chińska asfaltowa wstęga. Nieczęsto, choć zdarza się, pustynia przypomina o sobie i podwiewa piasek na jej część, aby popsuć szybki przejazd i upomnieć się o swoje. O szacunek. Symptomatycznym zjawiskiem są mosty nad wyschniętymi rzekami, z pierwszymi pęknięciami i objazdami. Cała karawana pojazdów zjeżdża wtedy z zawałonej drogi i szerokim kołem okrąża feralne miejsce.



Zmęczony kierowca pozdrawia każdy samochód z naprzeciwka. Po dłuższym czasie zauważam, że to nie tylko grzeczność, ale swoisty rytuał pustynnej wędrowki przez setki kilometrów. Tutaj każdy z daleka daje znać o sobie światłami – że jedzie, zbliża się; że istnieje i jest prawdziwy, a nie z garażu o nazwie fatamorgana. To test na poczucie rzeczywistości.

Nie widać wielbłądów. Pustynnym piaskom brakuje owego szczególnego wyrazu twarzy dromadera, który jakby chciał coś powiedzieć, ale nie śmie, przepraszając za swój wygląd. Dobijam trzech tysięcy kilometrów podróży i nie widzę żadnego dromadera w akcji. Zauważyłem tylko kilka włóczących się gdzieś w nadrzecznych wioskach. To w końcu zwierzę domowe, będące nadal źródłem mleka, wełny, mięsa i skóry. Powoli jednak kończy się świetlana kariera tego mistrza optymalnego zarządzania zasobami wodnymi w ekstremalnych warunkach.

Woda, cień i palmy – tradycyjna oaza. Jej nowoczesna wersja spełnia niezmienną od wieków funkcję, tyle że w inny sposób. Cień zapewniony jest przez szeroki hangar przykryty blachą falistą. Każdy też może podejść do trzystulitrowej chłodziarki i sięgnąć po butelkę mirindy lub fanty. Palmy nie ma.

Oaza była magnesem dla odpoczywających, gdzie równocześnie spotykały się, wymieniały w niekończących się rozmowach, a następnie szły dalej przeróżne informacje. Spod palmy widać było więcej i szerzej. Dziś wystarczy usiąść na macie czy w plastikowym foteliku z napojem chłodzącym, by dowiedzieć się wszystkiego. Dzięki plazmowemu ekranowi z arabskimi kanałami informacyjnymi można zajrzeć za wszystkie wydmy. Do tego dochodzi paleta 50 gniazdek do ładowania telefonów. Reszta to tylko kwestia stylistyki, bo istota oazy pozostała ta sama – człowiek schował się przed słońcem, napoił oraz dowiedział, co słychać u innych.

Z okien dalekobieżnego autobusu widać pulsujące życie. Na horyzoncie piach, ale i nowoczesne palmy, czyli słupy wysokiego napięcia oraz wieże przekaźnikowe. Jedyne zdechłe uparte osły, z lekka przysypane piachem i z żalnym uśmiechem leżące wzdłuż A1, przypominają, że choć pustynia się „unowocześniła”, to w istocie pozostaje sobą i potrafi zabić.



## KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”

 <p><b>Danuta Gryka</b> <b>RESZTA ŚWIATA</b> cena: 44,90 zł</p>	<p><b>NOWOSĆ</b></p>  <p><b>Marek Pindral</b> <b>OD GÓRY DO DOŁU</b> cena: 44,90 zł</p>	 <p><b>Kevin M. Connolly</b> <b>JAK ŚWIAT SIĘ NA MNIE GAPI</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Stefan Czerniecki</b> <b>CISZA</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Anna Świątek</b> <b>JAPONIA W SZESCIU SMAKACH</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Danuta Gryka</b> <b>PÓŁ ŚWIATA Z PLEKAKIEM I MĘŻEM</b> cena: 44 zł</p>
 <p><b>Jerzy Pecold</b> <b>PADRE, STRZELBA, RÓŻANIEC I KON</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Basia Meder</b> <b>BABCIA W PUSTYNI I W PUSZCZY</b> cena: 45 zł</p>	 <p><b>Basia Meder</b> <b>BABCIA W AFRYCE</b> cena: 45 zł</p>	 <p><b>Antonio Halik</b> <b>180 000 KILOMETRÓW PRZYGODY</b> cena: 45 zł</p>	 <p><b>Antonio Halik</b> <b>JEEP, MOJA WIELKA PRZYGODA</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Antonio Halik</b> <b>Z KAMERĄ I STRZELBĄ PRZEZ MATO GROSSO</b> cena: 45 zł</p>
 <p><b>Wojciech Cejrowski</b> <b>GRINGO W ŚRODĘ</b> cena: 43 zł (zapachowa)</p>	 <p><b>Wojciech Cejrowski</b> <b>PODRÓŻNIK W WYD. II POPRAWIONE</b> cena: 43 zł</p>	 <p><b>Arkady Fiedler</b> <b>GUJANA. SPOTKANIEM SZCZĘŚLIWYCH INDIAN</b> cena: 40 zł</p>	 <p><b>Arkady Fiedler</b> <b>KANADA PACHNĄCA ŻYWICĄ</b> cena: 45 zł</p>	 <p><b>Arkady Fiedler</b> <b>MADAGASKAR. GORĄCA WIEŚ AMBINANTELE</b> cena: 49,90 zł</p>	 <p><b>Bolesław A. Uryn</b> <b>MONGOLIA. WYPRAWA W TAJĘ STEP</b> cena: 42 zł</p>
 <p><b>Kinga Choszcz</b> <b>PROWADZIŁ NAS LOS. KINGA &amp; CHOPIN</b> cena: 47 zł</p>	 <p><b>Kinga Choszcz</b> <b>MOJA AFRYKA</b> cena: 45 zł</p>	 <p><b>Kinga Choszcz</b> <b>PIERWSZA WYPRAWA. NEPAL</b> cena: 41 zł</p>	 <p><b>Robb Maciąg</b> <b>ROWEREM W STRONĘ INDI</b> cena: 36 zł</p>	 <p><b>Stefan Czerniecki</b> <b>DALEJ OD BUENOS</b> cena: 44 zł</p>	 <p><b>Arkady Radosław Fiedler</b> <b>MAJOWIE. REAKTYWACJA</b> cena: 36 zł</p>

Wydawnictwo „Bernardinum”, ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin  
tel.: 58 531-64-81, 58 536-17-57, fax 58 536-17-26, kom. 662-014-683  
e-mail: zakupy@bernardinum.com.pl • www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

To, co w niej niezmiennie, to na pewno stosunek ludzi do Boga. Dziś zdominowana przez islam, od zawsze była ziemią wiary. Od wielobóstwa czasu faraonów i religii naturalnych, przez stosunkowo krótką, choć intensywną erę chrześcijańską, po stan obecny. Na pustyni nie dyskutuje się nad zależnością człowieka od natury i jej potęgi. Zależność jest oczywista i mówi się o niej jak o wielbłądzie czy palmie – dosłownie i prosto. Tu, gdzie w piaskowych zadymkach można nie dostrzec granicy między niebem a ziemią, pojawia się jednak ryzyko pomylenia tak odmiennych rzeczywistości. Islam chce bowiem z ziemi uczynić siłą niebo, gdzie wszyscy mają śpiewać na jedną melodię. W niebie zaś widzi miejsce rekompensaty uciek, na pustyni często zakazanych lub niedostępnych.

Wiara pustyni... Temat ciekawy, ale na osobną rozprawę, i w temperaturze niższej niż w moim autobusie. ○

**Maciej Jaworski**, karmelita bosy, od 9 lat posługujący na misjach w Rwandzie.



Anna Sobotka

# ROWER W WIELKIM MIĘŚCIE

Jest jak Mona Lisa. Intryguje i przyciąga ludzi z całego świata. Uśmiecha się do każdego tajemniczo, nie ujawniając, co się za tym kryje. Wiele lat wędrowałam jego ulicami z uczuciem niedosytu. Mieszkając tu, nie czułam się turystką, ale nie potrafiłam też stać się tubylcem. I pewnie nie zmieniałabym statusu biernego obserwatora, gdyby nie rower.





**N**owy Jork jest jak gigantyczny kocioł. Wchłania turystów i ludzi biznesu, zwolenników tradycji i miłośników awangardy; ludzi dojrzałych, akceptujących świat takim, jaki on jest, i młodych zapaleńców pragnących go zmienić. Przeplata wiary, sztuki i obyczaje, tworząc unikalny końcowy produkt zwany nowojorską kulturą. Składają się na nią rozmaite idee oraz sposoby na życie. Ludzkie marzenia, szybujące w kierunku Broadwayu gdzieś z restauracyjnych kuchni, i wyrachowane kalkulacje biznesmenów z oszklonych wieżowców.

Manhattan tętni życiem i twórczą energią. Na ulicach mijają się zagonieni w walce o byt

tubylcy oraz turyści zaliczający kolejne atrakcje. Miesza się pewność siebie ludzi sukcesu i desperacja tych, którym się nie wiedzie.

## NA ŚCIEŻCE NUMER JEDEN

Bez planu i celu, pomijając – o zgrozo! – wszystkie główne atrakcje, wyruszyłam przed siebie na rowerze. Nawet nie spodziewałam się, jaką swobodę mi to przyniesie. Jak wyzwoli z rutyny poruszania się utartymi szlakami... Współczesny Manhattan jest dziś prawdziwym rajem dla rowerzystów. Całe miasto poprzecinane jest imponującą siecią tras. Część z nich to całkowicie odizolowane od ruchu samochodowego ścieżki, które ciągną się niczym rowerowe autostrady; część to wydzielone

## I LOVE NYC

**Panorama Nowego Jorku od strony East River. W środkowej części miasta wciąż króluje ponadczasowa sylwetka Empire State Building.**





## ROWER WSZYSTKO ZMIENIA

Z perspektywy zalanej słońcem rowerowej ścieżki wzdłuż rzeki Hudson nawet drapieżny budynek centrum finansowego nie wydaje się taki bezduszny.

ne pasami tor wzdłuż ulic, na których uczucie lekkiego zagrożenia wynagradzają zazdrosne spojrzenia kierowców.

Wiele lat temu, w okresie amerykańskiego boomu motoryzacyjnego, kiedy galon benzyny kosztował 69 centów, rowerzystów na ulicach traktowano tutaj jako plagę. Od tamtych czasów wiele się zmieniło, a rowery stały się nadzieją miasta na rozwiązanie problemów komunikacyjnych. Tanią, szybką i atrakcyjną dla ludzi, z dodatkowym bonusem w postaci ochrony środowiska i odchudzenia społeczeństwa. Rowerowy „przelot” po Manhattanie przynosi satysfakcję i wyzwala uczucie wolności. Pozwala choćby na spenetrowanie samego serca Harle-

mu, a następnie przerwienie się w zielony spokój parku lub nadbrzeżnego bulwaru.

Jako wyspa, o długości 21,6 km, Manhattan szczyci się wieloma kilometrami wybrzeża. Po stronie rzeki Hudson, praktycznie przez całą jego długość, ciągnie się moja ulubiona, a jednocześnie najbardziej uczęszczana ścieżka rowerowa w Stanach. Jej początek stanowi Battery Park na południowym krańcu wyspy, gdzie rzeka łączy się z oceanem. Miejsce, gdzie prawie 400 lat temu zaczęli osiedlać się przybysze z Holandii, współcześnie opanowane jest przez wielki świat biznesu. Z zalanej słońcem rowerowej trasy skupisko wieżowców finansowego serca Ameryki, a pewnie i resz-





FOT. ANNA SGOBIKA

ty świata, wygląda gościnnie. Przyciąga wzrok imponującą architekturą, niezwykłymi kształtami i kolorami. Budzi podziw dla ludzkiego geniuszu. Ale gdy podjeżdżam bliżej, ogarnia mnie lekka zgroza – ciemne i wietrzne ulice, jak tunele aerodynamiczne, tworzą specyficzny, bezduszny świat. Zdają się wciągać w mury potężnych budynków złudną obietnicą fortuny i sukcesu. Podświadomie naciskam na pedały i uciekam w przeciwnym kierunku.

Na moment kieruję wzrok w stronę Statuy Wolności, symbolu miasta, po czym ruszam na północ, w górę rzeki. Gdy wjeżdżam na teren nieistniejącego World Trade Center, przystaję na moment, obserwując nowy najwyższy bu-

dynek USA, Freedom Tower. Przed oczami mam wciąż sylwetki dwóch charakterystycznych wieżowców i myślę o nowojorskiej, nieugiętej woli przetrwania i odrodzenia. Ślad po ranie zabił się już prawie całkowicie. Finansowe centrum jest jeszcze piękniejsze, a luksusowe osiedla nad rzeką otoczone zostały wspaniałymi terenami rekreacyjnymi, po których przejazd sprawia wielką przyjemność.



I choć nie dla mnie imponujący splendor domów czy jachtów zacumowanych na przystaniach, to przecież w pełni korzystam z tego widoku skomasowanej urody i bogactwa.

Nikt i nic nie zabroni mi położenia się na soczystej, gęstej trawie w cieniu kwitnących drzew lub odpoczynku na ławce wśród kolorowych kwietników. Mogę też skorzystać z kajaków, opalać się wśród intrygujących rzeźb, usiąść na posilek przy stoliku wśród rzymskich kolumn czy ochłodzić spocone ciało, przejeżdżając przez strumienie wody, rytmicznie wytryskujące z ziemi na różną wysokość. Długo przyglądam się dzieciom szalejącym w tym wodnym balecie i myślę, jak bardzo zmienił się Manhattan od czasów, kiedy tylko nielegalnie otwarte hydranty zapewniały im podobną zabawę.

## ZIELONA DEMOKRACJA

Władze miasta poważnie podchodzą do samopoczucia mieszkańców. Po Nowym Jorku rozrzucone są liczne tereny rekreacyjne, zielone oazy pozwalające ludziom na kontakt



z przyrodą i odpoczynek. Pięknie i „demokratycznie” zaprojektowane, stoją otworem dla wszystkich – bogatych i biednych. Koją ze sobą rasy i kultury, tradycję z najnowszymi trendami, sztukę z kiczem (który kiedyś przeciw za sztukę może zostać uznany). Wprowadzają ożywienie i uczą tolerancji. Jedną z najnowszych zielonych atrakcji Manhattanu stał się park utworzony na wąskim paśmie byłego wiaduktu kolejowego ciągnącego się po zachodniej stronie, pomiędzy 14. a 30. ulicą. I choć nie mogą przejechać po nim na rowerze, to z daleka widzę masę zieleni wyrastającą ze stalowej konstrukcji. Podziwiam genialny pomysł dwóch zapaleńców z Manhattanu, którzy potrafili przekonać władze miasta, że rozbiórka wiaduktu będzie znacznie droższa niż jego zagospodarowanie.

W środkowej części miasta ścieżka rowerowa prowadzi wzdłuż zabudowań kolejnych przystani byłego portu. Część z nich wciąż funkcjonuje, obsługując statki rejsowe i linie wycieczkowe, ale większość została zamieniona na hale handlowe i rozrywkowe, na boiska i restauracje. Mogłabym tu zostawić rower i załadować się na statek wycieczkowy kursujący wokół Manhattanu lub też na przystani 66 skoczyć na piwo serwowane na pokładzie zacumowanego na stałe, pięknie odmalowanego holownika lub statku strażackiego.

## NIE DLA MNIE SZNUR SAMOCHODÓW

Na rowerze szybko mijają kilometry. Nad rzeką Hudson można również przesiąść się na jacht lub kajak.



## TAŃCZĄCE WODY

...przyniosą przyjemną ochłodę nie tylko dzieciom. W nowojorskim letnim upale ubranie szybko wyschnie.





Zatrzymuję się obok przystani numer 86 zamienionej na muzeum z lotniskowcem USS „Intrepid” i promem kosmicznym „Enterprise”, a potem wjeżdżam na najbardziej zieloną i odciętą od miasta część ścieżki, prowadzącą praktycznie do końca wyspy. Mogłabym tu odpocząć na kamieniu, słuchając plusku wody, i zarzucić wędkę, gdybym ją miała. Mogłabym pograć w piłkę lub obserwować graczy, bo akurat latynoska kombinacja piłki nożnej z siatkówką jest prawdziwie fascynująca. Mogłabym również poddać się beztróskiemu lenistwu.

Podobna ścieżka rowerowa ciągnie się też po wschodniej stronie wyspy, wzdłuż rzeki East River, choć nie jest aż tak ciekawie zagospodarowana i wciąż nie w pełni wykończona, co zmusza rowerzystów do kilkakrotnego

przebijania się przez ulice miasta. A pedałowanie jego ulicami po wydzielonym pasie to zupełnie inna bajka. Wymaga większej uwagi, ale jednocześnie pozwala znaleźć się w samym sercu fenomenu zwanego życiem nowojorskiej ulicy. Zjawiska niepowtarzalnego – czy będzie to chłodne królestwo wieżowców z betonu, szkła i stali; czy zatłoczone i głośnie dzielnice podupadających kamienic, w których emigranci z całego świata starają się rozpocząć nowe życie; czy też spokojne ulice dostatnich domów o fasadach z brązowego kamienia.

Gdy nieustanny warkot samochodów i dźwięk klaksonów zaczyna mi przeszkadzać, uciekam do spokoju jednego z licznych manhattańskich parków. Moim ulubionym jest Bryant Park, gdzie siadam na wolno stojącym krzeselku. Mam możliwość ustawienia

## **ŻYCIE NA WIADUKCIE**

**Bezútyteczną estakadę kolejową zamieniono w zielony ogród. Na peronach wciąż stoją ławki, ale tory zastąpiła ścieżka wśród kwiatów i egzotycznych krzewów.**





**BYĆ PONAD**

Słynny Most Brookliński – w dole sześć pasów jezdni dla samochodów, a ponad nimi kładka dla pieszych i rowerzystów.





go w dowolnym punkcie parku, co – według współczesnych teorii planowania terenów publicznych – powinno „wyzwolić mnie ze stresu i przywrócić sens kontroli nad życiem”. Wprawdzie podobny wpływ ma na mnie jazda na rowerze, ale zawsze czerpię wielką przyjemność z zielonego splendoru parku i jego położenia w samym sercu miasta. Przetawiam więc swoje krzesło na różne strony świata i podziwiam widok, który uważam za klasycznie nowojorski. Widzę, jak pierwsze manhattańskie wieżowce o cokolwiek gotyckich kształtach kontrastują z nowoczesnymi kolosami, a nad centralnym trawnikiem ukazują się skrawek otwartego nieba.

## MOST EMILII

Punktem kulminacyjnym rowerowej wycieczki po Manhattanie jest dla mnie przejazd naj słynniejszym, i przeszło stuletnim, mostem Brooklyn Bridge. Najbardziej atrakcyjny jest on wczesnym rankiem lub o zachodzie słońca. Niezwykła budowla niezmiennie napawa podziwem dla zdolności i geniuszu projektanta Johna Augustusa Roeblinga.

Budowa mostu nie była łatwa i bez końca przesładowały ją tragiczne wypadki. Pochłonęła życie wielu robotników, przedwcześnie zakończyła też życie projektanta. Zabił go też, który wdał się w ranę odniesioną właśnie na tej budowie. Most nie okazał się łaskawy również dla syna projektanta, Washingtona Roeblinga, którego przykuła do łóżka choroba kesonowa, i zmusiła do przekazania nadzoru nad budową żonie, Emilii.

Wytrwałość i inteligencja oraz stała pomoc męża, obserwującego budowę z okien brooklińskiego mieszkania, pozwoliły jej na doprowadzenie sprawy do końca. I to Emilia pierwsza przeszła po tym moście!

Pokonując go na rowerze, wyobrażam sobie tamten pionierski czas. Tak samo wyglądały wtedy kamienne pylony i rozciągnięta pomiędzy nimi gigantyczna pajęczyna kabli. Nie zmieniło się ponadczasowe piękno tej wyjątkowej konstrukcji. Zmieniło się tylko miasto po obu stronach mostu. Miasto, o którym trudno zapomnieć. Miasto zmuszające do powrotów po nową porcję energii. ○





Wśród miast, które cieszą się sławą spadkobierców habsburskiej tradycji najczęściej wymieniane są: Wiedeń, Budapeszt, Praga i Kraków. Na mapie c.k. wspomnień brak jednak Bratysławy. A tymczasem metropolia nad Dunajem zachowała wiele miejsc związanych z tamtą epoką.

**B**rak pamięci o Bratysławie to wynik decyzji naszych sąsiadów zza Tatr, którzy w 1919 roku nadali miastu czysto słowiańskie miano. Odwołano się wtedy do najstarszej nazwy zapisanej we wczesnośredniowiecznych kronikach, a wywodzącej się od imienia słowiańskiego księcia Brasława, który przed najazdem Madziarów przypuszczalnie władał tymi ziemiami.

Węgrzy zdobyli gród w 907 roku i władali nim aż 1000 i 12 lat. Miasto było nawet przez długi czas (1536-1830) stolicą koronacyjną Węgier. Naszym pradziadom, którzy często wyprawiali się na Węgry, znane było pod nazwą Pozsony, którą spolszczano na Pożoń. W miarę jak rosła w nim siła niemieckojęzycznego mieszczaństwa, coraz bardziej znane było pod nazwą Pressburg – znów spolszczaną na Preszburg.



# Piotr Semka

# C.K.

# BRATYSŁAWA



## SŁOWIAŃSKA ZMIANA I ZEMSTA KOMUNY

Dla zademonstrowania historycznej zmiany i zerwania z węgierskimi i niemieckimi tradycjami nazwę miasta zmieniono więc na Bratysławę. Kulturowo pozostało ono jednak pęknięte. Przed 1918 rokiem liczne funkcje urzędnicze i wojskowe pełnili tu Węgrzy – Pressburg należał do węgierskiej części państwa Habsburgów. Po włączeniu go do Czechosłowacji, Madziarzy w większości wyjechali. Pozostała jedynie część węgierskiej klasy średniej i węgierska biedota. Silną pozycję zachowali, jako prężna mniejszość, Niemcy mieszkający. Ale najważniejsze stanowiska w administracji, kulturze i nauce przejęli Czesi. Towarzyszyli im nieliczni początkowo Słowacy, budujący dopiero warstwę swojej inteligencji. Praga miała ambicje szybkiej sławizacji

miasta i nie żałowała pieniędzy na efektowne gmachy publiczne w stylu modernizmu, który symbolizował republikę prezydenta Tomasza Masaryka.

Sen o potęgze Czechosłowacji pękł jak bańka mydlana w marcu 1939 roku. Z inspiracji III Rzeszy, Słowacka Partia Ludowa, czyli tzw. Ludacy, ogłosiła powstanie niepodległej Słowacji pod wodzą prezydenta, księdza Jozefa Tiso. To kolaboracyjne państewko przetrwało tylko pięć lat i upadło z nadejściem Armii Czerwonej. Płacąc za zbrodnie Hitlera, miejscowi Niemcy musieli wyjechać.





W socjalistycznej Czechosłowacji Bratysława miała opinię miasta niepokornego. W czasie jedynych powojennych wolnych wyborów Komunistyczna Partia Słowacji poniosła tu klęskę. Pod tym względem to miasto

sto z Wiedniem łączyła linia tramwajowa. Ten tramwaj, a w rzeczywistości kolejka elektryczna, był symbolem przynależności do zachodniej kultury. Wywoływało to furię stalinistów.

Po przegranych wyborach 1946 roku ko-

#### KORONNY ZABYTEK

Tę piękną budowlę nad Dunajem postawili władcy węgierscy, nazywając to miejsce Pressburgiem. W XVII wieku ukrywali tu nawet przed Turkami i innymi agresorami słynną koronę św. Stefana, spoczywającą dziś w gmachu parlamentu w Budapeszcie.



przypominało nieco nasz Kraków. I też prawie nie ucierpiało w czasie wojny, a swoim habsburskim stylem ciągle nawiązywało do świetności ery Franciszka Józefa. W pojęciu nowych władców Bratysława była niewątpliwie miastem „reakcyjnym”, pełnym urzędników, rentierów oraz inteligencji. Starsi bratysławianie, nazywający się dumnie „preszpurakami”, wciąż przypominali, że przed wojną ich mia-

muniści przysięgli Bratysławie zemstę i słowa dotrzymani. Przerobienie stolicy Słowacji na socjalistyczną modłę zajęło im ponad dwie dekady. Z sadystyczną dokładnością wyburzano zabytkową dzielnicę Podzámčie, by zrobić tu miejsce pod gigantyczny Most Słowackiego Powstania Narodowego. Pod kilof poszło wiele kamienic z epoki Austro-Węgier. Ale słowaccy historycy sztuki ocalili jądro starówki,





FOT. SHUTTERSTOCK

a miasto – mimo powstających tu i ówdzie socrealistycznych gmazysk – zachowało czar cesarsko-królewskiej epoki.

## STRAŻNICZKA KORONY

Naszą podróż po c.k. Bratysławie zaczniemy od spojrzenia na rzekę i panoramę z dawnego Mostu Franciszka Józefa. Dunaj był od wieków główną arterią komunikacyjną, łączącą miasto z Wiedniem i Budapesztem. Krótki rejs do obu sąsiedzkich stolic to wspaniałe uzupełnienie pobytu w Bratysławie.

Stary Most wybudowano w latach 1890-1891, a uroczystego otwarcia dokonał cesarz i król, Franciszek Józef I. Od razu też most nazwano imieniem monarchy.

Kolejne nazwy, jakie mu nadawano, to dobry przegląd dziejów Słowacji. Gdy na początku 1919 roku wojska czechosłowackie zajęły miasto – nazwę natychmiast zmieniono na Most Dunajski. Walka z dawnymi symbolami, w myśl hasła: „Odrakouštit se!”, czyli „Odastryjczyć się!”, była namiętnością nowej republiki. Potem nadano mu imię generała Milana Štáfanika – słowackiego bohatera walk o nie-

## PANORAMA DZIEJÓW

Bratysława była kiedyś starostwiana, potem węgierska, następnie austriacka, dwa razy czechosłowacka, i w końcu drugi raz słowacka.



FOT. SHUTTERSTOCK

## FONTANNA WOLNOŚCI

Fontanna Rolanda na rynku Starego Miasta. Podobne obiekty, powstające gęsto w średniowiecznej Europie, odwoływały się do imienia legendarnego rycerza, który symbolizował wolność i niezależność miast – ich prawo do wolnego handlu i własnej jurysdykcji.



podległość w czasie I pierwszej wojny światowej. Po 1945 roku z kolei nazwany został Mostem Armii Czerwonej. Dziś nosi banalną nazwę Starego Mostu, bo po 1989 roku nikt nie pomyślał, aby przywrócić mu nazwę ku czci habsburskiego monarchy.

Ze Starego Mostu warto udać się nabrzeżem do bratysławskiego zamku. Zbudowali go węgierscy władcy i właśnie tu, po zajęciu Budapesztu przez Turków, została złożona słynna korona św. Stefana. Bardzo lubiła odwiedzać „hrad” cesarzowa Maria Teresa, która

tu lubiana do dziś. Wprawdzie jej pomnik nad Dunajem został usunięty w ramach akcji „odaustryjczania” Bratysławy w 1921 roku, ale mały pomniczek władczyni znaleźć można w dawnych ogrodach pałacu prymasowskiego przy ulicy Stefanikovej.

Z zamku warto udać się do katedry koronacyjnej pod wezwaniem św. Marcina, gdzie na głowę Marii Teresy włożono koronę królowej Węgier. Na bocznym ołtarzu zwraca uwagę ekspresyjna barokowa rzeźba patrona świątyni, dłuta Georga Rafaela Donnera. Austriacki rzeźbiarz ubrał starożytnego świętego w węgierski kubrak huzarski, chcąc, jak się zdaje, polećtać dumę narodową

Madziarów. Z katedry niedaleka droga na Primacialne Namestie – do pałacu prymasów Węgier, gdzie wiszą kolejne portrety władców Austro-Węgier oraz kolekcja bezcennych flamandzkich arrasów. To tutaj w 1805 roku Napoleon zawarł z pokonaną Austrią tzw. pokój presburski, który położył kres istnieniu Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

## KAWIARNIANA DEKADENCJA

Tradycje habsburskie to nie tylko wspaniałe gmachy i cesarskie portrety. To także dziedzictwo kulinarne. W cukierniach i sklepikach bratysławskiej starówki można spróbować rarytasu – presburskiego rożka, czyli rogalika. Niemcy nazywają go pressburger Knipferl i pod tą nazwą występuje w austriackich książkach kucharskich. Historycy bratysławskiej kuchni twierdzą nawet, że nowojorski bajgel to krewny rogalika z dawnego Preszburga.

Przepis na ten specjał mieli zawieźć za ocean żydowscy emigranci z Austro-Węgier. Według legendy jego kształt nawiązuje do islamskiego półksiężyca i po raz pierwszy upieczono go jako dobrą wróżbę zwycięstwa nad imperium otomańskim.

Dokładnie to samo opowiadają piekarze w Budapeszcie, ale atutem rogalika z Bratysławy jest nadzienie. Wypełniająca rogalik masa makowa lub orzechowa budzi skojarzenia z polskimi rogalami świętomarcińskimi. Masa nadzienia musi być wilgotna i aromatyczna –

## PIĘKNY IGNAŚ

Uliczny wizerunek Ignacego Lamara, tutejszego oryginała – aktora, klauna oraz murarza i sprzątacza z życiowej konieczności. A przede wszystkim – permanentnego spacerowicza i komplementarza z przedwojennego bratysławskiego corso. Schöner Naci (Piękny Ignas), jak go tu nazywano, zmarł w 1967 roku.



z dumą nosiła tytuł Królowej Węgier. Dziś w wieży koronnej zamku możemy oglądać kopię korony – symbolu państwa węgierskiego. W galerii malarstwa portretowego z XVII i XVIII wieku znajdują się obrazy węgierskich magnatów z terenu dzisiejszej Słowacji. Są i portrety cesarzowej Marii Teresy, która jest





## U DOSTAWCY DWORU

Słynna cukiernia i kawiarnia Meyera, która jest filią wiedeńskiej firmy noszącej tytuł „byłego cesarskiego i królewskiego dostawcy dworu”.

niektórzy dodają miodu, inni rodzynki nasączzone w rumie. Znakiem rozpoznawczym bratysławskiego rogalika jest glazura, wyglądająca z daleka jakby lekko popękana.

Kulinarynych pamiątek po Austro-Węgrzech jest w słowackiej stolicy więcej. Odzywają stare preszburskie marki – piwo Stein czy szampany Hubertus. Na rynku Starego Miasta zajdźmy na mały posiłek do Cafe Roland, która przetrwała czasy komunizmu. Zwracają uwagę modernistyczne mozaiki z początku XX wieku. Tu zbierała się elita dziennikarska i intelektualna miasta w czasach, gdy w ówczesnym Preszburgu mieszkał Bela Bartok, światowej sławy węgierski kompozytor.

Niedaleko od Café Mayer, na rogu Sedlarskiej i Pańskiej, stoi nieco tajemniczy pomnik – człowieka, który z picia kawy „u Meyera” uczynił codzienny rytuał. Dzentelmen w staroświeckim fraku i z cylindrem kłania się przechodniom. To Schöner Naci, czyli Ignaz Lamar (1897-1967) – oryginał, który przez większość życia „jedynie” spacerował po bratysławskim *corso*. Był w Bratysławie tak lubiany, że po wojnie zaakceptowali go w roli miejskiej maskotki nawet komuniści.

Niestety zlikwidowano już „Marię Teresę”, inną bratysławską kawiarnię w stylu *fin de siècle*. Ale klimat Austro-Węgier żyje nadal w kawiarni „Stefania” (róg Palisadovej i Stefanikovej), nazwanej tak w końcu XIX wieku ku czci habsburskiej żony arcyksięcia Rudolfa.

Na rogu rynku Starego Miasta i ulicy Sedlarskiej wskrzeszono cukiernię Meyera – filię wiedeńskiej kawiarni noszącej wciąż dumny

tytuł „były cesarski i królewski dostawca dworu”. Kawiarnię otworzono w roku 1913 roku i była filią wiedeńskiej sieci cukierni założonej przez Juliusa Meyera w 1873 roku. Na honorowym miejscu wisi tu portret cesarzowej Elżbiety – uwielbianej na terenach dawnych Węgier małżonki Franciszka Józefa.

Miłośnicy Sissi, czyli cesarzowej Elżbiety zamordowanej bestialsko przez anarchistę w 1898 r., mogą pomodlić się za jej duszę w ufundowanym przez Franciszka Józefa po jej śmierci prześlicznym secesyjnym „błękitnym kościółku” św. Elżbiety (ulica Bezručova 4). Powodem, dla którego wybrano tę patronkę – oprócz żalu cesarza po zamordowanej żonie – jest fakt, iż Święta Elżbieta węgierska urodziła się ponoć na bratysławskim zamku jako córka węgierskiego króla Andrzeja II. Sam budynek kościoła to dzieło Ödona Lechnera – mistrza wiedeńskiej secesji. Wygląda jak bajkowa ilustracja – błękitny kolor, wspaniałe majoliki i piękna secesyjna linia. Jest to ulubione miejsce ślubów bratysławian.

A my pomyślmy na koniec tego „habsburskiego” spaceru raz jeszcze z wdzięcznością o Franzu Jozefie, który to błękitne cudo sfinansował. Danke schön, Ihre Majestät! ○



## ZA DUSZĘ SISSI

Błękitny kościół św. Elżbiety. Ufundowany przez Franciszka Józefa po gwałtownej śmierci lubianej przez lud cesarzowej Elżbiety, nazywanej też Sissi.



Czarny Staw pod Rysami  
niczym norweskie fiordy.

Tatry to wdzięczny temat fotograficznych wędrówek, co owocuje natłokiem podobnych ujęć. Ale i stąd można przywieźć bardzo oryginalne zdjęcia. Fotografując popularne miejsca, trzeba szukać własnych kadrów i robić to o nietypowych porach dnia i roku. W Tatrach można znaleźć odrobinę z każdego zakątka świata. Każde z miejsc może zaskoczyć, jeżeli tylko przed naciśnięciem spustu migawki znajdziemy chwilę na zastanowienie i refleksję.

# W TATRACH CAŁY ŚWIAT

Andrzej Kryza



Barwy lodowca pod Zawratem. Zmarzły Staw.









Pustynny krajobraz Tatr Zachodnich. Widok na Wołowiec.





Kiedy wszyscy idą spać, Morskie Oko pokazuje zupełnie inne oblicze.







Krajobraz podbiegunowy. Trójkątny Staw w Dolinie Białych Stawów.





Potok w Dolinie Kościeliskiej przypominający nowozelandzkie klimaty tolkienowskiej trylogii.





Poranek w Kanionie Kolorado?  
Nie, to Dolina Staroleśna.



Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**uchnia tajska uważana jest za jedną z najbardziej smacznych i oryginalnych na świecie. Przepisy nie są sztywne, każdy kucharz komponuje ilość przypraw według własnego uznania, co sprawia, że jest to też kuchnia bardzo różnorodna. Cechuje ją pikantność i aromatyczność dań. W Tajlandii popularne jest spożywanie posiłków na świeżym powietrzu, a częstym sposobem obróbki jest grillowanie.





# Szaszłyki z sosem satay

Składniki marynaty połączyć i wysmarować nią rozbite piersi kurczaka. Odstawić do lodówki na 12 godzin. Orzeszki zmielić i połączyć z pozostałymi składnikami sosu. Pokroić mięso w cienkie paski i nadziewać na szpadki uprzednio namoczone w wodzie. Szaszłyki smażyć na grillu, smarując czasem marynatą. Podawać z sosem, dobrze komponują się także z sałatką z ogórka lub sosem ogórkowym.

**SKŁADNIKI** (dla 4 osób):  
czas przygotowania: 45 minut

Kilogram piersi z kurczaka

**MARYNATA:**

3 łyżki sosu rybnego  
duża puszka mleka kokosowego  
2 łyżeczki zmielonej kolendry  
łyżeczka kurkumy  
łyżeczka zmielonego kuminu  
łyżeczka zmielonego imbiru  
łyżka curry w proszku  
3 wyciśnięte ząbki czosnku  
4 łyżki cukru trzcinowego

**SOS:**

duża puszka mleka kokosowego  
150 g niesolonych orzeszków ziemnych  
4 wyciśnięte ząbki czosnku  
łyżeczka sosu rybnego  
posiekana cebula  
2 łyżki czerwonej pasty curry  
sok z jednej limonki  
3 łyżeczki cukru trzcinowego





Poleci czy nie poleci? Pytanie to dotyczy polskiego naukowego nanosatelity „Heweliusz”, którego start z kosmodromu Taiyuan w Chinach planowany był w grudniu 2013 r. Nie doszedł do skutku z powodu awarii rakiety „Długi marsz”, która po serii udanych lotów zamiast na orbitę wyniosła brazylijskiego satelitę na Antarktydę. Chińczycy musieli dokładnie zbadać przyczyny tego incydentu, aby więcej się nie powtórzył. Analiza danych trwała kilka miesięcy. W tym czasie wydłużyła się kolejka w kosmos na zatłoczonej komercyjnej wyrzutni. Wreszcie nadeszła wiadomość, że najbliższe wolne okienko w chińskim kalendarzu kosmicznym otworzy się 10 lipca.

# DŁUGI MARSZ HEWELIUSZA W KOSMOS

Przypadek zrzucił, że tego właśnie dnia w 1639 r. w północnej Polsce obserwowane było obrączkowe zaćmienie Słońca. Podziwiać je musiał pochodzący z bogatej rodziny kupieckiej 28-letni gdańszczanin Jan Heweliusz, który na co dzień pasjonował się obserwacjami nieba. W rok później założył na płaskim dachu swojego domu obserwatorium astronomiczne, do którego część wyposażenia sprowadził z Anglii. Większość instrumentów, odznaczających się znakomitą dokładnością, wykonał własnoręcznie, w tym lunetę, do której sam szlifował soczewki. Konstruował też sekstansy służące do pomiaru wysokości kątowej Słońca i gwiazd naszej galaktyki. Niektóre przyrządy obmyślił jako pierwszy, na przykład specjalne wahadło do odmierzenia czasu. Pod Gdańskiem zbudował najdłuższy w owym czasie 50-metrowy teleskop. Pierwszą jego pracą, wydaną w 1647 r., była „Selenographia: sive Lunae descriptio” („Selenografia: lub opisanie Księżycy”). W kolejnych przedstawił

ciekawe spostrzeżenia na temat plam słonecznych, analizował ruch planet i komet, wyznaczył położenie odkrytych przez siebie 12 gwiazdozbiorów. Jako jeden z pierwszych prowadził obserwacje blasku gwiazd zmiennych.

Wśród największych uczonych Gdańsk od połowy XV w., po wypędzeniu z niego Krzyżaków, należał do Polski. Przodkowie Heweliusza, pochodzący z Niemiec, osiedlili się nad Motławą około 1500 r. Używali nazwiska Hewelke. W Rzeczypospolitej wielu narodów byli pełnoprawnymi poddanymi polskich władców. W domu mówili prawdopodobnie po niemiecku. Pierwszy uczoney w rodzinie wszedł do historii pod łacińskim nazwiskiem Johannes Hevelius. Jego ojciec, zamożny piwowar i kupiec zbożowy, zadbał, aby spadkobierca jego licznych browarów przed wyjazdem na studia zagraniczne do Holandii zapoznał się z językiem polskim. W wieku 19 lat przyszły astronom zaczął poznawać

Europę. Rok spędził na słynnym uniwersytecie w Lejdzie, potem przebywał w Anglii i Francji. Obserwacje ciał niebieskich wykonywał już w czasie pobytu za granicą, gdzie miał studiować prawo i kameralistykę, zajmując się zagadnieniami dostarczania środków finansowych do Skarbu Państwa. Pierwszy raz niebo pełne gwiazd poraziło go na statku płynącym do Niderlandów. Podczas wojaży po Europie zaprzyjaźnił się z wielu znakomitymi uczonymi, wśród których był profesor geometrii w Oksfordzie John Wallis, prekursor rachunku różniczkowego i całkowitego, znany z tego, że jako pierwszy posłużył się w matematyce znakiem nieskończoności. We Francji poświęcił wiele czasu na dysputy z astronomem i filozofem, a jednocześnie jednym z czołowych matematyków swoich czasów, Pierrem Gassendi. Innym ważnym jego rozmówcą w tym kraju był Ismaël Boulliaud, który sformułował prawo powszechnego ciężenia we Wszechświecie. Dzięki tym koneksjom w 1644 r. Królewskie Towarzystwo w Londynie



mianowało go swym pierwszym zagranicznym członkiem, a w 1666 r. zaproponowało mu członkostwo Towarzystwo Naukowe w Paryżu wraz z ofertą, by objął kierownictwo nowo powstałego Obserwatorium Paryskiego. Heweliusz wolał pozostać w Gdańsku.

## Patronowali mu królowie

W swoim domowym obserwatorium, które przez dłuższy czas było najwięk-

Drugi, który odwiedzał go kilkakrotnie, obserwował przez jego lunety niebo i wspomagał wszystkie jego poczynania. Zapewnił mu dożywotnią pensję w wysokości tysiąca florenów rocznie i zwolnił jego browary z podatków. W dowód wdzięczności Heweliusz dedykował mu drugą część swego dzieła „Machina coelestis” („Machina nieba”), w którym przedstawił blisko 1900 gwiazd. Jedną z konstelacji gwiazdnych, widocznych w naszych szerokościach geograficznych

pozycji w gronie 13 wyróżnionych w ten sposób cudzoziemców. Jego francuskie uposażenie wynosiło 1200 franków. Było wyższe od apanaży Moliera. W dowód wdzięczności Heweliusz dedykował francuskiemu monarsze, do którego przyłączył przydomek Król Słońce, pierwszą część „Machiny nieba”, zawierającą historię astronomii oraz swoje dzieło „Kometografia”.

Postać Heweliusza, który wtargnął przebojem do światowej nauki, zainteresowała

car Rosji Piotra Wielkiego w czasie jego słynnej podróży po Europie. W 1716 r. złożył wizytę zięciowi astronomowi (Heweliusz zmarł w Gdańsku w 1687 r.). Rozpytywał go o szczegóły z życia autora wielkich astronomicznych dzieł, interesował się wykonanymi przez niego własnoręcznie przyrządami. W 1784 r. Daniel Davidson, prawnuk Heweliusza, piastujący godność radcy wojennego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, wystawił pomnik nad grobem słynnego astronoma w parafialnym kościele św. Katarzyny, do którego uczęszczał astronom. W 1790 r. ostatni polski król Stanisław August ofiarował staromiejskiemu ratuszowi w Gdańsku marmurowe popiersie Heweliusza.

## Dzieci XXI wieku

Decyzja o budowie przez Centrum Badań Kosmicznych PAN dwu pierwszych polskich nanosatelitów zapadła w 2010 r. Ich nazwy mieli zaproponować polscy internauci w głosowaniu przeprowadzonym na stronach Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wyglądało na to, że pierwszy polecą w kosmos Heweliusz, którego 400-lecie urodzin przypadało w następnym roku. Faworytem zdecydowanej większości współczesnych Polaków okazał się Stanisław Lem – najbardziej znany w świecie autor powieści



Zdjęcie okładki I wydania dzieła „Machina coelestis”.  
Przy globusie jego autor z żoną. Z tyłu pierwszy z lewa Kopernik.

szym i najlepiej zorganizowanym ośrodkiem badań astronomicznych w Europie, Heweliusz gościł dwu królów polskich – Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. Pierwszy obdarował go posiadłością ziemską oraz przywilejem zezwalającym na założenie własnej drukarni i wyłączną sprzedaż swoich książek.

od czerwca do sierpnia nisko nad południowym horyzontem, nazwał Scutum Sobiescianum (Tarczą Sobieskiego). Dobrodziejem Heweliusza był także Ludwik XIV, który w 1664 r. zatwierdził listę uczonych i twórców mających otrzymać specjalną pensję z jego skarbcza. Heweliusz znalazł się na niej na wysokiej



o podróżach do gwiazd. On też stał się patronem pierwszego polskiego satelity badawczego „Lem”, który wyniesiony został na orbitę okołoziemską 21 listopada 2013 r. przez rosyjską rakietę „Dniepr” zbudowaną na Ukrainie. Wystrzelono go

wnętrze procesy fizyczne obejmujące, między innymi, reakcje termojądrowe. Podobny program badań mają dwa nanosatellity zbudowane równolegle przez austriackich uczonych z Grazu i dwa kanadyjskie, skonstruowane przez ich kolegów z Montrealu i Toronto. Każdy z

tych satelitów waży ok. 7 kg, a pomysłodawcą i inicjatorem pierwszej tego rodzaju flotyli kosmicznych dronów jest polski astronom profesor Sławomir Ruciński, wykładowca na University of Toronto. Każdy nanosatellita wyposażony jest w najmniejsze na świecie kilkucentymetrowe teleskopy, czujniki położenia gwiazd, żyroskopy, system łączności i kamery. „Heweliusz” wyróżnia się na tle pozostałych aparatów tym, że jego teleskop ma czerwony filtr, umożliwiający obserwację zimnych czerwonych gwiazd. Ma też wysięgnik służący jako antena do badania plazmy, układ do pomiaru promieniowania, elastyczne ogniwo słoneczne

pierwsze wyniosły na orbitę okołoziemską aparaturę skonstruowaną w ówczesnych krajach socjalistycznych. Polskie przyrządy naukowe po raz pierwszy poleciały na orbitę okołoziemską w 1973 r. z okazji 500-lecia urodzin Kopernika. W dwa lata później zminiaturyzowaną kopię pierwszej książki Mikołaja Kopernika „O obrotach ciał niebieskich” zabrał ze sobą na pokład stacji orbitalnej „Salut” Mirosław Hermaszewski. Korzystając z przywilejów felietonisty, podam, że na pomysł prywatnego wysłania w kosmos Kopernika wpadłem znacznie wcześniej, bo już jesienią 1964 r., po powrocie z orbity okołoziemskiej pierwszego 3-osobowego statku kosmicznego „Woschod-1” z pierwszymi cywilnymi kosmonautami na pokładzie. Jednym z nich był pierwszy w historii lekarz w kosmosie, Borys Jegorow. Na konferencji prasowej w Moskwie do oficjalnego pytania skierowanego pod jego adresem dołączyłem prywatną kartkę z propozycją, jak to zrobić. Kartka (zachowałem ją do dziś) wróciła do mnie z odpowiedzią: Spotkajmy się. Koncept mój był prosty. W kiosku z kolekcjonerskimi pamiątkami sprzedawanymi po kilkadziesiąt kopiejek kupiłem medal, rozstawiający bodajże baszkirski miód. Wydłubałem go szczyrzykiem ze ściśle dopasowanego gniazda. Wepchnąłem w nie 10-złotową monetę z Kopernikiem, będącą wówczas w obiegu w Polsce. Ale gniazdo okazało się nieco za luźne. Kiedy wręczałem ją Borysowi Jegorowowi w barze hotelu „Rossija”, gdzie można było nabyć whisky, po wypiciu kilku jej szklanek za pomyślny lot otworzyłem z rozmachem pudełko, z którego wypadł nasz astronom i z brzękiem potoczył się pod ladę. Barmanka oznajmiła, że będzie można go stamtąd wydobyć przy najbliższym remoncie hotelu. A załoga statku „Woschod-2” wyruszyła na kosmodrom następnego dnia.

Teraz tylko zła pogoda może przesunąć po raz kolejny start „Heweliusza”. „Lem” spisuje się na orbicie doskonale, zdał wszystkie testy zaplanowane przez utrzymujące z nim łączność Centrum Astronomiczne im. M. Kopernika. Gdy z kosmosem będzie się oswajał „Heweliusz”, jego bliźniaczy brat zacznie przekazywać na Ziemię oczekiwane informacje naukowe. ○



Fragment mapy nieba z dzieła Heweliusza.

z byłej wojskowej bazy pocisków rakietowych Jasny, położonej na południu Uralu. Oficjalnie podano, że wleciał z kosmodromu Dombarowski, mieszczącego się w pobliżu miejscowości o takiej właśnie nazwie.

„Heweliusz” miał dołączyć do „Lema” na orbicie miesiąc później. Odbędzie się to dopiero teraz. Są to niemal identyczne satelity podobne z wyglądu do kostki Rubika, o wymiarach 20x20x20 cm, nafaszerowane wielką ilością zminiaturyzowanej aparatury. Ma ona zbadać intrygującą Jana Heweliusza przyczynę różnej jasności 286 wybranych gwiazd naszej galaktyki i wyjaśnić zachodzące w ich

oraz radionadajnik, który umożliwi śledzenie satelity przez radioamatorów z Ziemi. Cały nowatorski projekt realizowany jest w ramach międzynarodowego programu BRITE (Bright Target Explorer Constellation). Uczeń zaangażowanych w niego krajów współdziałają ze sobą.

## Dlaczego nie Kopernik?

W plebiscycie na nazwę pierwszych nanosatellitów nie był brany pod uwagę największy polski astronom Mikołaj Kopernik, ponieważ nazwę „Kopernik 500” otrzymał wcześniej radziecki sputnik z serii satelitów Interkosmos, które jako



*Poznaj Świat*

LIPIEC – SIERPIEŃ 2014

# PRAKTYCZNIE

JAK ŁOWIĆ  
LOTY  
str. 140

JEDZIEMY  
AUTOSTOPEM  
str. 144

CO KRAJ  
TO SZACHRAJ  
str. 134

SPANIE TANIE  
NIESŁYCHANIE  
str. 148

WITAJ  
W PODRÓŻY  
str. 128

DODATEK Z PRZYDATNYMI PORADAMI PODRÓŻNICZYMI





## POZDRÓW OBCEGO

Na polskiej wsi pozostał jeszcze piękny zwyczaj pozdrawiania osoby nieznannej. Podobnie jest za granicą – im atmosfera bardziej lokalna, tym bardziej naganne jest niepozdrowienie osoby przechodzącej. W małych miasteczkach francuskich normalną rzeczą

zdrowić odpoczywających tam mieszkańców i usłyszeć równie uprzejmą odpowiedź.

Jeszcze bardziej bezpośredni są Afrykańczycy; w wielu miejscach afrykańskich należy nie tylko pozdrowić obcego słowami *bonjour* czy *dumela*, ale kontynuować: *ha na* (jęz. pidaiu) czy *habari gani* (jęz. kiswahili), co jest odpowiednikiem troskliwych pytań o nasze zdrowie i samopoczucie. Na to pytanie należy nie tylko odpowiedzieć „w porządku”, ale w rewanżu zainteresować się samopoczuciem pytającego. Niewątpliwie uzyskamy wtedy satysfakcjonującą odpowiedź: „ja też dobrze”. Musimy być przygotowani również i na to, że na przykład w wiejskich obszarach Kamerunu mieszkańcy nie tylko nas powitają, lecz także zainteresują się, skąd przyjechaliliśmy, jak długo jesteśmy we wsi, kim są nasi rodzice i czy ewentualnie nie potrzebujemy jakiegś pomocy. Liczba i rodzaj pytań wzrastają i są tym bardziej interesujące, im jesteśmy starsi, z racji wieku bowiem należy nam się większy szacunek.

W wielu krajach afrykańskich nie wystarczy odpowiedzieć na powitanie obcego zwykłym *bonjour* czy *dumela*. W dobrym tonie jest zapytać się o zdrowie i samopoczucie rozmówcy.



jest pozdrowienie *bonjour monsieur* lub *bonjour madame*. Ludzie mijający ganki domów w Nowym Orleanie lubią po-





Przebywając za granicą, musimy pamiętać, że sposób wzajemnego witania się ludzi z różnych kultur ogromnie się różni i może być przyczyną nie tylko zabawnych nieporozumień.

# WITAJ, W PODRÓŻY

Kazimierz Cap

## PODAĆ RĘKĘ CZY NIE PODAĆ

W krajach cywilizacji zachodniej podaną dłoń należy mocno uściśnąć. Inaczej jest w krajach azjatyckich, takich jak Japonia czy Indonezja, gdzie praktykuje się jedynie lekki uścisk dłoni. W Azji w większości krajów w ogóle nie podaje się ręki, zaś na Bliskim Wschodzie i w Indiach nie podaje się ręki kobietom; czynią to tylko Nieliczni muzułmanie i hindusi, którzy przyjęli zachodni styl bycia. W takich sytuacjach preferuje się raczej ukłon. W Japonii i Chinach podczas powitania należy zachować dystans (przestrzenny) nie mniejszy niż metr (w Polsce praktycznie jest to około pół metra, w krajach arabskich – 0,3 metra).

Inną wymowę ma uścisk dłoni w Afryce, szczególnie w jej części zachodniej i środkowej. Tam mężczyźni po uściśnięciu dłoni partnerowi, w momencie rozłączenia rąk chwytają jego środkowy palec i pociągają. Na południu

natomiast to prawdziwy, trzyczęściowy rytuał – najpierw normalnie ściska się dłoń, potem następuje chwyt skierowany ku górze, po czym wraca się do pozycji poprzedniej. Z kolei północni Afrykanie po dokonaniu uścisku dłoni uderzają się prawą ręką w lewą stronę klatki piersiowej, aby zaakcentować w ten sposób



W niektórych rejonach świata zwykły uścisk dłoni to za mało.

wagę powitania. W Czadzie podtrzymanie w czasie powitania lewą dłonią prawego łokcia wskazuje na szczerość witającego się...

Powściągliwi Finowie uważają powitanie wykraczające poza uścisk dłoni za niegrzeczne. Z kolei Szwedzi bardzo sobie cenią swoją prywatność i niezależność. Położenie komus



ręki na ramieniu albo poklepanie go po plecach nie jest tu akceptowane i szybko może do nas zrazić. Rzecz jasna, w Skandynawii istnieją różne poziomy pozdrowienia – w zależności od stopnia znajomości i zażyłości. Fińskie *ferve* lub *pai'vaava* to pozdrowienia oficjalne, *hei* to bardziej przyjazna wersja dla osób widywanych częściej, a *moi* kieruje się do osób często spotykanych.

Różnice występują także w sposobie witania się z grupą ludzi. W Stanach Zjedno-

wym odruchu podali również rękę sędzinie z Kirgistanu. Wywołało to oburzenie władz w Teheranie, bowiem irańskie prawo wyraźnie zabrania dotknięcia przez mężczyznę niespokrewnionej z nim kobiety jako niezgodne z islamem. Aby uniknąć kary chłosty, zawodnicy przeprosili sędzinę, co zostało przez nią przyjęte ze zrozumieniem.

Niepodawania ręki kobiecie przestrzega większość krajów arabskich (dotyczy to również cudzoziemek). Podobnie ortodoksyjni Żydzi mogą poczuć się urażeni, jeżeli osoba płci przeciwnej wyciągnie rękę na powitanie.



Dystans, jaki należy zachować podczas powitania, często różni się w zależności od kraju.

czonych czy Wielkiej Brytanii wystarczy podać rękę dwóm lub trzem osobom, natomiast we Francji i Hiszpanii byłoby to odebrane jako nietakt – należy ucisnąć dłoń wszystkim zebrany. Charakterystyczną cechą niemieckiego powitania dużej grupy (np. w restauracji) jest zapukanie ręką w stół.

W wielu kulturach problemem bardzo delikatnym jest witanie się z kobietami. Łatwo tu popełnić gafę; niekiedy może prowadzić to do poważnych konsekwencji. Na przykład, w Somalii za taki czyn grozi nawet więzienie. Swego czasu głośna była sprawa irańskich siatkarzy, którzy po meczu z drużyną Afganistanu podziękowali przeciwnikom i w sporto-

## GDZIE CAŁOWAĆ

Pocałunek typu *let's kiss* jest chyba najbardziej kontrowersyjną formą powitania. W krajach europejskich na powitanie całują się wszyscy, nawet jeśli są tylko znajomymi i nawet jeśli widzieli się już tego samego dnia. Ten zwyczaj jest najbardziej popularny we Francji, gdzie obowiązuje pocałunek w oba policzki. Inaczej jest w Belgii, gdzie całuje się tylko raz.

W Egipcie przyjęte jest całowanie się nawzajem w czoło, zaś w Beninie przyjaciele tej samej płci mogą się witać kilkoma pocałunkami z lekkim dotknięciem ust.

Najwięcej kłopotu sprawia całowanie płci przeciwnej. To, co dla nas jest całkiem natural-



ne, w niektórych regionach świata uznawane jest za niemoralne i może podlegać karze. Dlatego przed wyjazdem za granicę, szczególnie



z partnerem (partnerką), wskazane jest zapoznanie się z kulturą, religią i prawem danego kraju, by uniknąć wynikających z niewiedzy nieprzyjemności. W obcym kraju chyba najlepiej w ogóle zaniechać jakichkolwiek czułych gestów w miejscach publicznych.

O ile w Tajlandii trzymanie się za rękę na ulicy jest normą, to już w Indiach budzi kontrowersje. Według jednego z paragrafów hinduskiego kodeksu karnego publiczne okazywanie uczuć karane jest grzywną lub więzieniem. A ponieważ tutejsze prawo nie precyzuje dokładnie, o jakie zachowanie chodzi, reakcje policji bywają skrajne. W Chinach, które były krajem bardzo purytańskim, sytuacja nieco się zmieniła, jednak zachowując się w sposób wykraczający poza przyjęte normy obyczajowe, nadal można narazić się nawet na aresztowanie.

W krajach muzułmańskich przytulanie się w miejscach publicznych akceptowane jest jedynie w obrębie par tej samej płci – co z pewnością w Europie postrzegane byłoby zupełnie inaczej. Natomiast w Singapurze przytulać się mogą tylko pary posiadające specjalne pozwolenie. Także w Afryce pocałunki nie wszędzie są dozwolone (w RPA mogą się całować oso-

by... powyżej szesnastego roku życia). Odważniejszy pocałunek w Indonezji zagrożony jest karą więzienia do lat pięciu lub grzywną w wysokości 250 mln rupii (125 tys. zł!).

## UŚMIECH I MOWA OCZU

W kulturze zachodniej przyjęte jest, aby przy powitaniu się uśmiechać. Dotyczy to nie tylko sytuacji prywatnych. W wielu kulturach natomiast uważa się, że spotkanie kogoś nowego jest sprawą poważną (zwłaszcza w biznesie) i należy się zachowywać poważnie. Najlepiej więc jest czekać na reakcję osób witających się z nami – jeśli się uśmiechną, uśmiechnijmy się także, jeśli nie – zachowajmy powagę. Tutaj jednak mogą zdarzyć się nieporozumienia – gdy Japończyk czy Indonezyjczyk uśmiecha się, nie musi to wcale znaczyć, że się doskonale bawi; często jest to wyrazem konsternacji czy zakłopotania.

Równie niejednoznaczny może być kontakt wzrokowy przy powitaniu.

U nas i w innych krajach europejskich uczymy dzieci, aby witając się, patrzyły prosto w oczy. Mówimy nawet, że unikanie wzroku drugiej osoby świad-

Uśmiech i patrzenie w oczy poznawanej osoby nie są kwestiami jednoznacznymi.





Dla osób przywykłych do prostoty i otwartości zawieranie nowych znajomości jest aktem z reguły przyjemnym.

czy o nieszczerości. Natomiast w krajach śródziemnomorskich, arabskich i w Ameryce Łacińskiej spojrzenie może wprowadzić drugą osobę w zakłopotanie. Jeszcze wyraźniejsze jest to w krajach azjatyckich, gdzie patrzenie w oczy może być uznane za wyzywające, aroganckie i wskazywać na brak szacunku.

nia trwałej więzi między spotykającymi się. W Afryce z kolei odwracanie wzroku przy rozmowie z osobą starszą jest wyrazem szacunku w stosunku do niej.

## PRZYJAZNE GESTY

W Japonii ciągle najpopularniejszą formą powitania jest ukłon (*ojigi*), przy czym mężczyzna, kłaniając się, trzyma ręce po bokach, zaś kobieta skrzyżowane na piersiach. Ale Japończycy przyzwyczaili się już do zachodnich form i nie oczekują od nas ukłonu, a podawaną rękę uściśną (aczkolwiek lekko) bez zdziwienia. Jednak jeśli ktoś nie zamierza podawać nam ręki, nie powinniśmy go do tego



Podobnie Aborygeni australijscy unikają spojrzenia w oczy aż do chwili powsta-

zmuszać – wystarczy skinienie głową. Kłaniać się lubią również Indusi. Ich ukłon, zwany *na-*





FOT: SHUTTERSTOCK

*maste*, jest bardziej ceremonialny – złożone dłonie trzyma się na wysokości serca i wymawia się podane wyżej słowo. Podobnie witają się Tajowie; ich gest, zwany *wai*, polega na trzymaniu rąk jak najwyżej: im wyższe jest ich położenie, tym większy szacunek witającego.

Bardzo ceremonialne bywa też powitanie arabskie. Po wstępnej wymianie słów *as-salamu alaykum* i uniesieniu dłoni gospodarz, jeśli jest tradycjonalistą, położy swą lewą rękę na Twoim ramieniu i ucałuje Cię w oba policzki. Jest to gest przyjaźni, więc zachowaj się podobnie. Mile widziane będą wprowadzone do powitania akcenty religijne – formuła *inshallah* („jak Bóg pozwoli”) na pewno przyjęta zostanie bardzo dobrze.

Egzotyczną formę ma powitanie Maorysów z Nowej Zelandii, którzy witają się tzw. *kongi*, czyli wzajemnym pocieraniem nosa i czoła, aby podzielić się swym *ha*, czyli „oddechem życia”. Gdy dokonasz tego ceremoniału, nie będziesz już *manuhiri* („gościem”), lecz staniesz się jednym z *tangata whenna* („ludzi tej ziemi”). Ale pamiętaj – jeżeli powitano

BAGAŻNIKI

GEBORNIEN ERBESZ...

Hit! Taurus Bike Up

[www.taurus.info.pl](http://www.taurus.info.pl)

LISTA DEALERÓW

Andrychów, „Gollat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • Białystok, „Gres”, Andersa 56, tel. 662 31 39 • Bielsko-Biała, „Graffiti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • Bydgoszcz, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowity 25, tel. 373 51 17 oraz Fordońska 239, tel. 506 439 481 • Chorzów, „Sklep”, 3-go Maja 47, tel. 0604 911 718 • Częstochowa, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • Gdańsk, „Wysepka”, Grunwaldzka 135, tel. 345 22 64 • Gdynia, „Auto Tour”, Witomińska 32, tel. 620 32 61 • Gorzów, „Sobi”, Radawicka 2, tel. 729 72 55 • Jaworzno, „Sklep”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • Kalisz, „CEKTOP”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • Katowice, „Taurus Sport”, Chorzów, Zielony Zaułek 1, tel. 311 001 077 • „Sklep”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • Józefów, Poleska 29, tel. 252 68 53 • Kielce, „Sklep”, Sandakiewicza 192, tel. 344 64 51 • „Jaka System”, Wojska Polskiego 105, tel. 362 00 35 • Kędzierzyn, „Carito Sport”, Wyspiańskiego 19, tel. 307 00 03 • Koszalin, „Frantz”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • Kraków, „I FT”, Prądzyskiego 2, tel. 638 49 48 • „Sklep”, Piłsudzka 79, tel. 416 20 08 • AMT, Krowoderska 67, tel. 634 07 20 • Legnica, „DIK”, Jaworzyska 118, tel. 862 06 01 • Leszno, „Klinika Aut”, Poznańska 12, tel. 500 350 722 • Lubin, „Kapot”, Towarowa 5, tel. 724 95 80 • Lublin, „Remat”, Gęsia 21, tel. 524 05 21 • Łódź, „CubiK”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 oraz Żeligowskiego 43, tel. 501 142 220 • „Boxcars”, Dąbrowskiego 17/21, tel. 664 223 988 • Nowy Sącz, „Polzybi”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • Nowy Targ, „Bemal”, Waksmundzka 16, tel. 266 86 44 • Olsztyn, „Taurus-Car”, Sielska 12B, tel. 535 33 03 • Opole, „Momi-Car”, Zamejska 7, tel. 547 44 94 • „Sport”, Tysiąclecia 6, tel. 455 23 63 • Ostrów Wlkp., „Sklep”, Gorzyce, Ostrowska 738, tel. 734 71 27 • Poznań, „Taurus Bagazniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bągda”, Wieruszowska 10, tel. 867 89 65 • Pruszków, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • Przemysł, „Bax-Bis”, Ostrow 245, tel. 671 04 08 • Pszczyna, „Tansa M”, Bratnia 3, tel. 210 12 10 • Racibórz, „Auto Serwis”, Głębuczka 59, tel. 418 15 71 • Rybnik, „Aktywni”, Janowska 5, tel. 733 00 21 • Rzeszów, „Avel Sport”, Lwowska 61, tel. 857 85 80 • „Max”, Winosa 15A, tel. 859 50 75 • Sandomierz, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • Sierpc, „Bax”, Moniuszki 15A, tel. 785 51 21 • Szczecin, „Moto Mice”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • Szczecinek, „Autobus”, Piłka 4, tel. 660 902 200 • Tarnów, „Tarnand”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • Tomaszów Maz., „Romstom”, Barlickiego 35, tel. 725 09 00 • Warszawa, „Taurus” – Filia, Al. Prymasa Tysiąclecia 76 E, tel. 823 86 36 • „Taurus” – sklep ul. Ogrodowa 3 tel. 526 55 10 • „OtoBagazniki”, Kasprzaka 29/31, tel. 389 65 47 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • Wrocław, „MCM”, Mokronowska 4, tel. 363 59 90 • „MCM Mroziński”, Ślęzna 146 – obok stacji SHELL, tel. 363 59 93

**ZPH „TAURUS”**  
ul. Włocłzka 11  
43-190 Mikołów  
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84

**TAURUS**  
gdziekolwiek jedziesz™  
Generalny przedstawiciel w Polsce  
firmy THULE i innych

## Niemieckie rowery i e-rowery Kreidler

Sprzedż hurtowa i detaliczna



[www.elektrobikes.pl](http://www.elektrobikes.pl)

Cię w taki sposób przed wejściem do ich chaty – bacz, aby Twoja głowa nie znajdowała się powyżej głowy gospodarza; co więcej, dotknij nosem jego kolana lub łydki i zaczekaj, aż ten uniesie delikatnie Twoją głowę na wysokość swojej.

Najpiękniejszą formą powitania jest to z wysp południowego Pacyfiku. Tam gościa wita się rekwizytem *lei* – girlandą kwiatów zawieszoną na szyi przez piękne dziewczęta. Osoby o romantycznym usposobieniu musimy jednak sprowadzić na ziemię – w obecnych czasach ta forma powitania przydarzy się raczej uczestnikowi kosztownej wycieczki niż turyście z plecakiem. Podobnie w Indiach – jeśli girlanda zostanie ofiarowana w świątyni jako *prasad* („prezent od bogów”), to wiedz, że gospodarz oczekuje zapłaty nie od nich, lecz od Ciebie! ○



**Kazimierz Cap** jest autorem książki "Bez gaf w obcych krajach. Podróże z klasą"



Robią to w sposób tak wyrafinowany, że nazywa się ich con artists – artystami oszustwa. Pomagają turystom uwolnić się od nadmiaru gotówki. Gdy kończą swój występ, jedyne co można zrobić, to pokręcić głową z niedowierzaniem i przyjąć z pokorą podróżniczą lekcję... Bo czy nie po nią właśnie wyruszyliśmy w drogę? Warto jednak poznać kilka popularnych metod naciągaczy.

Marta Natalia Wróblewska

# CO KRAJ TO SZACHRAJ



FOT. SHUTTERSTOCK

Tajemnicza  
nieznajoma

Ty – samotny (przynajmniej chwilowo) podróżnik w obcym mieście. Ona – równie samotna, atrakcyjna mieszkanka tegoż. Poznacie się przypadkiem, rozmowa klei się jak nigdy. Ona zaprasza do lokalnej knajpki. Jej bywalcy są uprzejmi i sympatyczni, pozdrawiają Cię, wznosząc w Twoim kierunku kieliszki. Po kilku drinkach, gdy chcesz uregulować rachunek, okazuje się, że koktajle były drogie niemal jak w warszawskim klubie Cocomo, gdzie w podobnych okolicznościach jeden z gości wydał na napoje milion złotych. W dodatku, zgodnie z „miejscowym zwyczajem”, płacisz nie tylko za siebie, ale i za znajomą, i kilkunastu nowych „przyjaciół” (tych od przyjacielskich pozdrowień). Romans, przyjaźń i tradycja – a to wszystko jednego wieczoru!



## Kup pan obraz

Idziesz sobie ulicą w Chinach. Bez znajomości mandaryńskiego słabo wychodzi poznawanie miejscowych. Aż nagle trafia się okazja, by zasmakować lokalnego życia kulturalnego. Zaczepiają Cię anglojęzyczni studenci Akademii Sztuk Pięknych, którzy właśnie dziś mają wernisaż swoich prac. Czy zaszczyciłbyś ich swoją obecnością? Po godzinie krążenia po galerii i serdecznych pogawędek proponują kupno ich oryginalnych, wciąż pachnących farbą obrazów. Jesteście już tak zżyci, że głupio odmówić. Kupujesz. A na drugi dzień widzisz te same „oryginalne dzieła” sprzedawane za parę groszy na lokalnym bazarze.



## To święty człowiek!

Indie. Idziesz ulicą, kiedy nagle z tłumu wyłania się charakterystyczna postać zmierzająca prosto i nieomylnie w Twoją stronę. Pomarańczowa



szata, drewniane korale, sandały i broda – gwarancja mądrości. Mamrocząc coś niezrozumiałego, lecz niewątpliwie uduchowionego, wyciąga w Twoim kierunku drżący palec i maluje czerwoną kropkę na czole. Przechodzący obok człowiek rzuca z uznaniem: „To święty człowiek!”. Zostałeś wyróżniony. Czy

ma to związek z Twoją karmą? A może z poprzednimi wcieleniami? Być może. A może w grę wchodziła symboliczna sumka za błogosławieństwo, po którą zaraz wyciągnie dłoń świątobliwy mnich. Uwaga! Kapłan często działa w spółce ze słoniem i wtedy to on sięga po datek – trąbą.

Często Ci się zdarza sprawdzić adres zabytku? Raczej nie, prawda? Zdajemy się na mapki, strzałki, informację turystyczną czy wskazówki przewodnika. Duży błąd. Często trafimy bowiem do całkiem innego miejsca, niż planowaliśmy. Zdarza się to nie tylko w krajach egzotycznych, gdzie nie jesteśmy w stanie zweryfikować nazwy i szczegółów architektury. W Neapolu obrotny przedsiębiorca zastrzegł markę nowo odkrytej atrakcji, Tunelu Burbońskiego, tak aby osoby szukające o nim informacji trafiły do jego muzeum – Podziemnego Miasta. Zwiedzający te grecko-rzymskie galerie są przekonani (i przekonywani przez przewodników!), że zwiedzają Tunel Burboński, choć ten tak naprawdę jest oddalony o parę kilometrów (i pochodzi z XIX wieku).

## To naprawdę tutaj!







FOT. SHUTTERSTOCK

## Wrak

Jesteś znów w Europie. Słodkiej, bezpiecznej Europie. Wypożyczyłeś nawet samochód, żeby poruszać się komfortowo po starym kontynencie. Jedno z malowniczych miejsc urzeka tak bardzo, że zabawiłeś tam dłużej, a samochód oddajesz z opóźnieniem, zostawiając go na parkingu wypożyczalni. Nie ma problemu, to przecież wielka międzynarodowa korporacja, nie jakaś szajka oszustów, prawda?

Nieprawda. Jeżeli nie dysponujesz dokładną dokumentacją fotograficzną stanu auta z chwili wypożyczenia i oddania, możesz być pewien, że w tydzień, miesiąc, a nawet pół roku po urzekającej wycieczce mechanicy dopatrzą się w samochodzie nieodwracalnych zniszczeń. Wydawało się, że odstawiasz nienaruszony, czysty pojazd, a rachunki za mechanika, lakierowanie i profesjonalne sprzątnięcie wskazują, że w istocie był to zjechany, brudny rżęch.



## Wielka wygrana

Niby wiesz, że to nic dobrego nie wróży. A jednak podchodzisz. Stolik otacza już ciasny wianuszek grających. Trzy kubeczki przemieszczają się po stole, prowadzone pewną ręką samozwańczego krupiera. Ludzie wygrywają, przegrywają, a Ty, dziwnym trafem, zawsze wiesz, pod którym kubkiem kryje się piłeczka. Stawiasz pan? A co tam, przecież nie zaszkodzi zaryzykować pięć euro. I dobrze zrobiłeś, bo wygrywasz!

Inni gratulują, poklepując serdecznie po plecach.

Adrenalina rośnie, podobnie jak Twoje wygrane – znów pięć euro, i jeszcze dziesięć. Aż w końcu, pewien swojej dobrej pasy, wyciągasz z portfela grubszy banknot i wtedy, jak za dotknięciem różdżki, kuleczka znika. Którego kubka byś nie próbował, nigdzie jej nie ma. Tak samo jak Twoich pieniędzy. I Twoich „kolegów od stolika”. I samego stolika. Mija kilka sekund i jedyne, co zostaje po całej sytuacji, to szybko zbliżający się w Twoją stronę *carabinieri*, zdecydowani wlepić Ci mandat za nielegalny hazard.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Przepraszamy, zamknięte!

Okej, więc tym razem nie wynająłeś samochodu (wciąż nie spłaciłeś ściągniętych z Twojej karty opłat za poprzednią przejażdżkę). Przemierzasz się więc taksówką, rikszą lub tuk-tukiem. Jak zawsze musisz się dopominać o włączenie licznika i pilnować, żeby taksówkarz nie doliczył dodatkowych „podatków” ani nie wmówił, że zamiast banknotu o nominale pięćdziesiąt dałeś mu piątkę. Ale jest jeszcze coś dziwnego... Ilekroć chcesz jechać do restauracji, kierowca informuje, że jest akurat zamknięta. Szczęśliwie, on zna inne miejsce. Zna też alternatywne świątynie i muzea, bo, dziwnym zbiegiem okoliczności, zamknięte są mniej więcej wszystkie miejsca, do których się wybierałeś.



FOT. SHUTTERSTOCK





## Skarby Tajlandii

Właśnie w jednym z miejsc, do których zawiózł Cię usłużny taksówkarz, poznałeś sympatycznego miejscowego, który dał dobry cynk. Pamiętasz opowieści o tym, jak to kiedyś przy okazji podróży można było zrobić handelek i w ten sposób pokryć koszt urlopu? Ty też mógłbyś tak zrobić... Akurat trafiła się okazja – w Bangkoku właśnie teraz odbywają się doroczne targi szmaragdów, gdzie klejnoty można kupić nie

dość, że najtaniej na świecie, to jeszcze nie płacąc podatku. Podobne informacje otrzymujesz też od osób spotkanych przy innych zabytkach. Że wszystkie były znajomymi taksówkarza, a także właściciela sklepu z klejnotami, zaczynasz domyślać się dopiero po powrocie do kraju, gdzie jubiler wyjawia smutną prawdę – Twoja nowa lokata jest wykonana... ze szkła.



## Tylko jeden pieniążek

Niby nie wierzysz we wróżby, a gdybyś wierzył, to wybrałbyś się do kogoś z renomą, a nie przypadkowo spotkanej na ulicy egzotycznie ubranej damy. Ale ona nalega. Nie chce pieniędzy. A właściwie chce – ale tylko jeden pieniążek.

I to na chwilę. Na zdrowy rozum – nie da się nic wywróżyć o pieniądzu bez pieniędzy. Sięgamy po monetę. Nie! Pieniążek musi być papierowy, jeśli chcemy, żeby wywróżono nam jakieś solidne pieniądze. Niechętnie sięgasz po banknot, który wróżbitka ściska w pięści, coś nad nim mamrocze, po czym dmucha na dłoń... A nasz banknot, rzekomo zamieniony w proch przez naszą chciwość, ulatuje z wiatrem... żeby zmaterializować się w jej kieszeni.



## Ręce do góry!

Wiesz, jakie mundury mają bułgarscy policjanci? A jakie hiszpańscy? Większość turystów nie wie i dlatego, gdy podchodzą do nich umundurowani osobnicy, na ogół wierzą, że w istocie jest to policja. „Funkcjonariusze” informują, że w okolicy krąży wiele fałszywych banknotów i „dla Twojego bezpieczeństwa” chcą sprawdzić zawartość Twego portfela. Szybko przeglądają banknoty. Albo są w porządku i w tym wypadku możesz być pewien, że w trakcie liczenia przynajmniej kilka zginęło, albo jest tam jakaś fałszywka – wtedy jedynym wyjściem jest zapłacenie kary na miejscu. A jak do Twojego portfela trafił fałszywy banknot? Zapytaj sprzedawcę upominków, dobrego znajomego „funkcjonariuszy”.





Bartosz Piziak, Marcin Mentel

# JAK ŁOWIĆ LOTY



Co zrobić, by opowieści w stylu „Norwegia za 68 zł, w dwie strony do Paryża za 78 zł, do Brazylii za 1200 zł czy Antypody za 2400 zł” nie były tylko historiami znajomych lub czytany mi gdzieś na internetowych forach podróżniczych?

**J**eśli zdecydujecie się poświęcić trochę czasu na poszukiwania oraz na niewielkie ustępstwa względem komfortu (np. podróż tylko z bagażem podręcznym albo wylot z Pragi, a nie z Warszawy czy Gdańska), to okazuje się, że jest to całkiem możliwe, a zakup biletów nie jest wcale wyczynem na miarę olimpijskiego złota. Specjalnie dla Was zebraliśmy najbardziej skuteczne i sprawdzone sposoby na niskobudżetowe latanie po świecie.

Od czego więc zacząć? Może to wyda się śmieszne, ale od przypomnienia sobie mapy świata. W szukaniu biletów lotniczych w różne zakątki globu bardzo ważną rolę odgrywa znajomość geografii, a przede wszystkim położenia najważniejszych lotnisk na świecie oraz

tras, na jakich latają poszczególni przewoźnicy. Oczywiście nie musicie od razu strzelać nazwami wszystkich linii i wymieniać wyrwani ze snu 50 największych portów lotniczych świata, ale jak przekonacie się w praktyce, taka wiedza przyda się nie raz.

## PLANOWANIE PODRÓŻY

W przypadku podróży po Europie problem właściwie nie istnieje, bo aktualnie z większości lotnisk w Polsce jest dostępnych co najmniej po kilka połączeń tanich linii lotniczych na trasach wewnątrzkontynentalnych. Przy lotach transkontynentalnych – aby oszczędzać na biletach – polecamy sprawdzać także inne



porty wylotowe w Europie położone w pobliżu polskich granic. Korzystajcie z wylotów z takich lotnisk, jak np. Praga, Budapeszt, Berlin, Wiedeń, Wilno czy Lwów, bo może się okazać, że dzięki temu zaoszczędzicie 500-1000 zł. Jeszcze więcej może zostać w kieszeni, jeśli pod kątem lotów na Antypody lub do Ameryki Południowej i Afryki zdecydujecie się wybrać lotniska we Frankfurcie, Londynie, Paryżu, Brukseli, Rzymie czy Madrycie lub Barcelonie. A pod kątem kierunków azjatyckich – Stambule lub Kijowie, które są hubami lotniczymi największych linii na świecie. Do większości z tych miast bez trudu dotrzecie tanimi liniami lotniczymi lub ekspresowymi autobusowymi. Dla ułatwienia zebraliśmy takie połączenia w tabeli.

## ZDOBYWANIE INFORMACJI O PROMOCJACH

Warto zacząć od najczęściej wstukiwanej strony na świecie, a mianowicie [www.google.com](http://www.google.com) („łamane” przez FLIGHTS). Aktualnie w fazie przygotowywań jest wyszukiwarka lotów i biletów lotniczych w jednym. Po pierwsze mamy więc przed sobą mapę połączeń, a na niej propozycje lotów z cenami i wiele użytecznych opcji do wyboru (np. podróż złożona – wiele miast, porównanie cen u różnych agentów itp.). Docelowo serwis będzie przekierowywał do serwisów agencji i linii lotniczych, gdzie będzie można kupić bilety. Najpewniej w ciągu kilku miesięcy aktywne będą już połączenia na wszystkich kontynentach, choć już dzisiaj można korzystać z funkcjonalności wyszukiwarki i wspomagać się mapami google, które będą bardzo pomocne także w planowaniu wojaży.

Z kupowaniem tanich biletów lotniczych jest trochę jak z grą na giełdzie – kto pierwszy ma informację o dobrym „dealu” i potrafi zrobić z niej użytek – podróżuje naprawdę tanio. Gdzie zatem szukać tych informacji? Polecamy przeglądać regularnie kilka serwisów internetowych, na których administratorzy i użytkownicy umieszczają wyszukane promocje lotów. Sugerujemy także nie skupiać się tylko na serwisach polskich, ale także zerknąć czasem do niemieckich, angielskich czy czeskich.

Do tych najpopularniejszych w Polsce należą: [Loter.pl](http://Loter.pl), [Fly4Free.pl](http://Fly4Free.pl), [LowcyLotow.pl](http://LowcyLotow.pl),

Miasto wylotowe/ wyjazdowe	Miasto-lotnisko docelowe	Rodzaj transportu / przewoźnik
Warszawa, Łódź, Wrocław	Praga	Polski Bus
Warszawa	Budapeszt	OrangeWays Bus, Wizzair
Kraków	Budapeszt	OrangeWays Bus
Warszawa, Częstochowa, Katowice	Bratysława, Wiedeń	Polski Bus
Warszawa, Łódź, Poznań	Berlin	Polski Bus, Simple Express
Zakopane, Kraków, Katowice, Opole, Wrocław	Berlin	Polski Bus
Warszawa	Wilno, Ryga, Tallin	Simple Express
Warszawa, Wrocław	Praga	Simple Express
Warszawa, Poznań	Berlin, Amsterdam	BestBus Travel
Warszawa-Modlin, Warszawa-Okęcie, Kraków, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Katowice,	Mediolan-Bergamo	Ryanair, Wizzair
Katowice-Pyrzowice	Frankfurt-Hahn, Kijów	Wizzair
Warszawa-Modlin, Warszawa-Okęcie, Kraków	Bruksela-Charleoi	Ryanair, Wizzair
Warszawa	Stambuł, Amsterdam, Madryt	LOT (Szalona Środa)
Kraków	Madryt	Ryanair
Lwów, Berlin	Stambuł	Pegasus Airlines
Budapeszt	Stambuł, Baku, Dubaj	Wizzair
Berlin	Genewa, Marrakesz, Agadir, Lizbona	EasyJet

[GdzieWyjechac.pl](http://GdzieWyjechac.pl), [MlecznePodroze.pl](http://MlecznePodroze.pl), [SuperTanieLatanie.pl](http://SuperTanieLatanie.pl). Z zagranicznych warto znać także: [HolidayPirates.com](http://HolidayPirates.com) – promocje z lotnisk brytyjskich, [UrlaubsPiraten.de](http://UrlaubsPiraten.de) – promocje z lotnisk niemieckich, [Ltur.de](http://Ltur.de) – oferty lotów last minute liniami czarterowymi z lotnisk niemieckich, [CestujLevne.com](http://CestujLevne.com) – promocje z lotnisk czeskich.



# Poznaj Świat Praktycznie

Pamiętajcie, że biletów w promocyjnych cenach czasami jest niewielka ilość, dlatego dobrze jest być na bieżąco z informacjami zamieszczanymi w tych serwisach. Swoje szanse w biletowych łowach możecie zwiększyć, zapisując się na newsletter zarówno wspomnianych portali, jak i linii lotniczych, które (tak jak np. Lufthansa, Alitalia czy AirAsia) mają w zwyczaju do swoich subskrybentów wysyłać kody promocyjne, dzięki którym obniżycie cenę biletów lub jako pierwsi będziecie mieć dostęp do ich promocji.

Dobrze też wiedzieć, że część z serwisów posiada fora, które są kopalnią przydatnej wiedzy. Nie zawsze warto klikać tylko w promocje ze strony głównej serwisu. Czasem właśnie na forach znajdziecie dużo więcej ciekawych wyszukiwań. Tam też zapytacie bardziej doświadczonych o interesujące Was kwestie – dojazd z lotniska do miasta, tani hotel czy wizę niezbędną w egzotycznym kraju.

W wielu sytuacjach z pomocą przyjdzie Facebook. Jeśli jesteście użytkownikami „twarrzaka”, warto polubić fanpejdże interesujących Was serwisów, gdyż wtedy także

wiele informacji będzie trafiać do Was tym kanałem komunikacji. Wystarczy je polubić i dodać do „listy zainteresowań”.

## INTERNETOWE AGENCJE LOTNICZE I WYSZUKIWARKI

Skoro mamy już trochę informacji o promocjach i najlepszych ofertach biletów, dobrze wiedzieć, gdzie można je porównać cenowo (bo nie każdy serwis i agent musi stosować taką samą cenę oraz pobierać opłatę np. za wystawienie biletu, tzw. transaction fee). Często serwisy traktujące o promocjach przekierowują do konkretnych stron, gdzie można je kupić, ale niekoniecznie muszą to być najtańsi agenci. Czasem warto sprawdzić jeszcze kilka innych adresów www, by bilet był rzeczywiście w najlepszej cenie.

Pod kątem biletów na tanie linie lotnicze możecie przyjąć za pewnik, że w 99 procentach przypadków najtaniej zawsze kupicie je w systemach rezerwacyjnych „low-costowych” przewoźników, czyli po prostu na ich stronach internetowych. Ale w zaplanowaniu podróży mogą pomóc także inne narzędzia:

SKY  
SCANNER  
.COM

– swego czasu lider wśród wyszukiwarek biletów lotniczych, dziś tylko jedna z wielu. Przydatna, bo analizuje ceny połączeń nie tylko tanich linii lotniczych, ale także przewoźników regularnych, latających po całym świecie. Pamiętajcie, że zamiast miasta wylotowego/przylotowego możecie podać tylko kraj wylotu/przylotu co rozszerzy Wasze poszukiwania. Posiada wygodny w obsłudze interfejs, jak również możliwość graficznego przedstawienia najtańszych połączeń na wybranej trasie w przekroju całego miesiąca.

– minusem dla niektórych będzie brak polskiej wersji językowej, ale mimo to wyszukiwarka w swojej prostocie oferuje całkiem sporo. Można wyszukiwać najtańsze bilety w opcjach „wiem, kiedy chcę lecieć” lub „wiem, gdzie chcę lecieć”, dzięki czemu wybierając dane lotnisko lub kilka okolicznych portów wylotowych, dowiecie się, gdzie i kiedy polecicie najtaniej i jakimi liniami. Proste i praktyczne. Doskonałe narzędzie do planowania tzw. oblotówek albo eurotripów, w czasie których odwiedza się kilka atrakcyjnych miejsc na Starym Kontynencie.

DRUNGLI  
.COM

SUPERLOT  
.PL

– mimo że wymaga dopracowań w pewnych elementach, już dziś jest świetnym, bo intuicyjnym narzędziem, oferującym możliwości wyszukiwania biletów na tanie linie lotnicze w Europie (w planach rozszerzenie możliwości o przewoźników tradycyjnych). Z ciekawostek – alertownik (gdy cena spadnie do poziomu Waszych oczekiwań, dostaniecie maila) i urlopownik. Warto się pochylić i potestować.



MOMONDO  
.COM

– wyszukiwarka biletów lotniczych nagradzana wielokrotnie przez użytkowników ze względu na wiele użytecznych funkcji. Oprócz wyszukiwania biletów na tradycyjnych trasach „tam i z powrotem” jest możliwość szukania biletów dla podróży wieloodcinkowych, które często występują w promocjach. Po wyszukaniu biletów na danej trasie Momondo pokaże też wykres cen w przeciągu całego miesiąca, a potem, po decyzji i wybraniu oferty, odeśle do strony agenta lub linii lotniczej, na której dokonacie rezerwacji w najniższej cenie..

– wyszukiwarka jednego z gigantów z branży turystycznej (dostępna także po polsku). Bardzo przydatną opcją jest możliwość wyszukania cen na tzw. podróż wieloodcinkową (ang. multi-city), dzięki czemu polecicie np. na trasie Warszawa – Bangkok – Berlin albo Kraków – Nowy Jork – Chicago – Warszawa, co może przysporzyć nieoczekiwanych oszczędności. Wariantów można szukać wiele, bo niby dlaczego macie wylatywać z Warszawy, jeśli jesteście z Poznania i bliżej Wam np. do Berlina. Dzięki opcji „multi-city” wiele osób kupiło bilety np. do Brazylii za 1350 zł (Praga – Rio de Janeiro – Mediolan). Bardzo ważne: rozliczenie ceny biletów w złotych (czyli brak przewalutowań!).

OPODO  
.COM

– to serwisy czeskiej firmy, która oferuje ciekawe narzędzie. Poza wyszukiwaniem lotów bardzo przydatne będą zakładki znajdujące się w menu serwisu – „oferty specjalne” oraz „akcji letenky”, gdzie znajdziecie wyszukane przykłady połączeń lotniczych w bardzo atrakcyjnych cenach w różne kierunki świata. Do tego po kliknięciu na konkretną ofertę zobaczycie kalendarze dostępnych cen. Na stronie polskiej przede wszystkim dominują oferty z wylotem z Warszawy, zaś na czeskiej – z Pragi, choć nie tylko. Niesamowite uproszczenie, dzięki któremu oszczędzacie czas, gdyż nie musicie losowo wklepywać dat, licząc, że traficie na promocyjne taryfy.

FLIPO.PL  
PELIKAN.CZ

Tanie latanie to dzisiaj tak obszerny temat, że przedstawione przykłady połączeń, przewoźników, wyszukiwarek są tylko znikomym procentem wszystkich możliwości. Dodatkowo jest to wybór subiektywny i niepełny, ale wraz z wdrażaniem się w tematykę z pewnością poznacie możliwości innych narzędzi i stron internetowych. Mamy nadzieję, że lektura tego tekstu będzie zachętą do dalszych poszukiwań promocji i zgłębiania wiedzy podróżniczej, dzięki którym jeszcze nie raz zaoszczędzicie sporo.

## DOBRE RADY ZAWSZE W CENIE

Jako podsumowanie, kilka dobrych rad, do których może nie zawsze uda Wam się zastosować, ale spróbujcie.

A jeśli nie macie czasu sami zgłębiać tajników taniego latania, zapiszcie się na warsztaty organizowane przez Łowców Lotów. Więcej informacji na [www.LowcyLotow.pl](http://www.LowcyLotow.pl) ◯

1. *Badźcie elastyczni czasowo.*

2. *Nie ograniczajcie miejsca wylotu do jednego lotniska, latajcie z lotnisk europejskich, gdyż oferują one więcej połączeń i są dzięki temu konkurencyjne w stosunku do polskich.*

3. *Podrózujcie z bagażem podręcznym (szczególnie na krótkie wypadki europejskie), czasami zakupy w Azji mogą także okazać się bardzo dobrym rozwiązaniem.*

4. *Jak najczęściej sprawdzajcie portale z promocjami lotniczymi.*

5. *Nie bójcie się kombinować – korzystajcie z różnych środków transportu (autobus + samolot).*

6. *Zwiedzajcie świat podczas podróży np. w czasie przesiadek (kto odwiedził choćby górne miasto w Bergamo, mając przesiadkę w tym mieście? A naprawdę warto!).*

7. *Reagujcie szybko – dobra cena jest tylko dla najszybszych.*

8. *Jeśli nie musicie, nie wybierajcie kierunku urlopu. Pojawiająca się promocja Wam go wyznaczy.*



[WWW-LOWCYLOTOW.PL](http://www.LowcyLotow.pl)



Poznaj  
Świat  
Prakty-  
cznie

FOT. SHUTTERSTOCK



Przemysław Skokowski

# JEDZIEMY AUTOSTOPEM



„Kiedyś autostop to był popularny. Książeczki, nagrody, ludzie mili i bezpiecznie, nie to, co teraz. Dziś autostopowiczów już nie ma” – takie zdanie można usłyszeć niemal za każdym razem, wsiadając do złapanego auta w Polsce czy Europie Zachodniej. To nieprawda! Autostop nie odszedł do lamusa, wręcz przeciwnie, przeżywa swój renesans.

**P**ostęp techniki, media społecznościowe i liczne strony internetowe z poradami, jak i gdzie łapać, sprawiają, że autostopem podróżuje coraz więcej ludzi. W wielu krajach, mimo różnorodności kulturowej, autostopowanie wygląda podobnie i jest kilka świętych zasad, których należy przestrzegać.

## NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Najlepsze miejsce na łapanie stopa to zatoczka autobusowa, z długą, prostą drogą przed i za Tobą. Dodatkowo ograniczenie prędkości do 40 km/h i sygnalizacja świetlna. Najlepiej, żebyś jeszcze stał pod słońce, tak aby kierowca widział Cię z daleka. Oczywiście im bliżej jesteś tego ideału, tym lepiej, ale często bywa tak, że musi wystarczyć miejsce, gdzie kierowca będzie mógł się zatrzymać.

Im bliżej Ci do stereotypu podróżnika, tym lepiej. Zawsze gdy łapiesz, miej przy sobie plecak, tabliczkę z napisem miejscowości oraz nakrycie głowy (u mnie sprawdzał się kapelusz kowboja). Wyglądaj jak podróżnik, nie jak lump, a kierowca chętniej Cię zabierze. Jeżeli nie cierpisz na bezzębność, to polecam jeszcze uśmiech. Czasami to jedyne, co nam pozostaje, gdy gdzieś utkniemy.

Zawsze pytaj, dokąd kierowca jedzie. Przynajmniej dlatego, że jeżeli stoisz w dobrym miejscu, to nie oplaca się podjechać 20 km, gdzie nie ma pewności, że znajdziesz kolejne równie dobre. Oto przykład: chcesz jechać z Gdańska do Krakowa i masz dobrą „miejscówkę”. Zatrzymuje się auto.

**WARIANT A:** Kierowca jedzie do Elbląga i mówi, że zna lepsze miejsce. Grzecznie dziękujesz i czekasz dalej. Czemu? Przecież powiedział, że zna lepsze miejsce!

Pamiętaj jednak, że jeśli masz nie najgorszą „miejscówkę”, to zostajesz tam, gdzie jesteś i nie ufasz osądowi ludzi, którzy nie jeżdżą stopem. No i oczywiście Elbląg to za blisko.

**WARIANT B:** Kierowca jedzie do Warszawy. Wsiadasz, ale mniej więcej 50 km przed stolicą zaczynasz się rozglądać za zatoczką, gdzie można łapać. Nigdy nie wjeżdżasz do miasta, bo wydostać się z niego jest zawsze ciężko i traci się na to kilka godzin. Warto też wcześniej upewnić się, czy odcinek nie jest oblegany przez prostytutki. Raz mi się to zdarzyło i kierowcy, którzy się zatrzymywali, chcieli po prostu spytać o cenę usługi.

**WARIANT C:** Kierowca jedzie do Olsztyna. Wsiadasz, bo po drodze, w Ostródzie, do trasy na Warszawę dołączają auta jadące z Olsztyna i zawsze będą większe szanse na złapanie stopa właśnie tam.

## OSTROŻNOŚCI NIGDY DOŚĆ

Zachowaj spokój przy pakowaniu swoich bagaży do auta. Skoro kierowca już się zatrzymał, to poczeka, aż się zapakujesz. Osobiście przy wsiadaniu stosuję dwie zasady. Jeżeli kierowca wysiada i otwiera bagażnik, to tam ładuję swoje bagaże (mały plecak zawsze zostaje ze mną). Jeżeli jednak kierowca zostaje w środku, wskakuję na tylne siedzenie razem z plecakiem. Unikam w ten sposób niezręcznej sytuacji. Jakbym się czuł, gdybym wrzucił plecak do



bagażnika, a kierowca odjechałby z piskiem opon? Albo gdybym nieproszony otworzył bagażnik, a tam zwłoki...

Dość istotną rzeczą przy wsiadaniu jest intuicja. Choć nigdy mi się nie zdarzyło, żebym miał jakiegokolwiek problemy z kierowcami (gbury się po prostu nie zatrzymują), warto zachować podstawowe zasady bezpieczeństwa. Nie wsiadaj, gdy kierowca wygląda podejrzanie lub gdy na siedzeniach trzyma przedmioty mogące budzić zdziwienie lub obrzydzenie (strykawki, prezerwatywy, maczety, sznury). Jeżeli już jednak wpakujesz się do takiego auta i w trakcie rozmówisz, bo facet będzie mówił sam do siebie, nerwowo oblizując się co chwilę, to najłatwiej-

saszetka z dokumentami, plecaki i kurtka. Z reguły zawsze trzepnę ręką po danej rzeczy, żeby się upewnić na sto procent, że ją mam. I ta zasada jest jedną z najważniejszych. Jeżeli coś zostawisz w aucie, to zwykle możesz mieć pewność, że przypadło (choć raz mi się zdarzyło, że kierowca się cofnął i oddał mi kurtkę).

## NA PIĘKNE OCZY I ŚLICZNY UŚMIECH

To standardowa metoda, jaką stosuję, łapiąc stopa na stacjach benzynowych. Podstawą jest znajomość języka, przynajmniej w stopniu komunikatywnym.

Podchodzisz do osób, które zatrzymują się na stacji benzynowej, i pytasz, dokąd jadą. To bardzo ważne – zawsze pytaj „dokąd jadą”, a nie „czy jadą do Krakowa”. Jeśli spytasz kierowcy, czy jedzie w konkretne miejsce, to dajesz mu szansę odpowiedzi „nie” i wymigania się od przyjemności podwiezienia Cię. Jeśli natomiast zapytasz, dokąd jedzie, to nie ma zmiłuj – musi podać miasto lub kierunek. Wtedy atakujesz pytaniem, czy byłby tak miły i podwiózł w tym kierunku. To kolejna ważna rzecz: zawsze używaj zwrotu „czy byłby tak miły...”. Jeżeli powie „nie”, będzie zmuszony zranić swoje ego, ponieważ „nie będzie tak miły”, a każdy lubi być miły. To fragment z serii „psychologia w autostopie” mojego autorstwa. Tak czy inaczej, ten prosty zwrot zdecydowanie podnosi Twoje szanse na



szym sposobem na zatrzymanie samochodu jest symulowanie wymiotów lub klasyczne otworzenie drzwi na wariata.

Przy wysiadaniu zawsze, ale to zawsze sprawdź, czy niczego nie zostawiłeś. Najłatwiej tego uniknąć poprzez niewyciąganie niczego w samochodzie i zastosowanie prostego schematu. Zawsze, gdy przygotowuję się do wyjścia z auta, sprawdzam trzy rzeczy:

podwózkę. Oczywiście warto też wspomnieć, że jest się studentem i podróżuje autostopem po Europie.

Dość istotną kwestią jest wybieranie kierowców, bo z reguły na stacjach jest ich dużo, a szkoda marnować czas, podchodząc do każdego. W pierwszej kolejności eliminuj: kobiety, rodziniki, auta z zawalonymi bagażnikami, ludzi ociekających bogactwem. Kobiety naj-



częściej nie biorą autostopowiczów, rodziny z dziećmi tym bardziej. Zapakowani na maksa, nawet gdyby chcieli, to Cię nie zmieszczą, a ludzie bogaci z reguły traktują autostopowiczów z pogardą. Po prostu skrócisz czas poszukiwania, pomijając wymienione przypadki. Oczywiście są to stereotypy, które wyrobiłem sobie, prosząc w swoim życiu o podwiezienie tysiące osób, ale jak wiadomo, od każdej reguły są wyjątki.

Kolejnym ważnym kryterium, które stosuję przy decyzji, kogo w pierwszej kolejności zapytam, jest rejestracja auta (ku mojemu zdziwieniu nie zostało to wspomniane na żadnym forum z poradami). Jeżeli stoisz na stacji benzynowej w Ostródzie i masz do wyboru samochód z rejestracją „KR 1111” i „GD 2222”, to jest większe prawdopodobieństwo, że do Krakowa dojedziesz tym pierwszym. Podobne zasady z oznaczaniem tablic obowiązują we Francji, Niemczech i Rosji.

Jeśli chodzi o ciężarówki, to najczęściej wybieram polskie, bo kierowcy rzadko znają języki obce (wyjątkiem są ci ze Skandynawii). Plusem podróży tirem jest niewątpliwie komfort jazdy, spore dystanse pokonywane przez kierowców i znajomość realiów tras – najlepiej wiedzą, gdzie łąpać i jaki jest ruch na jakiej trasie. Minusy? Wolno jeżdżą (maksymalnie 90 km/h na autostradzie) i muszą mieć przerwy. W zależności od wykorzystanych godzin jazdy tir może jechać maksymalnie 8-12 godzin dziennie i co 4 godziny musi mieć przynajmniej 45 minut przerwy. Tego nie da się obejść, bo każda ciężarówka ma tzw. czarną skrzynkę, która rejestruje postoje i czas jazdy. I przy każdej kontroli policji jest sprawdzana. Za nieprzestrzeganie limitów grożą surowe mandaty.

## JESTEŚ GOŚCIEM

O czym rozmawiać z kierowcami? W większości przypadków trzeba być konformistą. Twój kierowca jest za legalizacją? Też jesteś. Twój kierowca nienawidzi szpinaku? Ty też. Chodzi o to, żeby droga upłynęła w miłej atmosferze, więc dostosowuję się do poglądów kierowcy. Polecam rozmowę w celu wyciągnięcia jak największej ilości informacji o kraju, zwyczajach, tradycjach. Takie zainteresowanie prawie zawsze przekłada się na chęć kierow-

**PODRÓŻUJ z PLAN-em**

**MAPY PLANY PRZEWODNIKI**

**galileos.pl**  
sklep internetowy

**PLAN**

**WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE**  
58-500 Jelenia Góra, ul. Słowackiego 14  
tel./fax 75 75-260-77, e-mail: plan@plan.jgora.pl  
www.plan.jgora.pl

cy do pokazania tego, o czym opowiada, więc może się zdarzyć, że zaprosi na obiad, do muzeum, pojedzie dłuższą trasą, tylko po to żeby pokazać punkt widokowy czy zabytek.

Ważne: nigdy nie udawaj kogoś, kim nie jesteś, bo to szybko wyjdzie na jaw. Chociaż z drugiej strony... Kiedyś byłem Rosjaninem uciekającym z domu przed poborem do wojska. Wiem, że tak nie powinno się robić, ale czasem powtarzanie każdemu, gdzie się jedzie i po co, zaczyna być nużące, a mina kierowcy, gdy słucha zmyślonej wersji, jest bezcenna.

Oczywiście nie zwracasz uwagi, gdy kierowca prowadzi jak wariat, pali papierosy czy też słucha tandetnej muzyki. Jesteś jego gościem, więc jak gość musisz się zachowywać. Jeżeli naprawdę strasznie Ci przeszkadza jego postępowanie, możesz po prostu poprosić, żeby wysadził Cię na najbliższej stacji, gdzie od nowa zaczniesz szukać idealnego kierowcy. ○



**Przemysław Skokowski** jest autorem książki "Autostopem przez życie".





Moda na tanie podróżowanie nie ustaje, a wręcz przeciwnie – metod jest coraz więcej i są coraz bardziej pomysłowe. Znalezienie taniego noclegu nie jest już trudne – wystarczy trochę cierpliwości przy szukaniu.

#### FORA I OPINIE

Przed zarezerwowaniem noclegu warto skorzystać z forów internetowych. Dwa bardzo dobre anglojęzyczne, Lonely Planet oraz Trip Advisor, oferują wiele informacji dotyczących warunków oraz pogody w określonym miejscu

i czasie. Są to opinie osób, które odwiedziły dane miejsca.

Warto też dokładnie przeczytać recenzje dotyczące hoteli i wybierać tylko te, które mają kilkadziesiąt opinii. Zdjęcia obiektów wykonane są przez gości, a nie przez hotele. Przed zasugerowaniem się radą warto jednak spraw-





**Martyna Nowicka,  
Mateusz Paprocki**

# SPANIE TANIE NIESŁYCHANIE

Chcąc tanio znaleźć nocleg, warto dokładnie sprawdzić informacje o miejscowości i okolicach. Może się bowiem zdarzyć, że kilka kilometrów od tej bardzo popularnej jest mniej znana, a równie piękna, gdzie ceny hoteli będą dużo niższe.

## JAK REZERWOWAĆ

Tanie noclegi najłatwiej znaleźć po sezonie, ceny są wówczas zdecydowanie niższe i nie ma tłumu turystów. W lipcu na części tajskich wysp jest piękna pogoda, a ceny noclegów o połowę niższe niż w sezonie (czyli naszą jesienią i zimą). Na popularnej wyspie nie mieliśmy problemu ze znalezieniem bungalowu za 20 zł za dobę, a na mniej popularnej za 30 zł dostaliśmy bardzo wygodny domek z klimatyzacją i śniadaniem.

Jeśli jedziesz w środku sezonu, należy wcześniej upewnić się, czy będzie trzeba dokonać uprzedniej rezerwacji. Można to zrobić poprzez wyspecjalizowany portal (np. Agoda, Booking) albo bezpośrednio przez stronę internetową hotelu. Co ciekawe, mimo iż hotele płacą za usługi pośredników, to rezerwacja bezpośrednio przez stronę hotelu jest często droższa niż przez portal. W Kambodży spaliśmy w hotelu, w którym przy skorzystaniu z Booking śniadanie było gratis.

dzić, czy nie była napisana kilka lat temu oraz ile osób wyraziło podobną opinię. Zdarza się na przykład, że hotel, który trzy sezony wcześniej miał fantastyczne opinie, zmienił właściciela i obecnie wcale nie jest polecany. Patrząc na recenzje, warto również sprawdzić, ile ich wystawił dany użytkownik – kupowanie opinii jest niestety powszechne i łatwo paść ofiarą nieuczciwego marketingu.

W Azji zdarza się też często, że jeśli hotel ma bardzo dobre recenzje, to natychmiast pojawia się kilka miejsc o tej samej nazwie i trzeba poświęcić nieco wysiłku, aby zorientować się, który jest oryginalny. Dotyczy to przede wszystkim tańszych hosteli i pensjonatów.





FOT. SHUTTERSTOCK

Rezerwacji przez portal może dokonać każdy, ale trzeba mieć kartę kredytową. Należy pamiętać, że nawet jeśli odwołanie rezerwacji jest bezpłatne, kwota zostanie od razu zablokowana na karcie. Często można wybrać opcję z możliwością odwołania rezerwacji i płatnością na miejscu, co zmniejsza ryzyko utraty pieniędzy w przypadku zmiany planów.

Po przyjeździe warto zapytać o możliwość bezpłatnego podwyższenia standardu – jeśli hotel nie jest pełny, można dostać lepszy pokój za taką samą cenę. Jeśli jedzie się w podróż posłubną, warto o tym wspomnieć przy rezerwacji – w wielu miejscach, szczególnie w USA, hotele mają specjalne promocje dla nowożeńców.

Wiele miejscowości kieruje swoje oferty do konkretnej grupy docelowej. Z tym wiąże się cena, standard noclegów oraz atmosfera w hotelach. Warto zastanowić się, jakie mamy preferencje co do pobytu, i pod tym kątem szukać zakwaterowania. Rodzina z dzieckiem szukająca spokojnego noclegu w dobrym standardzie raczej nie będzie czuć się komfortowo w dzielnicy przeznaczanej dla młodych backpackerów, gdzie ceny co prawda są niskie, ale o ciszę i spokój jest trudno.

Wieloosobowe sale w hostelach najbardziej opłacają się podróżującym samotnie, pragnącym zawierać nowe znajomości. Dla dwóch

lub więcej osób wynajęcie prywatnego pokoju w małym pensjonacie może kosztować podobnie cenie, a standard będzie dużo wyższy. Zaletą hosteli natomiast jest często lokalizacja w ścisłym centrum.

Warto pamiętać, że w najpopularniejszych miejscowościach ceny zwykle są mocno zawyżone. Dobrym przykładem jest tajska wyspa Phuket, niegdyś pełna tanich noclegów, obecnie nastawiona raczej na starszych, bogatych turystów.

## SZUKANIE NA MIEJSCU

W przypadku wyjazdów do znanych miejscowości często nie trzeba rezerwować noclegu, wystarczy poszukać go po przyjeździe. W wielu miastach są dzielnice bardzo popularne wśród turystów, z olbrzymią liczbą pensjonatów i hoteli. Przed przyjazdem warto sprawdzić, gdzie jest taka okolica i czy w danym okresie faktycznie nie powinno być problemów z wolnymi pokojami. Jest to opcja przede wszystkim dla osób o nieco niższym budżecie, lubiących podróżować bez szczegółowego planu, z możliwością spontanicznego decydowania o następnej miejscowości do zwiedzania.

Bardzo często zdarza się, że podczas podróży autobusem, pociągiem czy promem ota-



cza nas grupka osób polecających swoje hotele w rzekomo świetnych cenach. Lepiej nie korzystać z takich propozycji, bo po przyjeździe na miejsce zwykle okazuje się, że w okolicy jest dużo lepszych opcji. Dodatkowo w cenie naszego noclegu zawrze się prowizja naganiacza.

Są sytuacje, w których jednak warto skorzystać z takiej oferty – na przykład niezaplanowany postój późnym wieczorem. Naganiacze zwykle mają broszury i zdjęcia oferowanych pokoi, a także środek transportu, którym wozą gości. Często jest możliwość pojechania do kilku hoteli przed podjęciem decyzji. Przed przyjazdem warto jednak sprawdzić orientacyjne ceny, żeby nie dać się za bardzo naciągnąć. Zawsze w takiej sytuacji należy też negocjować.

## W PRYWATNYM MIESZKANIU

Ciekawą alternatywą dla hoteli jest portal Airbnb oraz podobne platformy, umożliwiające wynajem apartamentów lub pokoi od osób prywatnych, co pozwala na znalezienie miejsc bardziej atrakcyjnych cenowo lub lokalizacyjnie niż tradycyjne hotele. Po zarejestrowaniu się na portalu można przeglądać oferty niemal z całego świata i wybierać spośród apartamentów, prywatnych pokoi oraz pokoiów współdzielonych. Wiele miejsc jest w unikalnym stylu, niespotykanym w hotelach. Dodatkową zaletą jest możliwość rozmowy z właścicielem – są to zwykle bardzo otwarte i chętne do pomocy osoby.

Za rezerwację płaci się z góry kartą kredytową, ale istnieje możliwość anulowania opłaty. Są trzy warianty – bezpłatne anulowanie na dwa tygodnie, tydzień lub dzień przed przyjazdem. Od gospodarza zależy, którą opcję wybierze. W przypadku odwołania rezerwacji płaci się opłatę serwisową portalu, 5 proc. jej wartości.

Każdy użytkownik zbiera opinie od gości – warto wybierać gospodarzy z większą ilością opinii oraz dokładnie przeczytać opis miejsca, aby upewnić się, czy warunki, udogodnienia i ograniczenie na pewno nam pasują – np. czy gospodarz nie wymaga, aby goście wrócili o 22, kiedy my planujemy całonocną imprezę.

Minusem Airbnb jest możliwość nagłego odwołania rezerwacji przez gospodarza – jest to mimo wszystko mieszkanie prywatne i mogą zdarzyć się nieprzewidziane sytuacje.

Śpij spokojnie,  
nasze mapy bezpiecznie  
doprowadzą Cię na kwaterę

Zakład Kartograficzny  
65-154 Zielona Góra,  
ul. Dolina Zielona 28,  
tel. 68 327 17 69,  
www.sygnatura.com.pl

Like us on  
Facebook  
www.facebook.com/sygnatura.mapy

Dla osób uwielbiających poznawanie miejscowych idealną opcją jest couch surfing – portal, na którym spotykają się ludzie oferujący darmowe noclegi w swoim domu. Korzystając z CS warto zobaczyć, jak zlokalizowane jest mieszkanie – zwykle nie w centrum. Jest przyjęte, że gospodarzowi oferuje się pomoc, ugotowanie obiadu czy przywozi drobny upominek. Często zdarza się wspólny posiłek i spacer po mieście. Jest to świetny sposób poznania życia w danym kraju oraz fantastycznych ludzi.

Podobnym portalem jest Warm Showers, z tą różnicą, że dedykowany jest głównie rowerzystom.

Jak widać, opcji znalezienia ciekawego noclegu w przystępnej cenie jest bardzo dużo – wystarczy zdecydować, która jest dla nas najbardziej interesująca, i zacząć szukać! ○



Odkryj nowy sposób podróżowania.

Autorzy tekstu są właścicielami portalu Architekci Podróży  
[www.architekciPodrozy.pl](http://www.architekciPodrozy.pl)





Poradnik **Kozi Kidz**

# UWOLNIJ ENERGIĘ TWOJEGO DZIECKA

## DZIECI SĄ TAK SAMO WAŻNE

Oferta odzieży outdoorowej jest bardzo szeroka. Chyba każdy podróżnik czy aktywny rodzic ma w swoich zasobach jakąś bluzę polarową, kurtkę przeciwdeszczową z membraną oraz koszulkę o właściwościach oddychających. Ci sami rodzice, którzy mają szafę pełną markowych produktów, często zapominają o dzieciach. Panuje przekonanie, że dzieciom nie warto kupować specjalistycznej odzieży, bo przecież za chwilę z niej wyrosną. Owszem, to prawda, ale jeśli zainwestujemy w dobrej jakości odzież,

będzie ona mogła służyć rodzeństwu czy dzieciom znajomych. Te z rynku mogą nie wytrzymać pierwszego wyjazdu, natomiast za-

projektowane specjalnie dla potrzeb dzieci ubrania, takie jak Kozi Kidz, będą służyć wiele lat. Pamiętajmy też, że dzieci mają takie samo prawo do komfortu jak ich rodzice.



## ZA DUŻE CZY W SAM RAZ?

Kupowanie dla dzieci odzieży „z zapasem”, jeśli chodzi o rozmiar, wcale nie jest błędem. Przy zakupie ubrań z myślą o outdoorze często lepiej jest wybrać ubranie większe, na wypadek gdyby istniała potrzeba założenia czegoś pod spód. Jest to ważne również dlatego, że luźniejsze ubranie sprzyja lepszej cyrkulacji powietrza, co przekłada się z kolei na uzyskanie większego komfortu termicznego. Rzepy, gumki ściągające ze stoperami czy paski pomogą dopasować je do sylwetki dziecka. Człotowi producenci na swoich stronach podają tabele, które pomagają w doborze ubrań w odpowiednim rozmiarze.

## UBIERZ DZIECKO NA „CEBULKĘ”

Dzieci najlepiej jest ubierać warstwowo, by w przypadku gdy zrobi się zimniej, móc nałożyć dodatkową warstwę ocieplającą, a z kolei gdy nasze aktywne dziecko spoci się po bieganiu w kółko, by znowu móc ją ściągnąć. Ubiór powinien uwzględniać tzw. zasadę trzech warstw. Bielizna najbliższa skórze powinna transportować pot na zewnątrz. Najlepiej sprawdzają się bluzeczki i getry z materiałów syntetycznych o właściwościach termoizolacyjnych i oddychających oraz coraz bardziej popularne ostatnio tkaniny z wełny merino. Zupełnie nie nadaje się do tego bawełna! Druga warstwa dba o komfort termiczny. W zależności od warunków oraz aktywności można odpowiednio dobrać grubość bluzy lub nałożyć na siebie kilka. Warstwa



Niektórzy rodzice przy niepewnej pogodzie rezygnują z wycieczek w plener, bojąc się, że dziecko przemoknie, przemarznie lub chociażby ubrudzi się. A przecież dzieci dzielą się na czyste i szczęśliwe. Pozwólmy więc małym odkrywcom na eksplorację świata i eksperymenty wodno-błotne. Oto kilka wskazówek doboru ekwipunku firmy Kozi Kidz, producenta modnych i praktycznych ubrań ze Szwecji dla dzieci w wieku 0-10 lat.

zewnątrzna – w przypadku trudnych warunków najważniejsza – musi być przede wszystkim wiatro- i wodoodporna, dzięki czemu zachowamy komfort termiczny wewnątrz warstw.



Trzy najważniejsze aspekty, które powinny być uwzględnione przy doborze odpowiedniego ubrania, to: oddychalność, wodoodporność, odporność na wiatr i komfort termiczny. Wszystko to biorą pod uwagę projektanci odzieży dla dzieci firmy Kozi Kidz. W ofercie znajdziemy zarówno lekką i niezwykle komfortową bieliznę z serii Vasa, jak również pierwszą warstwę z wełny merino. Polarki Softpile są uwielbiane przez dzieci, gdyż przypominają w dotyku futerko misia, a dodatkowo jeszcze grzeją. Kurtki oraz spodnie Kozi Kidz zapewniają stu procentową wodoodporność, a fantastyczna kolorystyka rozjaśni nawet najbardziej deszczowy dzień.

## WSZYSTKO MOŻNA... ZAIMPREGNOWAĆ

Możemy mieć gwarancję, że z wycieczki nasze szczęśliwe dzieci wrócą ubrudzone. Na szczęście odzież outdoorowa ma obecnie takie właściwości, że brud nie wnika tak łatwo w strukturę materiału i wcale nie musimy jej często prać. Jeśli okaże się to konieczne, wystarczy wrzucić ją do pralki, pamiętając jedynie o kilku zasadach. W przypadku odzieży wodoodpornej, należy unikać używania zmiękczaczy tkanin, które wpływają na osłabienie impregnacji. Niektóre z proszków mają zmiękczacze w swoim składzie, dlatego należy zwrócić uwagę na informacje zawarte na opakowaniach. Na rynku dostępne są produkty przeznaczone specjalnie do prania odzieży outdoorowej lub umożliwiające przywrócenie jej właściwości hydrofobowych. Firma Kozi Kidz dołącza instrukcje dotyczące prania do każdego produktu. W przypadku ubrań wysokiej jakości jak Kozi Kids można mieć gwarancję, że wyciągnięte z pralki będą wyglądały jak nowe i służyły dzieciom jeszcze bardzo długo.



## BĄDŹ AKTYWNY Z KOZI KIDZ

Filozofią marki Kozi Kidz jest umożliwienie dzieciom czerpania przyjemności ze spędzania czasu na dworze niezależnie od panujących warunków atmosferycznych, zapewniając im przy tym komfort termiczny oraz wygodę. Projektanci marki czerpią inspirację z tradycji skandynawskiej tak w zakresie samej estetyki, jak i życia w bliskim kontakcie z naturą oraz nieustannej potrzeby bycia gotowym na każdą nie pogodę. Szwedzki design ubrań marki to jaskrawa, ciekawa kolorystyka oraz liczne detale, które dzieciaki wręcz uwielbiają, jak odpinane kaptury czy też służące zwiększeniu bezpieczeństwa młodych klientów liczne elementy odbłaskowe. Dzięki nim dzieci mogą czerpać frajdę z przebywania na zewnątrz niezależnie od panujących warunków atmosferycznych, nosząc ubrania, w których czują się swobodnie i wygodnie, a rodzice zachować spokój ducha, kiedy ich pociechy będą bawiły się na świeżym powietrzu. ○

Dystrybutorem marki Kozi Kidz na Polskę jest:  
[www.portalgorski.pl](http://www.portalgorski.pl)



# Znowu są wakacje

W specjalnym wakacyjnym numerze prezentujemy kilkanaście produktów, które przydadzą się podczas spływu kajakiem, pieszej wycieczki w góry, przejażdżki na rowerze czy biwaku.

Udanych wakacji!

## NA KAŻDĄ AKTYWNOŚĆ OLYMPUS STYLUS TOUGH TG-3

Ogromne możliwości flagowego, niezwykle wytrzymałego (wodoodpornego) aparatu Olympus TOUGH cieszą każdego miłośnika przygód. Na uznanie zasługują m.in. bardzo jasny obiektyw (1:2.0-4.9) umożliwiający robienie zdjęć nawet przy słabym oświetleniu i 4-krotny zoom optyczny (25-100 mm), współpracujący z procesorem obrazu TruePic VII. TOUGH TG-3 to pierwszy na świecie aparat wyposażony w tryb Super Macro, który oferuje cztery różne ustawienia. Nawet najbardziej wymagający użytkownicy będą zadowoleni z możliwości, jakie dają wbudowany moduł WiFi, dodatkowe akcesoria makro oraz konwertery.



Cena: ok. 1800 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)

## JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE DELTA OPTICAL DISCOVERY



Cena: ok. 190 zł  
(10x50)  
[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

Discovery to lekkie modele lornetek o wytrzymałej konstrukcji. Aluminiowy, ogumowany korpus kryje soczewki zbudowane z 8 elementów w 12 grupach, które są wielokrotnie powlekane skutecznymi warstwami antyodblaskowymi. Szerokie muszle oczne i duże soczewki okularów czynią każdą obserwację przyjemnością. Dostępne modele: 8x40, 10x50, 12x50, 16x50, 22x50.

## POŚLUŻY KILKA LAT FJORD NANSEN MOSS

Idealny wybór dla dziecka i portfela rodzica. Śpiwór, który rośnie wraz z pociechą. Dolna część jest regulowana. Dla malucha – wersja krótsza, dla starszaka – dopinka zwiększająca długość.



Cena: ok. 180 zł  
[www.tuttu.pl](http://www.tuttu.pl)

Cena: ok. 650 zł  
[www.adidas.pl](http://www.adidas.pl)



## BEZKONKURENCYJNA PRZYCZEPNOŚĆ ADIDAS TERREX SCOPE GTX

Buty gwarantują najlepszą przyczepność na każdym terenie. Miłośnicy wypraw górskich mogą być pewni, że dzięki gumie STEALTH®, zaprojektowanej przez Five Ten, otrzymają odpowiedni balans pomiędzy przyczepnością a sprężystością. Membrana GORE-TEX zapewnia nieprzemakalność oraz oddychalność nawet przy największym wysiłku. Idealną amortyzację podczas marszu zapewnia materiał ADIPRENE®.

## NOWE OBLCZE REKREACJI GUMOTEX SWING

Jego pojawienie się wywróciło poglądy na temat kajaków pneumatycznych. Dotychczas „dmuchańce” postrzegane były jako łódki typowo rekreacyjne. W Swingu zastosowano zamknięty pokład z usztywnionymi kokpitami, na których można zapiąć nieprzemakalne fartuchy. Podniosło to zdecydowanie komfort użytkowania, czyniąc tę łódkę wszechstronnym partnerem kajakarzy turystów, niezależnie od pory roku i warunków pogodowych. Jeśli dołożyć do tego niską wagę i wyostrzony dziób, ukazuje się ciekawa propozycja kajaka turystycznego dla dwojga.



Cena: ok. 2200 zł  
[www.prokajak.pl](http://www.prokajak.pl)



sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 17 zł  
www.scjohnson.com



Cena: ok. 191 zł  
portalgorski.pl

SKUTECZNY NA OWADY  
OFF!® TROPICAL



Środek polecany dla osób aktywnych, spędzających czas w miejscach, gdzie występuje dużo owadów (np. las, rzeki, stawy). Bardzo silne działanie OFF!® Tropical skutecznie odstrasza komary, również tropikalne, oraz kleszcze – nawet przez 8 godzin od chwili użycia preparatu. Dostępny w dwóch formach: płynu z atomizerem i suchego aerozolu.

NIEZWYKLE ODPORNE  
CROSSO



Produkty Crosso są niezwykle odporne na uszkodzenia mechaniczne. Specjalny splot umożliwia powiększanie się ewentualnego rozdarcia. Worki Crosso Cordura poddane zostały procesowi trwałej impregnacji – wewnętrzna strona powlekana jest żywicą poliestrową z PVC. Zewnętrzna powłoka z Teflonu® powoduje, że woda spływa, nie wsiąkając między włókna tkaniny. Pasek na ramię z możliwością regulacji długości pozwala na wygodne przeniesienie bagażu. Gwarancja producenta: 24 miesiące.

PRAKTYCZNIE I KOLOROWO  
KOZI KIDZ UGGLA

Kurtka przeciwdeszczowa szwedzkiej marki Kozi Kidz z kolorową aplikacją w sowy rozjaśni nawet najbardziej deszczowy dzień. Idealna zarówno dla dziewcząt, jak i chłopców. Jest w stu procentach wodoodporna. Wyposażona została w odpinany kaptur, wodoodporne zamki oraz odblaskowe elementy. Można złożyć ją do minimalnych rozmiarów, dzięki czemu łatwo zmieści się np. w plecaku.

Cena:  
od ok. 40 zł do ok. 90 zł  
(10-80 l)  
www.crosso.pl

Cena: ok. 27 zł  
www.makanu.com.pl

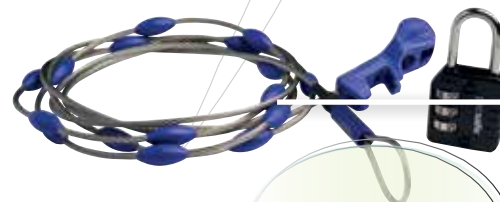
SMAK Z PLECAKA  
SALT&PEPPER PLUS

Przyprawy urozmaicają życie, ale jak zabrać je z sobą na wycieczkę? Salt&Peper Plus przynosi trzy przyprawy w nieprzemakalnych, szczelnych i wstrząsoodpornych przegródkach. Jest praktyczny zarówno na leśnej polanie, jak również w przenośnej aktówce. Ma trzy przegródki, szczelny, wstrząsoodporny, wodoszczelny, a nawet pływa. Wymiary pojemnika 70x70x31 mm, waga 40 g.



ZAWSZE BEZPIECZNY BAGAŻ  
PACSAFE WRAPSAFE

To 2,5 m mocnej stalowej linki z polikarbonowym opatentowanym zapięciem eXomesh. Można spiąć deskę windsurfingową przez footstrapy razem z bozem i przypiąć do czegoś solidnego. Można użyć WrapSafe jako zapięcia do roweru czy motocykla lub zabezpieczyć silnik na łodzi. Z łatwością zepnie kilka bagaży. W komplecie znajduje się kłódka szyfrowa z wzmocnionej stali oraz pokrowiec.



Cena: ok. 130 zł  
www.pacsafe.pl

MALY, LECZ NIEZAWODNY  
VANGO BANSHEE

Niewielki rozmiar i waga niespełna 2,2 kg sprawiają, że jest to znakomity namiot na piesze wędrowki, wyprawy rowerowe czy spływy kajakowe. Bez problemu zmieści się w plecaku czy sakwie i nie będzie bardzo ciężki. Tropik wykonano z poliestru 70D o wodoodporności 5000 mm, podłogę z poliestru o wodoodporności 6000 mm.



Cena: ok. 740 zł  
www.polana.pl

www.poznaj-swiat.pl





Cena: ok. 350-450 zł  
petzl.pl

### UNIWERSALNE DIRECTALPINE CRUISE

Lekkie spodnie techniczne o uniwersalnym zastosowaniu. Dopasowane, wygodne, dokładnie naśladują kształt i ruch ciała. Wykonane z elastycznego i lekkiego materiału Cordura BWL system (46% Cordura + 32% Tactel + 14% Lycra + 8% Coolmax®), który jest bardzo trwały i odporny na ścieranie. Wzmocnione w pasie biodrowym. Profilowane na kolanach. Luźne nogawki nie krępują ruchów. Dostępny krój damski i męski oraz wersje długie, 3/4 i szorty.

### IDEALNY NA KAJAKI SEALLINE KODIAK TAPER BAG

Bardzo lekki, nylonowy worek z rolowanym zamknięciem ochroni bagaż w trakcie kajakowej przygody. Dzięki współpracy z norweskimi ekspertami worek mieści się pod dziób lub rufę każdego typu kajaka. W dole ma okienko, przez które można odessać powietrze i maksymalnie skompresować bagaż. Worek jest odporny na zalanie, nie zawiera PVC. Występuje w wersji 20 litrów oraz 35 litrów w wersji „długiej” i „szerokiej”. Kolekcja marki SealLine zawiera wiele innych modeli, rozmiarów i kolorów worków wodoszczelnych.



Cena:  
20 l - ok. 220 zł  
35 l - ok. 260 zł  
www.sklep.paker.pl

### GORĄCA NOWOŚĆ NA OSTRZU NOŻA SWEDISH FIREKNIFE™



Cena: ok. 110 zł  
www.makanu.com.pl

FireKnife jest wynikiem współpracy firmy Light My Fire z firmą Mora ze Szwecji. Mora produkuje wysokiej jakości noże od 120 lat.

Tym razem jest to ekstremalnie ostry, praktyczny i solidny nóż outdoorowy, w ręczce którego znajduje się krzesiwo. Innymi słowy można z pomocą tylko jednego narzędzia przygotować np. rybę do pieczenia, nastrugać rozpałkę, a potem rozpalić ogień. Zaletą noża jest wymiennosc krzesiwa. Ostrze jest praktyczne i mocno profilowane, posiada pewną, gumowaną rękojeść, a w komplecie oryginalne szwedzkie krzesiwo FireSteel, które zapala maszyny, kuchenki, grille gazowe, działając nawet wtedy, gdy jest mokre. Ostrze noża wykonano ze stali nierdzewnej. Wymiary FireKnife 225x45x38 mm, waga 94 g.

### SPRAWDZI SIĘ W PODRÓŻY TRIOPO G130

Statyw wykonany został z włókna węglowego nowej generacji – lekkiego i bardzo wytrzymałego materiału dobrze tłumiącego drgania od aparatu i podłoża. Należy do grupy Traveller – jego nogi można odwrócić o 180 stopni i zredukować rozmiary na czas transportu. Staw ma wysuwaną kolumnę centralną – na jej końcu znajduje się uchwyt pozwalający na zamocowanie obciążnika zwiększającego stabilność. Dostępny jest w zestawie z głowicą kulową KK-05, przystosowaną do współpracy z kompaktowymi aparatami systemowymi oraz z lekkimi lustrzankami.



Cena: ok. 425 zł  
www.next77.pl

### KOMFORTOWY I PRZESTRONNY BERG PATROL 2



Cena: ok. 420 zł  
www.robinsonsport.pl

To klasyczny namiot z wewnętrznym stelażem, przeznaczony do biwakowania w każdych warunkach. Tropik ma dużą wodoodporność – zapewni ochronę przed deszczem i zimnym wiatrem. Wywietrzniki wspomagają wietrzenie. Ma wiele punktów mocujących do podłoża za pomocą odciągów i śledzi. Dwa przedsionki pomieszczą elementy wyposażenia turysty – buty, plecak i inne akcesoria. Stelaż namiotu wykonany jest z duraluminium, podobnie jak śledzie. Waga to ok. 2950 gram (cały zestaw), wymiary – 210x80 + 140x110 cm.

### PO PIERWSZE WSZECHSTRONNOŚĆ GUMOTEX SEAWAVE

Głównym założeniem projektantów tego modelu było skumulowanie jak największej ilości cech odpowiadających zaawansowanym wodniakom. W podstawowej wersji kajak przedstawiony jest jako otwarta dwójka z bardzo dużą przestrzenią bagażową, którą można zabudować siedzeniem dla trzeciego pasażera. Ponadto kajak można wzbogacić o nieprzemakalny pokład, rozpinany na sztywnych wręgach, z dwoma osobnymi kokpitami przystosowanymi do założenia fartuchów. Dla samotnych wypraw oraz turystyki morskiej Gumotex przewidział pokład z jednym kokpitem, Seawave staje się wtedy bardzo pakowną jedyneką.



Cena: ok. 3100 zł  
www.prokajak.pl



Kapryśna przedwakacyjna pogoda, wypad w skały, spacer po lesie, jazda konna – poniższe produkty zostały przetestowane w najróżniejszych warunkach.

## MARMOT LIMANTOUR

Testowi poddane zostały „wielozadaniowe” spodnie techniczne marki Marmot w wersji damskiej. Poligonem doświadczalnym były wzgórza i skały. Spodnie wykonano z lekkiego materiału softshellowego (M3 Softshell, 86% nylon, 14% elastan) najlepiej odprowadzającego parę wodną. Mimo wzmożonej aktywności (miejscami podbiegi)



Cena: ok. 400 zł  
[www.ceneria.pl](http://www.ceneria.pl)

spodnie wydajnie odprowadzają nadmiar ciepła i wilgoci na zewnątrz. Wnętrze pasa wykończono przyjemnym w dotyku materiałem DriClima (jest to dwuskładnikowy trykot, tkany z dwóch osobnych warstw, składających się w 100% z poliestru).



Dzięki temu jeszcze sprawniej odbywa się transport nadmiaru wilgoci na zewnątrz. Dzięki zewnętrznej impregnacji DWR całość wolniej namaka, dając większą szansę na suchą ucieczkę przed deszczem. Kiedy już namokną, szybciej wysychają, więc po krótkim postoju są znów gotowe na dalszą drogę. Duża elastyczność spodni trekkingowych oraz profilowane kolana docenimy podczas wspinaczki czy jazdy na rowerze. Model ten wyposażono w aż 5 praktycznych kieszeni. Dwie przed-

nie, para bocznych na nogawkach zapinana na suwaki oraz dodatkowa tylna. Warto zaznaczyć, że użyty w Limantour materiał chroni również przed szkodliwą działalnością promieni UV (na wysokim poziomie UPF 50). Spodnie mają wewnętrzny wiązany ściągacz, który pomaga w dopasowaniu ich w pasie. Z myślą o osobach chcących użyć paska zamontowano szlufki. Dół nogawek jest regulowany na obwodzie za pomocą elastycznego ściągacza ze stoperem.

To fajnie skrojone i wykonane z najwyższej jakości materiałów spodnie, które mają bardzo szerokie zastosowanie – od zwykłego spaceru do całodziennych trekkingów górskich czy wspinaczki.

Testowała: Ewa Witoszyńska

## SCARPA KAILASH GTX

Ostatni weekend maja był idealny, by wybrać się na trekking. Wybór padł



Cena: ok. 700 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)



na zwiedzanie okolic zamku Książ na Dolnym Śląsku. Zróznicowany teren i podłoże były dobrym poligonem doświadczalnym do przetestowania butów Kaliash GTX firm Scarpa®. Są one adresowane do fanów lekkiego trekkingu, ale nie tylko. Waga butów (w rozmiarze 43 nieco ponad 630 g) to bardzo duża zaleta. Początkowo trasa wiodła po utwardzonym gruncie. Mimo obaw, iż buty będą zbyt „twarde”, okazało się, że zastosowana podeszwa Vibram® daje duży komfort. W podeszwie zastosowano również system Hi-Trail Fly, z wkładem PU Fly. Daje to znacznie większy poziom amortyzacji, a równocześnie podeszwa ma lepszą przyczepność. Deszcz z dnia poprzedniego zmienił część szlaku w błoto. Użyta w butcie membrana GoreTex® sprawdzi



ta się idealnie. Stopy pozostały suche do końca wycieczki. Wyżej podłoże zmieniło się w bardziej kamieniste, podejścia były bardziej strome. Zastosowane w podeszwie 3-funkcyjne strefy dają niezwykle dobrą przyczepność podczas wspinaczki, bezpieczeństwo podczas przechodzenia przez śliskie odcinki (np. mokre korzenie czy skały) oraz bardzo dobre trzymanie przy schodzeniu stromymi zboczami. Jak w większości butów tej klasy, przód cholewki został zabezpieczony przez gumowy panel, zapobiegający uszkodzeniom buta. Cholewka zamszowa WATERPROFF 1,8 mm wraz z podeszwką wykonaną z materiału Comfort-Flex i wzmocniana piętą bardzo dobrze trzymają stopę. Wkładka zapewnia stopie oddychanie. Osoby planujące wędrowki po górach i lasach nie będą zawiedzione butami SCARPA Kaliash GTX. Jest to idealny but na piesze wędrowki od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Tekst: Łukasz Kamać

## FJALLRAVEN FRILUFT 45

Minęły czasy, kiedy mieliśmy jeden „uniwersalny” plecak na wszystkie aktywności. Teraz każdy producent stara się wyspecjalizować oferowane produkty. Jednak nie każdego stać na posiadanie różnych plecaków o podobnej pojemności. Szwedzki Fjällräven Friluft 45 jest ofertą dla kogoś, kto szuka dobrego i uniwersalnego plecaka.

Wykonany jest z lekkiego nylonu (500D poliamid / 100D Baby ripstop poliamid), który charakteryzuje się bardzo dobrym stosunkiem wagi (1350 g) do wytrzymałości, gwarantując wysoką odporność na uszkodzenia będące rezultatem intensywnego użytkowania lub otoczenia (skały, gęste zarośla,

drzewa). Plecak jest bardzo wygodny – ma anatomicznie profilowany system nośny (Airvent), a świetna wentylacja zapewnia suchość pleców i ramion (Fri Luft Ventilation). Niosłem w nim cały szpej, linę i prowiant z wodą (w sumie ok. 12 km). Szerokie paski na ramiona i jeszcze szerszy pas biodrowy świetnie działały, rozkładając odpowiednio ciężar ładunku. Pas biodrowy ma zapinane na zamek kieszonki na podręczne akcesoria. Świetnym rozwiązaniem jest także elastyczna kieszeń w panelu przednim, umożliwiającą schowanie np. rękawic, czapki czy wsunięcie kasku. Po bokach znajdują się także elastyczne kieszenie boczne. Dzięki dużej rozciągliwości są w stanie bez trudu pomieścić

1,5-litrową butelkę. Jak każdy dobry produkt, Friluft jest kompatybilny z systemem Hydro – jest kieszeń na bukłak oraz wyjście na wężyk. Kłapa główna zapinana dwoma klamrami ma 2 kieszenie – zewnętrzną i wewnętrzną. Na kłapie są również linki ze ściągaczem – idealne do przypięcia pasku, lub małego śpiwora. Plecak ma również boczne i dolne paski kompresyjne, a także pętlę do zamocowania np. kijów trekkingowych. Jak na skandynawski produkt przystało jest również chowany pokrowiec przeciwdeszczowy.

Trudno znaleźć słaby punkt tego plecaka. Jedyne na co należy zwrócić uwagę przy zakupie to czy nie jest za szeroki (bo wydaje się być szerszy niż inne propozycje konkurencji).



Cena: ok. 650 zł  
[www.fjallraven.pl](http://www.fjallraven.pl)

## PRINCETON TEC APEX RECHARGEABLE

Ta ładowalna latarka z pięcioma trybami świecenia, wyprodukowana przez renomowaną amerykańską firmę Princeton Tec, od niedawna dostępna jest w naszym kraju.

Mimo gabarytów i akumulatora jej waga jest bardzo rozsądna (283 g). Model Apex Rechargeable wyposażony jest w jedną świecącą w kolorze białym mocną diodę Maxbright Regulated LED o mocy 275 lumenów i skupioną wiązkę światła oraz cztery świecące w kolorze białym diody Ultrabright Regulated LED o rozproszonej wiązkę światła. Taki zestaw diód sprawia, że czołówka ma bardzo szerokie zastosowanie. Jak podaje producent, diody typu regulated wyposażone są w zaawansowany układ, który w odróżnieniu od standardowych diod utrzymuje początkową, maksymalną moc światła tak długo, na ile pozwala napięcie baterii. Ciekawe rozwiązanie, pod warunkiem że czas użytkowania niespodziewanie się nie wydłuży. Apex ma także soczewkę LED Optic Collimator o specjalnej wklęsłej konstrukcji, która skupia emitowane przez diodę Maxbright światło, czyniąc je bardziej wydajnym. Firma Princeton Tec kalibruje każdą soczewkę pod kątem zastosowanej w danej latarce diody.

Model wyposażony jest w ładowany poprzez port USB akumulator Li-Ion znajdujący się umieszczonym z tyłu głowy wodoszczelnym pojemniku. Dzięki dołączonemu przewodowi pojemnik może być przenoszony

w kieszeni. Latarka ma także solidny uchwyt z regulowanym w dużym zakresie kątem nachylenia głowicy, dużych rozmiarów aluminiowy radiator, dwa przyciski włączające oraz wskaźnik rozładowania baterii. Uszczelniona obudowa i pojemnik na baterie wykonane zostały z wytrzymałego kompozytu i charakteryzują się



Cena: ok. 700 zł  
[www.princetontec.eu](http://www.princetontec.eu)



drugim poziomem wodoodporności. Jest to odpowiednik standardu IPX7, który gwarantuje, że latarka zanurzona na okres 30 minut na głębokości 1 metra nie przecieknie. Mocowana jest za pomocą dwóch regulowanych opasek wykonanych z elastycznej tkaniny, które łatwo można odłączyć. Dzięki taśmie regulowanej rzepem latarkę można także zamocować do kasku rowerowego.

Dane producenta dotyczące czasu pracy praktycznie nie różnią się od rzeczywistych (z zakresu od 5 do 90 h), choć oczywiście wpływ na nie będzie miała np. temperatura otoczenia. Zaś maksymalny zasięg światła to 96 m (Maxbright) i 43 m (Ultrabright).



Cena: ok. 430 zł  
[www.robinsonsport.pl](http://www.robinsonsport.pl)

## BERG OUTDOOR COURMAYEUR

To drugi sezon obecności kurtek tego typu na rynku outdoorowym w Polsce. Są niezwykle uniwersalne i świetnie sprawdzają się podczas aktywności outdoorowych. Testowana propozycja marki Berg Outdoor to bardzo lek-

ka i komfortowa kurtka wykonana z Power Stretch (w tym przypadku SKIN STRETCH Berg Outdoor), ocieplona w najważniejszych strefach PrimaLoftem (panele na piersiach i na plecach). PrimaLoft jest izolacją ze specjalnych mikrowłókien – zachowuje właściwości termiczne bardziej niż inne materiały, niezależnie od tego, czy jest suchy, czy mokry. Dosko-

nale oddycha, a dzięki elementom wykonanym w technologii Power Stretchu znakomicie leży, nie krępuje ruchów. Zamek główny jest kryty listwą od wewnątrz, bryzgoszczelny i odpowiednio zakończony, tak aby nie uwierać w brodę. Kurtka ma regulowany kaptur, który z powodzeniem włożymy na kask. Mankiety zakończone są lycrą i mają dziurę na kciuk. Kurtka ma 3 kieszenie: jedną na piersi oraz dwie dolne boczne – wszystkie zamykane na zamek bryzgoszczelny. Kurtki używałem podczas wspinaczki na Jurze. Idealnie się sprawdziła, gdy w pochmurny dzień (13-15°C) przychodziła moja kolej do asekurowania – stojąc kilka minut pod ścianą, nie zmarzłem. Dzięki przedłużonemu tyłowi oraz długim rękawom rozgrzewka i trawersowanie skał (czyli praca nóg i rąk na pełny zasięg) nie spowodowały niechętnego prze-

mieszczania się kurtki po ciele.

Berg Outdoor Courmayeur to ciekawy produkt, niezawodny wtedy, kiedy potrzebujemy odpowiedniej ochrony termicznej, przy zachowaniu optymalnej oddychalności. Ciekawy design i kolory mogą być dodatkowym atutem przy podejmowaniu decyzji o zakupie.

## BERG OUTDOOR KARAKORUM

Kolejnym testowanym produktem Berg Outdoor były spodnie Karakorum. Są bardzo lekkie i wygodne. Używałem ich podczas wspinaczki i jazdy konnej. Spodnie wykonane zostały z kompozycji Nylonu (95%) i Elastanu (5%). Dzięki temu zapewniają ochronę przed wiatrem, a równocześnie bardzo dobrze oddychają. Zastosowanie domieszek elastycznych włókien powoduje, że świetnie się dopasowują i nie krępują ruchów. Cenne podczas wspinaczki są wzmocnienia na kolanach oraz na pośladkach.

Nie tylko ochronią materiał przed rozdarcie, ale i kolana przed ewentualnym skałeczeniem. Mają wygodną i praktyczną regulację w pasie – wszyty wewnętrzny pasek z klamrą. Model ten ma dwie kieszenie z przodu (otwarte) oraz dodatkową kieszeń na prawej nogawce (zapinana na zamek). Sama nogawka ma u dołu regulację obwodu (gumka ze ściągaczem). Wszystkie zamki są w standardzie YKK.

Berg Outdoor Karakorum przeznaczone są dla najbardziej wymagających użytkowników, ceniących przede wszystkim komfort i wygodę. Spodnie nie krępują ruchów i bardzo dobrze oddychają.

Testował: Grzegorz Miedziński

Cena: ok. 380 zł  
[www.robinsonsport.pl](http://www.robinsonsport.pl)



FOT. EWA WITOSZWIŃSKA









Warszawa, plaża  
„Poniatówka”, 1927 rok.

FOT. NARODOWE ARCH. IM. C. WITKOWIE

## Waga, odwaga i urok dawnych plaż

Historia stroju kąpielowego sięga starożytności. Podobny do dzisiejszego uwieczniono na malowidłach ściennych z 1600 r. p.n.e. Moda na wysportowane kobiety skończyła się jednak wraz z upadkiem Cesarstwa Rzymskiego i na kolejne stroje trzeba było długo poczekać. Pierwsze kostiumy z XVIII w. wyglądały jak szlafroki. W połowie XIX wieku stały się krótsze, ale dodatkowo były czarne pończochy. W 1880 roku na plażach królował „Princess cut” – bluza połączona ze spodniami. Potem we Francji pojawił się model „Pantalone” – body bez rękawów, z nogawkami do kolan. Przełom nastąpił w 1909 r., gdy australijska pływaczka zaprezentowała się w USA w obcisłym stroju. Została nawet aresztowana na kilka dni. Później kostiumy stawały się bardziej dopasowane, zaczęto używać delikatniejszych materiałów, pojawiły się kolory.

Dzisiaj projektanci powracają czasem do zabudowanych wzorów. Jednak od 1946 roku, kiedy to Louis Reard zaprezentował strój składający się z kilku skrawków materiału połączonych sznureczkami, bikini zagościło na dobre i nadal króluje na gorących plażach.

Na zdjęciach:  
polskie plaże i stroje kąpielowe noszone  
w dwudziestoleciu międzywojennym.



W najbliższych numerach...



**INDIE**



**ISLANDIA**



**SALZBURG**

**Poznaj Świat**  
MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelnym@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj  
Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk,  
Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir  
Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek,  
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

**Reklama outdooru i elektroniki**  
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**  
Active V Media, tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja  
zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie  
odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie  
zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# HOYA

NOWA SERIA FILTRÓW SZARYCH  
**PROND**

fot. Adam Brzoza



FILTRY  
POLARYZACYJNE

Zobacz więcej na stronie  
[www.hoyafilter.pl](http://www.hoyafilter.pl)



**OLYMPUS**



**MOVE INTO A NEW WORLD**

E-M10

# OM-D

**REDUCED TO PERFECTION**

Olympus E-M10, najnowszy przedstawiciel wielokrotnie nagradzanej serii OM-D, odmieni Twój styl fotografowania. Ten solidnie zbudowany, supersmukły i lekki aparat z wymienną optyką wyposażony jest w doskonałe funkcje, dzięki którym uwiecznisz najważniejsze chwile swojego życia. Zdobywaj nowe doświadczenia, rozwijaj swoje umiejętności. Ciesz się wysoką jakością zdjęć zrobionych wzorcowo zaprojektowanym i niezwykle szybkim aparatem OM-D E-M10. **Welcome to a New World.**

Więcej informacji znajdziesz u lokalnego sprzedawcy lub na stronie internetowej.

